81 LAT
PONIEDZIAŁEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

12 stycznia 2026

NR 8 (18401)

Sport



Mamy to!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Bomba

Plebiscyt „Przeglądu Sportowego" śledzę uważnie od kiedy pamiętam, bo lubię... zgadzać się i nie zgadzać z werdyktami na najlepszego sportowca Polski. Sam od dziecka przez lata bawiłem się własnymi zestawieniami na każdym polu: najwspanialszy wieżowiec, najlepszy piłkarz, najbardziej zajmujący mecz, najciekawszy film, najbardziej oszałamiająca aktorka, wreszcie najlepszy sportowiec... Dlatego lubię takie zestawienia.

Na wybór najlepszego sportowca Polski AD 2025 czekałem ze spokojem. Końcowy wynik wydawał mi się oczywistością. Moją faworytką była Iga Świątek. Choć nie jest obecnie pierwszą rakietą świata, dokonała czegoś najbardziej spektakularnego pod słońcem. I pod deszczem zresztą też. Opędzlowanie Wimbledonu, turnieju, który skupia uwagę całego świata, w sporcie, który przyciąga uwagę całego świata, przy ogromnej zaciekłej konkurencji, wydaje się wyczynem niecodziennym. „Niecodziennym" w tym przypadku i w tych okolicznościach to jednak zdecydowanie za małe słowo. Przecież człowiek pod polską flagą uczynił to pierwszy raz w historii! Creme de la creme. Co może się temu równać?

Niezmiennie chylę więc czoło przed Igą Świątek, jednak plebiscyty są jak zawody – potrafią przynosić niespodzianki. Tym razem przytrafiła się prawdziwa bomba, zaskoczenie - chyba nie tylko moje – było duże. Bomba! Wygrała Klaudia Zwolińska - kajakarka górska, która wywalczyła podwójne indywidualne mistrzostwo świata w konkurencjach olimpijskich (a do tego wsparte jeszcze brązem). Stała się pierwszą zawodniczką w historii tej dyscypliny, która osiągnęła taki wynik na imprezie tej rangi. To osiągnięcie rzeczywiście wyjątkowe. Mało tego; za mojego życia - a jestem stary jak Gandalf - nic takiego w sportach letnich chyba się dotąd nie wydarzyło (niedługo po wojnie podwójne mistrzostwo świata udało się zdobyć gimnastyczce Helenie Rakoczy). W sportach zimowych wyszło Adamowi Małyszowi w 2003 roku, szczytowym okresie Małyszomanii.

Na nas w „Sporcie" wyczyn Klaudii Zwolińskiej zrobił oczywiście ogromne wrażenie. Na tyle, że na początku października poświęciliśmy jej okładkę – właśnie wtedy, gdy szokowała nas w australijskim Penrith. Zrezygnowaliśmy wówczas z okładki futbolowej, w mojej – nie tylko mojej – opinii najzupełniej słusznie. Z pewnością na to zasłużyła, ale że wygra cały plebiscyt – tego się nie spodziewałem. Jest przecież przedstawicielką dyscypliny, którą - przyznajmy to - oglądamy sporadycznie, najczęściej przy okazji igrzysk olimpijskich. Trzeba przy tym przyznać, że to sport cholernie zajmujący, wzbudzający mnóstwo emocji. Nie ma lipy. Okazuje się więc, że w plebiscytach nie zawsze decyduje kryterium oglądalności. Igę Świątek oglądam czasem kilka razy w tygodniu, Klaudię Zwolińską – widziałem raz, podczas startu na igrzyskach. Widać, że na wyobraźnię wybierających wpływa fakt czy jesteś najlepszy na świecie w swojej specjalności. Zwolińska w tym roku przerosła konkurencję, jej cień zakrył rywalki. U Igi Świątek w zeszłym roku tak nie było, choć przecież wygrała wnajważniejszym momencie, świętowała triumf w najbardziej prestiżowym turnieju tenisowym na świecie. Być może niektórzy głosujący oglądali się na fakt, że Świątek ten plebiscyt już wygrywała, a Zwolińska – nigdy. Obu życzymy oczywiście triumfów w kolejnych edycjach – to by oznaczało wiadomo co...

Ładowanie akumulatorów

Ligowcy sprawdzają się na obozach przygotowawczych w Turcji.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Borja Galan wbił pierwszą bramkę dla Katowic w trakcie obozu w Turcji.

W piątek Mateusz Wdowiak podpisał kontrakt z GKS-em Katowice, odchodząc z Zagłębia Lubin, a w sobotę po południu był już w Antalyi, gdzie dołączył do zespołu Rafała Góraka. Zdążył przywitać się z nowymi kolegami, a w niedzielę rano wystąpił w pierwszym zimowym sparingu GieKSy. Górnośląska ekipa zmierzyła się z Petrolulem Ploeszti, drużyną z dolnej połowy tabeli rumuńskiej ekstraklasy. Wdowiak wszedł na murawę w drugiej połowie, gdy na placu gry przebywała dość eksperymentalna jedenastka, z młodymi zawodnikami z zespołu rezerw. Gdy zmieniał juniora Mieszko Bulika, GKS prowadził już 3:0. W środę Katowiczanie zmierzą się z FK Jablonec.

Błysnął młodziak

Mniej więcej 10 kilometrów od siebie szlifują formę w Turcji dwa dość odległe od siebie w ligowej tabeli zespoły: liderująca ekstraklasie płocka Wisła oraz mająca 9 „oczek" mniej i zajmująca 12. pozycję gdyńska Arka. Serię gier sparingowych oba zaczęły od meczów również z ekipami z Rumunii, dopasowanymi do swych lokat i możliwości. Nafciarze pokonali wicelidera rumuńskiej ligi, Rapid Bukareszt, a Arkowcy zremisowali z 14. – a więc walczącym o utrzymanie - FK Csikszereda.

Bohaterem Płocczan był wciąż czekający na szansę ekstraklasowego debiutu bramkarz Jakub Burek. 22-latek w 25 minucie obronił rzut karny w wykonaniu Elvira Koljicia. Wisła wygrała, sztuka ta nie udała się Gdynianom, choć przez blisko 50 minut prowadzili w starciu z bałkańskim rywalem. Kibice Arki z ciekawością czekali na debiut w ich drużynie Vladislavsa Gutkovskisa, mistrza Polski sprzed 2,5 roku w barwach Rakowa. Łotysz nie rzucił na kolana, za to dwukrotnie w sędziowskim protokole zapisał się Kamil Jakubczyk: najpierw golem dającym Arce prowadzenie, potem czerwoną kartką za faul zbyt wysoko uniesioną nogą.

We wtorek do dużej grupy polskich drużyn na tureckiej riwierze dołączy Pogoń. Na razie Portowcy zaczęli serię sparingów derbowym starciem z drugoligowym Świtem. Jeszcze bez Karola Angielskiego, który dzień wcześniej podpisał półtoraroczną umowę. Pod jego nieobecność formą strzelecką (konkretnie – dubletem) błysnął ledwie 16-letni Sebastian Rojek, „wyciągnięty" do pierwszej drużyny wprost z ekipy juniorów Pogoni. Mógł nawet zanotować hat trick, ale zmarnował sam na sam. Źle natomiast zakończył się sparing dla Mora N'Diaye: po jednym ze starć nie był w stanie opuścić murawy o własnych siłach, a po spotkaniu pojechał do szpitala na szczegółowe badania.

Polonia przyjęła „piątkę"

Grali też pierwszoligowcy. W swoim drugim meczu kontrolnym wicelider Polonia Bytom przegrała na własnym boisku 2:5 z Banikiem B Ostrawa, piątą drużyną drugiego poziomu rozgrywkowego w Czechach. Bramki dla Niebiesko-czerwonych zdobywali Kamil Wojtyra z karnego i Patryk Stefański, jednak od stanu 2:2 do bramki trafiali już wyłącznie goście, i to aż trzykrotnie. - Nie powinniśmy w tak łatwy sposób tracić bramek. W drugiej połowie szybko wróciliśmy do meczu i wydawało się, że pozwoli nam to przechylić szalę wyniku na naszą stronę, ale wyglądało to tak, jakbyśmy wyszli sobie zagrać, mówiąc kolokwialnie „paka na pakę", i zrealizować tylko aspekt motoryczny zamiast taktycznego. To tylko pokazuje jak istotna jest organizacja gry - podsumował trener Polonii Patryk Czubak, który testował m.in. bramkarza rezerw Artura Flaka oraz młodzieżowca Widzewa Łódź Kamila Cybulskiego. Królowa Śląska zainteresowana jest także 29-letnim pomocnikiem GKS-u Katowice Jakubem Łukowskim, który nie poleciał z ekstraklasowiczem na zgrupowanie do Turcji.

(KJ, DaL, t, pacz)

GRY SKONTROLOWANE

GKS Katowice – Petrolul Ploeszti 3:0 (1:0)
1:0 – Galan, 43 min, 2:0 – Markovic, 51 min, 3:0 – Zrelak, 63 min
GKS: Kudła – Czerwiński, Jędrych, Kusk – Wasielewski, Milewski, Bosch, Galan – Błąd, Szkurin, Nowak; II połowa: Strączek – Swatowski, Cholewiński, Klemenz – Bulik (75. Wdowiak), Łukasiak, Kowalczyk, Rogala – Wędrychowski, Zrelak (75. Kokosiński), Markovic. Trener Rafał GÓRAK.

Wisła Płock - Rapid Bukareszt 2:1 (1:0)
1:0 – Niarchos, 27 min (karny), 1:1 – Pascanu, 49 min, 2:1 – Sekulski, 64 min
WISŁA: Burek - Czustović, Nastić, Edmundsson, Mijuszković, Hiszpański - Pomorski, Bochno, Djalo, Leśniewski (24. Jurić) – Niarchos; II połowa: Leszczyński - Rogelj, Haglind-Sangre, Kamiński, Kalandadze, Lecoeuche - Kun, Pacheco, Tavares, Nowak – Sekulski. Trener Mariusz MISIURA.

Arka Gdynia - FK Csikszereda 1:1 (1:0)
1:0 – Jakubczyk, 18 min, 1:1 – Dusinszki, 67 min
ARKA: Węglarz (46. Krzepisz) - Gaprindaszwili (70. Kocyła), Zator, Hermoso (42. Abramowicz), Gojny, Kubiak (46. Joao Oliveira) - Sidibe (46. Rzuchowski), Luis Perea (46. Nguiamba, 85. Krefft), Jakubczyk (46. Vitalucci) - Gutkovskis (46. Rusyn), Espiau (46. Szysz). Trener Dawid SZWARGA.

Pogoń Szczecin - Świt Szczecin 3:1 (1:1)
1:0 – Mukairu, 9 min, 1:1 – Koziara, 32 min, 2:1 – Rojek, 50 min, 3:1 – Rojek, 71 min
POGOŃ: Holewiński - Lis, Wahlqvist, Lonczar, Mendy, Czapliński - Pozo, N'Diaye (20. Ława), Greenwood - Mukairu, Grosicki; II połowa: Kamiński - Ali, Keramitsis, Huja, Koutris - Rojek, Biegański, Ulvestad, Ława (58. Wojciechowski), Przyborek – Kostorz. Trener Thomas THOMASBERG.

Sigma Ołomuniec – Piast Gliwice 2:0 (1:0)
1:0 – Langer, 20 min, 2:0 - Janosek, 73 min
PIAST: Plach – Borowski, Czerwiński, Drapiński, Lewicki – Lokilo, Dziczek, Boisgard, Maziarz, Sanca, Dalmau; II połowa: Szymański – Twumasi, Rivas, Świetlicki, Mokwa – Mucha, Chrapek, Tomasiewicz, Jorge Felix, Vallejo - Barkowskij. Trener Daniel MYŚLIWIEC.

Bruk-Bet Termalica Nieciecza – NS Murska Sobota 1:0 (0:0)
1:0 – Kurzawa, 53 min
BRUK-BET: Mleczko (62. Chovan) - Boboc (62. Kopacz), Masoero (62. Hilbrycht), Putiwcew (62. Wolski), Kozik (62. Isik) - Kurzawa (62. Kasperkiewicz), Ambrosiewicz (62. Guerrero), Jakubik (62. Kubica), Biniek (62. Fassbender), Strzałek (62. Jimenez) - Deisadze (62. Zapolnik). Trener Marcin BROSZ.

Polonia Bytom – Banik II Ostrawa 2:5 (0:2)
0:1 - Bitta, 2 min, 0:2 - Skrkoń, 45 min, 1:2 - Wojtyra , 51 min (karny), 2:2 - Stefański, 53 min, 2:3 - S. Baros, 65 min, 2:4 - Kolmjenović, 68 min, 2:5 - Nogha, 81 min
POLONIA: Mazur (70. Flak) – Matić (46. Calavera), Krzyżak (46. Azackyj), Szymański (46. Szymusik) - Apolinarski (46. Michalski), Gajda (46. Łabojko), Bakala, Zieliński (46. Stefański) - testowany 1 (46. testowany 2), Arak (46. Wojtyra), Andrzejczak (46. Tsirigotis). Trener Patryk CZUBAK.

Śląsk Wrocław – Ślęza Wrocław 2:2 (0:1)
0:1 – Jakóbczyk, 34 min, 1:1 – Niewiarowski, 63 min, 2:1 – Ciućka, 69 min, 2:2 – Korba, 90 min (karny)
ŚLĄSK: Szromnik – Rosiak, Szota, Dijakovic, Krygowski – Niewiarowski, Wołczek, Yriarte, Samiec-Talar, Klimek – Warchoł; II połowa: Głogowski – Macenko, Muszyński, Malec, Kurowski – Szarabura, Sokołowski, Jezierski, Ciućka, Marjanac – Niewiarowski (68. Wołczek). Trener Ante SIMUNDZA.

GKS Tychy – KS Panattoni Goczałkowice 3:1 (2:1)
1:0 – Wuwer, 19 min, 2:0 – Kądzior, 22 min, 2:1 - testowany, 38 min, 3:1 - Stefansson, 90 min
GKS: Mądrzyk - Kubik, Łasicki, Tecław, Luis Silva, Lipkowski - Barański, Wuwer, Bierański Kądzior - Rumin (33. Krawczyk); II połowa: Kołotyło - Sandoval (77. Błachewicz), Stefansson, Adamczyk, Brzęk - Keiblinger, Szpakowski, Machowski, Jankowski, Łysiak - Krawczyk (61. Wełniak). Trener Łukasz PISZCZEK.

Sport 0e98bf915e

Dobrze wyglądali na tle

W pierwszym meczu kontrolnym Raków zremisował z Red Bull Salzburg. Momentami jego gra napawała dużym optymizmem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

W czasie meczu Rakowa z Salzburgiem termometry w Beleku wskazywały 15 stopni, a lekki deszcz raczej nie utrudniał gry obu zespołom na doskonale przygotowanej murawie obiektu, który mógł pomieścić 8 tysięcy kibiców.

Pozytywna świeżość

Biorąc pod uwagę, że dla Częstochowian było to pierwsze spotkanie kontrolne, a do zajęć po przerwie świąteczno-noworocznej wrócili ledwie cztery dni wcześniej pozytywnym zaskoczeniem było to, jak dobrze fizycznie od pierwszych minut wyglądali wicemistrzowie Polski na tle lidera austriackiej Bundesligi. Od początku drużyna Łukasza Tomczyka szybko wymieniała piłkę, starając się zaskoczyć rywali. Wyjątkowo dobrze prezentował się głodny gry Ivi Lopez, a najlepszą okazję zmarnował Fran Tudor.

Po pierwszej bezbramkowej połowie szkoleniowiec zdecydował się wymienić niemalże całą jedenastkę, na placu gry pozostali jedynie Kacper Trelowski oraz Oskar Repka. Ten pierwszy w całym meczu miał kilka świetnych interwencji, wysyłając mocny sygnał, że na wiosnę ma dużą ochotę wrócić do jedenastki. Na początku drugiej części gry wynik otworzył Patryk Makuch, dla którego była to pewnie jedna z najłatwiejszych bramek po fatalnym błędzie jednego z defensorów Salzburga, który nie wybił piłki, pozwalając jej przelecieć wprost pod nogi zawodnika Rakowa. W „rewanżu" Częstochowianie również nie zamierzali utrudniać życia Yorbe Vertessenowi, gdy ten doprowadzał do remisu.

Plusy i minusy

Ciężko wyciągać daleko idące wnioski po pierwszym meczu kontrolnym, ale widać, że Raków Tomczyka będzie chciał grać zdecydowanie bardziej ofensywnie od wersji Marka Papszuna. Dużo do poprawienia wciąż jest w defensywie. Na plus na pewno pokazał się Bogdan Mircetić. Na minus Marko Bulat, który marnował doskonałe sytuacje, oraz Antoni Burkiewicz, który na razie nie wykorzystał szansy przygotowań z pierwszym zespołem. W tym momencie ekstraklasa to na pewno nie jest jeszcze jego poziom. Nie zachwycił także Tomasz Pieńko, który zaczął jako wahadłowy, ale wyglądał na tyle słabo, że w trakcie spotkania przesunięty na „dziesiątkę" w miejsce Burkiewicza (było niewiele lepiej). Warto wspomnieć, że na zgrupowaniu nie ma Adriano Amorima. Na przeszkodzie stanęły problemy natury... miłosnej. Partnerka Brazylijczyka nie otrzymała bowiem wizy, a on nie chce się bez niej ruszyć. W klubie na razie nie wiedzą, kiedy piłkarz dołączy na zgrupowanie.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Kacper Trelowski wysłał wyraźny sygnał, że znów chce być numerem 1 w bramce Rakowa.

W końcówce meczu Austriacy dominowali już dość wyraźnie, ale głównie dzięki Trelowskiemu w bramce, wicemistrzom Polski udało się skończyć z remisem. – Dobra pierwsza połowa w naszym wykonaniu. Zabrakło nam kropki nad „i" oraz więcej jakości na połowie rywali. Silny rywal mający dużą jakość, którego piłkarze w przyszłości pewnie będą grali w bardzo mocnych ligach. To w tej chwili jedna z najmłodszych ekip grających w europejskich pucharach. Możliwość sparingu z takim rywalem jest bardzo korzystna – powiedział po spotkaniu dla klubowych mediów Łukasz Tomczyk.

W środę Raków zagra kolejne spotkanie kontrolne, tym razem z bułgarskim Ludogorcem. W drugiej części obozu Częstochowianie zmierzą się z trzema rywalami z Serbii, kolejno z Partizanem, Vojvodiną Nowy Sad oraz Baćką Topola.

■ **Raków Częstochowa - Red Bull Salzburg 1:1 (0:0)**
1:0 – Makuch, 48 min, 1:1 – Vertessen, 57 min
RAKÓW: Trelowski - Tudor, Racovi an, Svarnas - Ameyaw, Struski, Repka, Jean Carlos - Diaby Fadiga, Ivi - Brunes; II połowa: Trelowski - Konstantopoulos, Mosór, Svarnas (81. Napieraj) - Seck, Mircetić, Repka, Pieńko - Burkiewicz, Bulat – Makuch. Trener Łukasz TOMCZYK.

Mariusz Rajek

Barbosa miał nosa

Pozbawiony kilku podstawowych graczy Górnik nowy rok rozpoczął od wygranej w Żylinie.

GÓRNIK ZABRZE

Zaledwie trzy sparingi tej zimy rozegrają Zabrzanie. - Dlatego zależy nam na dobrej grze i dobrych wynikach. I mieliśmy to: wygraliśmy, a do tego nie straciliśmy gola – mówił po końcowym gwizdku spotkania w Żylinie, rozegranym w mrozie i na sztucznej murawie trener Górnika, Michal Gasparik. Jedynego gola – po precyzyjnej wrzutce Kamila Lukoszka z rzutu wolnego - zdobył rzadko grający jesienią Gabriel Barbosa, walczący o pozostanie w Zabrzu.

Nie było już w „górniczych" szeregach Ousmane'a Sowa, sprzedanego do Broendby. Prócz młodzieży z ekipy rezerw, biegał zatem wzdłuż linii bocznej zakontraktowany kilka dni temu Brandon Domingues. - Pokazał, że będzie wzmocnieniem. Prócz lewego skrzydła, może grać też na prawym oraz na pozycji numer „10" - przedstawiał go szkoleniowiec w rozmowie z podcastem „IV trybuna", zadowolony z realizacji zadań defensywnych przez Francuza. Chwalił też inną nową twarz w barwach swej drużyny. - Lukas Sadilek grywał w Sparcie w innym systemie, więc potrzebuje chwili, by się nauczyć naszego grania. Ale fizycznie jest dobrze przygotowany, i bardzo mocny mentalnie. Będzie superpraca z nim – podkreślał Gasparik, który - po rocznej przerwie spowodowanej rehabilitacją piłkarza, miał w końcu do dyspozycji Michala Saczka. Po raz pierwszy w koszulce Górnika pojawił się też – zakontraktowany do końca czerwca 2028 – Michał Rakoczy, który pod okiem słowackiego szkoleniowca powalczy o odbudowanie formy sprzed paru sezonów, gdy był etatowym reprezentantem (a nawet kapitanem) polskiej młodzieżówki.



Fot. Facebook/Górnik Zabrze

Gabriel Barbosa już od pół roku aklimatyzuje się w Zabrzu. Czy gol w Żylinie to zapowiedź skutecznej wiosny w jego wykonaniu?

Zabrakło natomiast w zabrzańskiej ekipie kilku podstawowych jesienią zawodników. - Lukas Ambros jest już w pełnym treningu, ale nie chcieliśmy jeszcze ryzykować jego występu – trener Zabrzan przypominał, że Czech w końcówce jesieni miał problem z kostką. Z kolei z urazem kolana borykał się wówczas Patrik Hellebrand. - Potrzebuje jeszcze kilka dni przerwy, by być gotowy do treningów i grania na 100 procent – wyjaśniał Gasparik. Nieobecność Rafała Janickiego wynikała natomiast z problemów ze stopą.

W środę Górnik ruszy na dziesięć do Beleku, gdzie czekają go sparingi z SV Ried i Slovanem Bratysława. - Liczę na to, że do rozpoczęcia obozu będą jeszcze kolejne wzmocnienia – zapowiedział na koniec Michal Gasparik.

(DaL)

■ **MSK Żilina - Górnik Zabrze 0:1 (0:0)**
0:1 - Gabriel Barbosa, 72 min (głową)
GÓRNIK: Łubik - Massimo, Szcześniak, Josema, Janża - Chłań, Donio, Sadilek, Kubicki, Domingues – Liseth; II połowa: Loska - Saczek, Olkowski, Pingot, Lukoszek - Abdullahi, Donio, Rakoczy, Zahović (78. Świerkot), Skiba (78. Quainoo) - Gabriel Barbosa. Trener Michal GASPARIK.

Jednak go nie chcą

Testy Huberta Turskiego okazały się nieudane.

RUCH CHORZÓW

Niebiescy dali sobie tydzień, aby przetestować napastnika trzecioligowej Floty Świnoujście, Huberta Turskiego. Mierzący 192 cm snajper, który w ostatni dzień stycznia skończy 23 lata, jesienią strzelił dla pomorskiego klubu 9 goli w zmaganiach ligowych, dorzucając jednego w Pucharze Polski. Weryfikacja nie przebiegła jednak pomyślnie. Ruch przekazał, że testy Turskiego dobiegły końca i zawodnik nie podpisze kontraktu. Dla Szczecinianina – wychowanka Pogoni – byłaby to szansa na powrót do wyższej ligi. Jesień zeszłego sezonu spędził na wypożyczeniu w innym pierwszoligowcu, Górniku Łęczna, ale po kilku króciutkich epizodach wrócił do rezerw Portowców. To właśnie w Pogoni ponad pięć lat temu zaliczył w sumie 9 występów w ekstraklasie, ale potem było tylko gorzej – bo w 1. lidze nie radził sobie też w Chrobrym Głogów i Arce Gdynia.

Ruch także można dopisać do tej listy, bo decyzja miała względy tylko i wyłącznie sportowe – nie miały tu nic do rzeczy kruche finanse Niebieskich, bo wstępne porozumienie „jakby co" było osiągnięte. Co też należy dodać – o czym wspomniał jako pierwszy Kamil Bętkowski – to że chorzowską drużynę może opuścić Tomasz Bała. Jesienią wysoki napastnik (195 cm, dwa lata starszy od Turskiego) nie dawał oczekiwanej jakości i impulsów. W Stali Rzeszów zasłynął z roli jokera, a w Ruchu zagrał dobrze tylko w jednym meczu... przeciwko swoim byłym kolegom, gdy zanotował 2 asysty. Bałę łączy się z jedną z rewelacji 2. ligi, Podhalem Nowy Targ, które zimuje na najniższym stopniu podium. Urodzony w Rzeszowie zawodnik ostrożnie rozpoczął zimowy okres przygotowawczy, co było pokłosiem kontuzji, z którą zakończył rundę jesienną.

Oprócz tego, co przekazał Piotr Koźmiński, Ruch jest zainteresowany urodzonym w 2006 roku ofensywnym pomocnikiem Podbeskidzia Bielsko-Biała, Bartoszem Martoszem, który u Górali grał regularnie. Niebiescy mają rozważać wypożyczenie z opcją późniejszego wykupu.

(PTub)

Sport 0e98bf915e

Jestem ciekaw,

Rozmowa z **Bogdanem Kalusem**, aktorem teatralnym i filmowym, wielkim kibicem piłkarskim

Dawno nie było pana na łamach „Sportu", czego bardzo żałujemy. Ale skoro wreszcie się udało, zapytam najpierw o starą miłość, co ponoć nie rdzewieje. Pańskie serce nadal jest niebieskie?

- Oczywiście. Takich drzazg nie da się szybko wydłubać. Choć od wielu lat mieszkam w Warszawie, a po kraju sporo podróżuję ze spektaklami, wszyscy doskonale wiedzą, że jestem kibicem Ruchu i mam – jak to kiedyś mawiano - „niebieskie podniebienie".

No to serducho – i podniebienie – musiało boleć, gdy Ruch szorował po historycznym dnie, grając w trzeciej lidze...

- Bolało, ale, niestety, to się musiało zdarzyć, będąc wynikiem długich lat zaniedbań. Tak to jest jak się sportem zajmują ci, którzy się nim zajmować nie powinni. I ci, którzy - jak to się mówiło pięknie - nie mieli niebieskich serc, tylko niebieskie portfele.

Sprecyzuje pan?

- Jak rozmawiam z byłymi zawodnikami, grającymi w tamtym czasie w Ruchu, to oni źle mówią o Dariuszu Smagorowiczu, ale jeszcze gorzej – o Januszu Patermanie. Że kiedy Smagorowicz obiecał pieniądze, to one były – choć oczywiście po czasie się dowiedzieliśmy, jakim kosztem. Natomiast obiecanki „ja wam zapłacę", a potem nie płacę... I jeszcze rozmowy z piłkarzami: „Mam podać do prasy, ile zarabiacie?" - słabe to było.

Tak jak w „świeżym" przypadku Kamila Grosickiego!

- No właśnie. Ja bym, przepraszam za wyrażenie, pana właściciela Pogoni „powiesił za jaja". Pierwsza sprawa - to są tajemnice handlowe. Druga – co prawda uważam, że piłka nożna to bardzo przepłacony sport w naszym kraju, biorąc pod uwagę stosunek jakości do ceny, ale jednak zachowajmy klasę. Ja też nie mogę powiedzieć, ile zarabiam za dzień zdjęciowy na planie ani za spektakl w teatrze. Mnie – ale i drugą stronę – obowiązują stosowne umowy. Zresztą a propos Grosickiego i jego sytuacji, również w kontekście oferty z Widzewa: nie znam piłkarza, który po złożonej mu propozycji „Będzie pan u mnie zarabiał 150 tysięcy", odpowiedziałby: „Panie prezesie, ja bym wolał zarabiać 100 tysięcy". Podpisujesz taki kontrakt, jaki ci podsuwają. Michał Probierz kiedyś powiedział bardzo ładne zdanie, że piłkarz jest jak k***a - idzie tam, gdzie mu lepiej płacą.

Trochę odeszliśmy od Ruchu...

- No właśnie nie. Chciałbym się cofnąć w tej opowieści o parę kolejnych lat. Jeszcze za czasów Krystiana Rogali Ruch współpracował z Wisłą Kraków. W pewnym momencie przy Cichej pojawił się Sławek Paluch, potem Daniel Dubicki. Była też szansa, żeby „wyjąć" z tej Wisły Olgierda Moskalewicza i było do tego dość blisko, tylko że apanaże „Ola" w Krakowie były takie, iż Krystian powiedział zdecydowanie: „Chociaż bardzo by się przydał, nie biorę gościa, bo nie chcę tworzyć kominów płacowych. To psuje atmosferę". Kilka lat później doszło jednak w Chorzowie do takich kominów. To była sprawa Marcina Zająca i Macieja Scherfchena. Jak się drużyna dowiedziała – a to zawsze jakoś wypłynie - ile oni zarabiają, w zasadzie skończyła się ich kariera w klubie i w szatni... Rozumiem, że jest jakiś Lewandowski w drużynie i stanowi 60% jej wartości – on może mieć gwiazdorski kontrakt, ale to nie były takie nazwiska. Poza tym ściąganie zawodników i płacenie im niebotycznych jak na warunki Ruchu pieniędzy, gdy reszta gra za same kontrakty, nie jest w porządku.

To już bardzo zamierzchłe czasy!

- Ale potem ta sama ekipa u steru robiła kolejne błędy. Jak już się zdobywa wicemistrzostwo Polski i trzecie miejsce - mówię tutaj o trenerskich czasach Waldka Fornalika, ale i prezesowskich Dariusza Smagorowicza - to zróbmy wszystko, żeby zatrzymać chłopaków, którzy wywalczyli ten sukces. Wszyscy wiemy, że sportowo to były wyniki ponad stan dla klubu bez nowoczesnego stadionu, bez pieniędzy. Solidni piłkarze – ale nie żadne gwiazdy - były, obok kibiców oczywiście, największym atutem Ruchu, więc trzeba było zrobić wszystko, żeby ich zatrzymać, a przyjęto zasadę: „Nic się nie stanie, jak puścimy tego, bo weźmiemy innego". Cóż, ryba zawsze się psuje od głowy... Jeżeli zawodnicy nie dostają pieniędzy przez kilka miesięcy, prezes powinien być ostatnim gościem, który podchodzi do klubowej kasy... Zresztą ówczesny prezes – o ile wiem - miał aktywa, które pozwalały mu na godne życie. Natomiast nie był to największy błąd Janusza Patermana – przynajmniej w sensie sportowym.

A co nim było?

- Nieprzedłużenie umowy z Łukaszem Surmą. Z nim w składzie nigdy nie spadlibyśmy z pierwszej ligi. Nie byłoby dalszych degradacji. Piłkarz z takim doświadczeniem i umiejętnościami taktycznymi nie dopuściłby do kilku takich porażek, jakie przydarzyły się nam w pierwszej lidze w ostatnich minutach niektórych gier. Potrafił się zastawić, przewrócić, wymusić faul; tego cwaniactwa boiskowego po prostu nam zabrakło.

Ale Łukasz miał już wtedy 40 lat!

- No i co z tego? Gdy Janusz Nawrocki przyszedł do Ruchu w końcówce lat 90., też był blisko czterdziestki, a okazał się najlepszym obrońcą. Był żywym przykładem tego, że lepiej mądrze stać niż głupio biegać! Swoją drogą zaś – wracając do tego typu błędów – uważam, że błędy popełniono także po powrocie do ekstraklasy. Jakoś mam wrażenie, że z Łukaszem Janoszką, z którym pożegnano się zbyt pochopnie, Ruch mógłby z tej ekstraklasy nie spaść po jednym sezonie.

Seweryn Siemianowski to właściwy człowiek na właściwym miejscu?

- Zrobił kawał ogromnej roboty i wciąż ją robi, ale bez pomocy z zewnątrz niewiele zdziała. I nie mówię tu o sponsorach, którzy – choć to miły gest – dadzą 100 tysięcy na rok. Żeby klub mógł przyzwoicie funkcjonować, żeby odczuło się ich wsparcie w klubowej kasie, musiałoby ich być pewnie ze stu... Natomiast generalnie uważam, że na stanowiskach typu prezes czy dyrektor powinni być ludzie emocjonalnie związani z Ruchem, ale też już „zarobieni życiowo". Żeby – powiem delikatnie – nie musieli kombinować.

Ma pan kogoś konkretnego na myśli?

- Od lat uważam, że w Ruchu ktoś mógłby pomyśleć o zatrudnieniu osoby pokroju Radka Gilewicza na stanowisku dyrektora sportowego. To facet, który swój jedyny sezon w ekstraklasie zagrał właśnie w Ruchu, a potem spędził kilkanaście lat na Zachodzie, więc nie musi dorabiać na boku, działkować się z piłkarzami czy z menedżerami, a Ruch jest mu naprawdę bliski.

I to jest facet, który na przykład z Joachimem Loewem wita się „na misia".

- No właśnie. Gdziekolwiek by się pojawił, wszędzie tam znają Gilewicza! No i ma rozeznanie na rynku.

Na razie stanowisko dyrektora sportowego jest jednak w Ruchu zajęte.

- Nie chciałbym kalać własnego gniazda, ale... gdzie był przez 15 lat Tomek Foszmańczyk, zanim – jako wychowanek Ruchu – do tego Ruchu wrócił? Czy na pewno on ma być teraz zbawcą Niebieskich w roli dyrektora?

Siłą Ruchu w całej jego historii zawsze było szkolenie młodzieży.

- A teraz co pół roku wymienia się znaczną część drużyny. Dlaczego po awansie nie dano szansy tym chłopakom, którzy zrobili ten awans? Myślę, że efekt nie byłby dużo gorszy niż ten, który osiągnięto z gośćmi, jacy przyszli „na gotowe". A koszta tego płaci się do dziś. I dalej ściągamy zawodników, którzy grają dwa-trzy mecze, po czym się okazuje, że się nie nadają, więc siadają na ławce, a kontrakty trzeba im płacić... Teraz Waldek Fornalik powolutku zaczyna wprowadzać do drużyny młodzież. Trzymam kciuki za niego i za ten proces.

A za budowę stadionu przy Cichej też pan trzyma kciuki?

- Szczerze mówiąc, studzę głowy wszystkich, którzy mają dziś pretensje do Andrzeja Kotali czy Marka Kopla. Pierwszą makietę nowego stadionu Ruchu widziałem... w 1979 roku, po zdobyciu przez chorzowian mistrzowskiego tytułu. Wtedy pojawił się pomysł, żeby od roku 1980 Ruch przez dwa lata grał na oddanej właśnie do użytku „Skałce" w Świętochłowicach. W tym czasie – siłami Huty Batory – powstać miał nowy stadion przy Cichej. I wtedy ta budowa miałaby uzasadnienie, no bo to jednak mistrz Polski był... A teraz z tym nowym stadionem mam problem. Byłem w Chorzowie w lutym dwa razy. Jak się przeszedłem po ulicy Wolności, załamałem ręce... Pytanie, co obecnie dla mieszkańców Chorzowa jest najistotniejsze? Budowa stadionu? A może jednak ożywienie gospodarcze miasta? Albo remont lub wybudowanie nowej estakady, bo w połowie miasto jest odcięte od świata? To, co powiem, będzie dla wielu bardzo przykre, ale uważam, że na dziś pierwsza liga to jest sufit. Nie tyle dla klubu, co dla miasta.

I budowa stadionu nie jest pierwszą potrzebą Chorzowa?

- Nie jest. Podobnie jak ekstraklasa. Bo żeby mieć ekstraklasę, trzeba mieć również jakieś zaplecze. Już nie mówię o pieniądzach z miasta dawanych na klub, ale po prostu o gospodarcze zaplecze dla klubu, sponsorskie. Bo ja w ogóle jestem przeciwny utrzymywaniu klubów piłkarskich przez samorządy. Jako podatnik niespecjalnie się na to godzę. Rozumiem, że jest to forma promocji dla miasta; jeżeli dziś jadę w świat i mówię, że jestem z Chorzowa, pierwsze co przychodzi na myśl mojemu rozmówcy, to jest Ruch. A dopiero potem ewentualnie Huta Batory, Huta Kościuszko, może jeszcze Wesołe Miasteczko. Więc z tego tytułu niech w klubowym budżecie będzie 10 procent środków miejskich, ale nie więcej. A jeżeli miasto ma utrzymywać klub, to niech jego piłkarze zarabiają tyle, ile miejscy urzędnicy. Tak, wiem; już widzę święte oburzenie...



„Adlerek" to ruchowska maskotka, a Bogdan Kalus to ikona przywiązania do niebieskich barw - i to nawet w Warszawie.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

kto pokaże jaja?

nie piłkarzy po tych słowach: „Gramy 15 lat i musimy zarobić na resztę życia”.

Nie mają racji?!

- Patrzę na to przez pryzmat innych lig, bo chętnie chodzę na mecze, kiedy jestem za granicą. Dwa lata temu byłem na spotkaniu Watford - Huddersfield, bo przyjaźnię się z rodzicami Michała Helika. To był środek tabeli Championship, czyli drugiej ligi angielskiej. Na trybunach było 20 tysięcy ludzi i tak jest tam mecz w mecz. To jest wartość dodana dla klubu. A u nas? Jak drużyna wygrywa, jest pełny stadion, ale po jednej-drugiej porażce zostaje z tego połowa albo i dużo mniej. Dziesięć tysięcy widzów dla pierwszej ligi to oczywiście świetny wynik, ale na 50-tysięcznym – naszym pięknym! - Stadionie Śląskim to trochę kiepsko wygląda. Wiem, to pewnie jest argument za budową nowego stadionu, ale to chyba nie jest najlepszy moment na to...

Słówko o Śląskim to dobry moment, by przejść do tematu Biało-czerwonych. Siadał pan w minionym roku przed telewizorem i co pan czuł, oglądając ich mecze?

- Nie siadałem! Ostatni mecz reprezentacji, jaki widziałem, to było spotkanie Polska – Austria na Euro 2024 i to tylko dlatego, że komentowałem go w radio. Od tego czasu jestem konsekwentny. Po co się denerwować?! Z tego samego powodu nie oglądam polskich drużyn grających w europejskich pucharach. Oczywiście zaskoczenie w postaci bezpośredniego awansu do 1/8 finału Ligi Konferencji Rakowa jest bardzo miłe, ale jednak jest to tylko „puchar pocieszenia”. Ekscytujemy się, że być może dwie drużyny zagrają w tej fazie – bo dla mnie awans Lecha do tejże rundy to jest obowiązek niezależnie od tego, kogo wylosuje – ale powtórzę: to jest „puchar pocieszenia”.

Taka pucharowa „trzecia liga”!

- A i tak Legia się w niej skompromitowała. bo nie można tego inaczej nazwać w przypadku klubu z takim budżetem i z takimi zawodnikami. Nie życzę im źle, ale się zastanawiam, czy się teraz sami nie przewrócą o ten pomysł z Markiem Papszunem. No ale to nie mój cyrk, nie moje małpy.

A propos. Mieszka pan już w Warszawie 22 lata. Zdarza się panu chodzić na Legię?

- Dawno nie byłem. Kiedyś zdarzało mi się częściej, jak jeszcze w akademii pracował Krzysiek Ziętek, czyli osoba też związana z Ruchem. Bywałem zwłaszcza na meczach z Niebieskimi i w ich trakcie nieraz musiałem... moją żonę uciszać, bo bardziej ekspresyjnie ode mnie reagowała na niektóre wydarzenia na boisku (śmiech). Poza tym zawsze to była dla mnie okazja do spotkania z Tomkiem Sokołowskim, z Piotrkiem Włodarczykiem - z tymi ludźmi, którzy się przewinęli przez Legię i przez Ruch. Zawsze miło ich wspominam.

Bo to fajni goście, zgadza się. A teraz wracamy do reprezentacji. Wróci pan na trybuny na jej mecze?

- Być może kiedyś to nastąpi, bo faktem jest, że na razie wyniki bronią Janka Urbana, z którym też się znam. Może nie tak dobrze jak z Waldkiem Fornalikiem czy Michałem Probierzem, ale SMS-em gratulacje za dobry wynik mu wysyłam i kciuki trzymam. Natomiast cała ta otoczka reprezentacji... Dla mnie, przepraszam, pan Kulesza to nie jest osoba na właściwym miejscu. Miałem okazję poznać pana Kuleszę – to nie jest, z pełnym szacunkiem, osoba reprezentacyjna, która się zna na tych rzeczach. Dobra, był właścicielem Jagiellonii, ale to chyba trochę za mało? Dla mnie w tej chwili tematem, którym powinien się zająć prezes Kulesza, na pewno jest kibolstwo. Nie kibice, ale kibolstwo. Mecz z Holandią w Warszawie, pierwszy za przywództwa prezydenta Nawrockiego, a tu lecą race na murawę... Race, które – przypominam - są niedozwolone już od wielu lat! Rozmawiałem krótko potem ze wspomnianym Krzyśkiem Ziętkiem. Po meczu usłyszał od Janka Urbana, że pierwsza rzecz, która selekcjonerowi wpadła do głowy na widok tych rac, dotyczyła tego, iż baraż zagramy na pustym stadionie. Mamy duże szczęście, że tych pustych trybun nie będzie.

Race to problem nie tylko na meczach reprezentacji.

- To prawda. Każdy mecz ekstraklasy jest przerywany przez race. Każdy! Na 5 minut, na 7 minut, na 10 minut. Zawodnicy muszą schodzić do szatni, mięśnie ulegają schłodzeniu, muszą je za chwilę na nowo rozgrzewać... Jestem ciekaw, kto w obliczu tego problemu „pokaże jaja”. Może jakiś sędzia – tak jak niedawno ten Holender, który z powodu rac zakończył ligowy mecz w Amsterdamie, co w efekcie przyniosło walkower. Może pan sędzia Frankowski? Może pan sędzia Musiał? Może pan sędzia Marciniak? A może prezes PZPN-u? Albo – na końcu tego łańcuszka – premier? Bo na razie mam wrażenie, że jedynym politykiem, który „miał jaja”, by zmierzyć się z tą sprawą, była pani Margaret Thatcher. Efekt jej starań do dziś widać na angielskich stadionach.



Ruch mój widzę ogromny – zdaje się mówić Bogdan Kalus, tu w objęciach Marcina Malinowskiego.

Fot. Damian Modrzyk / Press Focus

Bogdan Kalus (ur. 15.06.1965 w Chorzowie) – aktor teatralny i filmowy, artysta kabaretowy; współzałożyciel katowickiego Teatru Korez; od 2008 współpracujący z warszawskimi teatrami Capitol i Kamienica. Kibic chorzowskiego Ruchu, w przeszłości – spiker na stadionie przy Cichej.

To znaczy?

- My na ich tle jesteśmy w średniowieczu: jakieś fosy, ogrodzenia i wygrodzenia na stadionach... Ludzie! Byłem ostatnio na derbach Londynu: Arsenal – West Ham. Pełny stadion. I... dwa rzędy stewardów w żółtych kamizelkach. Koniec. Żadnych sektorów buforowych. Coś tam sobie kibice jednej i drugiej drużyny pokrzyczą nawzajem, ale za chwilę wejdą wspólnie do metra, potem pójdą na piwo i co najwyżej pośmieją się z siebie nawzajem: „Ty to jesteś fagas, bo jakiejś słabej drużynie kibicujesz”. I na tym się kończy. Żadnego napierdzielania się, a u nas w kraju – mam wrażenie - policja w weekendy, jeżdżąc po Polsce, głównie zajmuje się ochroną jednych kibiców przed innymi. W tej materii świat poszedł w inną stronę, a u nas, jak to mówił klasyk, „cofnął się do tyłu”.

No i jaka tu rola dla polityków?

- No kurde, ludzie złoci, to jest bardzo proste: jedna ustawa, a potem konsekwentna egzekucja ustanowionego prawa. Jak cię w Anglii złapią na stadionowym przekroczeniu prawa, a nie masz w kieszeni albo na karcie tysiąca czy pięciu tysięcy funtów, to idziesz siedzieć i siedzisz tak długo, aż nie przyjdzie ktoś i cię nie wykupi. A u nas? Dostajesz mandat do ręki; może go zapłacisz, ale częściej – nie. Szukaj wiatru w polu... To po pierwsze. Po drugie: egzekucja zakazu stadionowego, który w Anglii – ale, o ile wiem, także w Holandii, Hiszpanii, Portugalii - dla piłkarskiego fana autentycznie jest dramatem. Na Wyspach mecze zazwyczaj grane są o 15.00, więc taki delikwent kwadrans przed piętnastą musi stawić się na komisariacie. Dostaje tam łopatkę, szufelkę, cokolwiek innego, i zapierdziela dwie godziny prac społecznych, a do domu idzie w momencie, gdy kończy się mecz... U nas w praktyce wygląda to tak, że jak mecz jest o 15.00, to gościu melduje się na komisariacie za piętnaście trzecia, a za pięć trzecia jest już na przysłowiowej żylecie... I to się nazywa egzekucją prawa po polsku.

Fascynująco się z panem rozmawia, bo każdy temat wywołuje... jeszcze ciekawsze dygresje.

- No to jak w te dygresje uciekamy, to jeszcze powiem, że na maksa denerwują mnie medialne nagłówki, że „policja złapała pseudokibiców handlujących narkotykami”. Po co to słowo „kibic” czy „pseudokibic”? To z ich strony tylko przykrywka dla gangsterki, że my jesteśmy tutaj pod znakiem biało-czerwonych albo żółto-fioletowych. To nie są kibice; kibicem jest pan albo ja, ale nie oni. Oni sobie tylko zawłaszczają to słowo. Tak jak próbują zawłaszczyć inne rzeczy. „Nasze trybuny, nasze zasady” - wyczytałem gdzieś ostatnio taki transparent. Jakie wasze trybuny?! Wyście sobie je wybudowali?! Na co czeka państwo w takich przypadkach? Na to, aż znowu zdarzą się jakieś trupy na trybunach?

Mocne! Ale zostawmy już tę patologię, wróćmy do reprezentacji, bo „się działo” w niej w minionym roku. Jakie jest pańskie spojrzenie na konflikt Probierz – Lewandowski?

- Myślę, że gdyby nie było na stanowisku pana Kuleszy, to Michał nie byłby selekcjonerem polskiej reprezentacji - to pierwsza sprawa. Druga jest taka, że nie wiem, czy akurat w tym momencie Michał powinien tę reprezentację objąć. No i trzecia: coraz częściej odnoszę wrażenie, że panu Lewandowskiemu - prócz tego, że jest dobrem narodowym – przypisuje się status boga albo kogoś w tym stylu. Gdybym był selekcjonerem, a ktoś by mi podskoczył – niezależnie, czy Lewandowski, czy junior wchodzący pierwszy raz do składu – powiedziałbym krótko: „Albo pan idzie wziąć zimny prysznic i po nim wraca, albo pan wychodzi na dobre”. To jest bardzo proste. Nie chcesz grać? To do widzenia! Alex Ferguson nie takie rzeczy robił w szatni Manchesteru United i przez ileś lat nikt go palcem nie tknął. Ciekawe co by było, gdyby Michał wygrał mecz w Helsinkach. Jak wtedy zareagowałaby opinia publiczna widząc, że jednak bez Lewandowskiego się da.

A ma pan wrażenie, że selekcjoner został wtedy sprzedany przez piłkarzy?

- Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie; ani pan, ani ja nie jesteśmy w środku grupy, ale teraz wychodzą pewne rzeczy: że Lewandowski się nie lubił z tym czy tamtym itd. Wiem, że w grupie ludzkiej zawsze iskrzy. Też pracuję w różnych zespołach i niekoniecznie wszyscy się lubimy, ale gramy do jednej bramki. Na czas roboty zapominamy o tym, że ktoś głosował na PiS, ktoś na PO, a ktoś jeszcze na Brauna. To nieważne. Mamy do wykonania robotę, za którą bierzemy pieniądze, a prywatne niesnaski zostawiamy w garderobie. W kadrze powinno być dokładnie tak samo, a obrażanie się, bo ktoś zabrał opaskę kapitańską? Robert Lewandowski to piłkarz absolutnie wybitny. Przy pełnym szacunku dla pana Włodzimierza Lubańskiego, dla Bońka, dla Deyny - nie mieliśmy takiego piłkarza jak Lewandowski. Natomiast nie znam go jako człowieka. Może jest obrażalski? Takie jednak zachowanie, jak wtedy zaprezentował, jest niepoważne. No i jak w tym wszystkim wygląda autorytet prezesa PZPN-u? Namaściłem człowieka na selekcjonera i teraz muszę go zwolnić, bo się obraził na niego najlepszy zawodnik?

Teoretycznie trener Probierz sam zrezygnował.

- Tak,tak, oczywiście. Jak to się kiedyś mówiło w okresie słusznie minionym, „odszedł na własną prośbę ze względu na zły stan zdrowia”... Sam pan dobrze wie, że od samego początku nie miał łatwo. Nie był faworytem lobby dziennikarsko-warszawskiego.

A my będziemy faworytem baraży?

- Życzę Jankowi jak najlepiej, ale nie mamy łatwiej drogi. Mówię już o pierwszym meczu, z Albanią, a co dopiero o finale... No i z kogo ma wybierać? Poza Jagiellonią i Zagłębiem Lubin, mało klubów stawia na młodych, zdolnych Polaków, nad czym bardzo ubolewam. To jeden z powodów, dla których tak rzadko oglądam ekstraklasę! Zresztą rozbawił mnie w 2024 roku taki obrazek: 10 listopada, w przeddzień Święta Narodowego, Jagiellonia gra z Rakowem. Przed meczem hymn narodowy, a w trakcie kamera przesuwa się po twarzach zawodników. I co? W sumie trzech Polaków pokazuje; no Matko Boska... A za chwilę słychać z trybun: „Polska dla Polaków!”. No ludzie...

Dariusz Leśnikowski

Wciąż bez powrotu

Filip Marchwiński trzeci raz z rzędu usiadł na ławce rezerwowych, ale od października 2024 roku nie wyszedł na boisko.

WŁOCHY

Marchwiński, który 10 stycznia obchodził 24. urodziny, od lipca 2024 roku jest zawodnikiem włoskiego Lecce, do którego trafił po dobrym sezonie w Lechu Poznań. Pomocnik uznawany był wtedy za duży talent i następnym krokiem miały być występy na Półwyspie Apenińskim. Rzeczywistość okazała się brutalna…

Od czasu transferu pomocnik w drużynie Lecce zdołał rozegrać jedynie trzy spotkania – 14 minut w pierwszej kolejce poprzedniego sezonu Serie A, a także dwukrotnie w Pucharze Włoch. Ostatni raz na boisku zameldował się w październiku 2024 r. w barwach reprezentacji Polski U-21, która grała przeciwko Kosowu w eliminacjach mistrzostw Europy. Później na kilka tygodni wyłączył go uraz stawu skokowego. Gdy w styczniu wrócił do treningów, doznał jeszcze groźniejszej kontuzji - zerwał więzadło krzyżowe.

2025 rok poszedł na stracenie. „Marchewa" nie znalazł się w kadrze drużyny na jakikolwiek mecz. Trener Lecce, Eusebio Di Francesco, w listopadzie tak podsumował jego powrót do zdrowia. - Miał ciężką kontuzję kolana, a jego postura fizyczna nie pozwala mu na szybki powrót do pełni dyspozycji. Muszę jednak przyznać, że robi znaczące postępy - przyznał Włoch. I właśnie słabe warunki fizyczne to jedna z przyczyn, dlaczego Marchwiński nie grał,gdy był zdrowy po przejściu do klubu.

Znaczące postępy jednak widać. 24-letni pomocnik trzeci raz z rzędu w nowym roku usiadł na ławce rezerwowych. Wciąż jednak nie wszedł na boisko, a o to może być jeszcze trudniej. Lecce poinformowało, że nowym zawodnikiem został Omri Gandelman. Reprezentant Izraela trafił do Włoch z belgijskiego Gentu i ma pomóc zespołowi w zdobywaniu bramek (zaledwie 13 trafień po 19 kolejkach). 25-latek gra na pozycji Marchwińskiego, który z kolei ma opuścić klub. Polak kontrakt ma ważny do końca czerwca 2028 roku, jest po ciężkiej kontuzji, więc w grę wchodzi prawdopodobnie wypożyczenie.

Miłosz Cebo



Fot. SIPA/PressFocus

Filip Marchwiński w koszulce Lecce to widok prawie już zapomniany.

- **Como – Bolonia 1:1 (0:0)**
  0:1 – Cambiaghi (49), 1:1 – Baturina (90+4)
- **Udinese – Pisa 2:2 (2:1)**
  0:1 – Tramoni (13), 1:1 – Kabasele (19), 2:1 – Davis (40. karny), 2:2 – Meister (67)
- **Roma – Sassuolo 2:0 (0:0)**
  1:0 – Kone (76), 2:0 – Soule (79)
- **Atalanta – Torino 2:0 (1:0)**
  1:0 – De Ketelaere (13), 2:0 – Pasalić (90+5)
- **Lecce – Parma 1:2 (1:0)**
  1:0 – Stulić (1), 1:1 – Gabriel (64. samobójcza), 1:2 – Pellegrino (72)
- **Fiorentina – Milan 1:1 (0:0)**
  1:0 – Comuzzo (66), 1:1 – Nkunku (90)
- **Werona – Lazio 0:1 (0:0)**
  0:1 – Nelsson (79. samobójcza)

Spotkanie Inter – Napoli zakończyło się po zamknięciu wydania.

Poniedziałek: Genoa – Cagliari (18.30), Juventus – Cremonese (20.45)

1. Inter	18	42	40:15
2. Milan	19	40	30:15
3. Roma	20	39	24:12
4. Napoli	18	38	28:15
5. Juventus	19	36	27:16
6. Como	19	34	27:13
7. Atalanta	20	31	25:19
8. Lazio	20	28	21:16
9. Bolonia	19	27	26:20
10. Udinese	20	26	22:32
11. Sassuolo	20	23	23:27
12. Torino	20	23	21:32
13. Cremonese	19	22	20:23
14. Parma	19	21	14:22
15. Cagliari	19	19	21:27
16. Lecce	19	17	13:27
17. Genoa	19	16	19:29
18. Fiorentina	20	14	21:31
19. Werona	19	13	15:31
20. Pisa	20	13	15:30

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – el. do LKE, **18-20** – spadek

STRZELCY

10 – Martinez (Inter), **8** – Pulisic (Milan), **7** – Leao (Milan)

POLACY W SERIE A

Łukasz Skorupski (Bolonia)	kontuzja
Adam Buksa (Udinese)	kontuzja
Jakub Piotrowski (Udinese)	od 56 min
Jan Ziółkowski (Roma)	od 87 min
Radosław Żelezny (Roma)	ławka
Sebastian Walukiewicz (Sassuolo)	90 min
Nicola Zalewski (Atalanta)	do 79 min
Filip Marchwiński (Lecce)	ławka
Adrian Benedyczak (Parma)	od 80 min



Fot. Macclesfield FC

Isaac Buckley-Ricketts (w środku) po strzeleniu gola na 2:0 z Palace.

Cztery dni picia

Macclesfield zaskoczyło w Pucharze Anglii, mimo że jego właściciel... nie pamięta, jak kupił klub.

ANGLIA

W trzeciej rundzie FA Cup nie mogło zabraknąć niespodzianek. Największą była wygrana beniaminka National League North (6. liga) z obrońcą trofeum - Crystal Palace. Przedstawiciel Premier League zagrał drugim „garniturem", miał wyraźną przewagę w posiadaniu piłki, ale mało co z tego wynikało. Macclesfield FC wygrało 2:1, a honor Londyńczyków uratował w 90 minucie Yeremy Pino.

– To niewiarygodne. Brakuje mi słów, spełniamy marzenia – cieszył się właściciel szóstoligowca Rob Smethurst, który zdradził także co nieco na temat tego... jak nabył klub. – Kupiłem go na portalu z nieruchomościami po czterech dniach... picia. Nawet nie pamiętam momentu zakupu, ale teraz spójrzcie, gdzie jesteśmy! Kiedy przejmowałem go pięć lat temu, nigdy nie pomyślałbym, że wydarzy się coś takiego. Po zakończeniu sezonu zaplanowałem już z chłopakami wyjazd na Ibizę. Myślałem, że przegramy z Palace 0:6 albo 0:7, ale moi piłkarze byli niesamowici – cieszył się Smethurst. Co ciekawe, Macclesfield FC jest prowadzone przez trenera Johna Rooneya, brata słynnego Wayne'a (obecnego zresztą na stadionie).

Orły to nie jedyny zespół z Premier League, który odpadł z Pucharu Anglii. Nottingham Forest przegrało po karnych z beniaminkiem Championship-Wrexham AFC. To najstarszy klub Walii i trzeci najstarszy profesjonalny klub świata, o którym głośno zrobiło się kilka lat temu, kiedy został przejęty przez aktorów Roba McElhenneya i Ryana Reynoldsa (o inwestycji powstał serial dokumentalny). Poza tym było kilka bezpośrednich spotkań między przedstawicielami najwyższej ligi – Sunderland pokonał Everton, Newcastle wygrało z Bournemouth, Brighton okazało się lepsze od Manchesteru United, zaś Aston Villa ograła Tottenham. Zaimponował Manchester City, który trzecioligowe Exeter City rozbił aż 10:1. Jednego z goli strzelił debiutujący w błękitnej koszulce Antoine Semenyo, kupiony kilka dni temu przez City z Bournemouth za 72 mln euro.

(PTub)

3. RUNDA FA CUP

Everton – Sunderland 1:1 (w karnych 0:3), Macclesfield – Crystal Palace 2:1, Wrexham – Nottingham 3:3 (w karnych 4:3), Newcastle – Bournemouth 3:3 (karnych 7:6), Tottenham – Aston Villa 1:2, Charlton – Chelsea 1:5, Wolverhampton – Shrewsbury 6:1, Fulham – Middlesbrough 3:1, Man. City – Exeter City 10:1, Sheffield Wed. – Brentford 0:2, MK Dons – Oxford 1:1 (w karnych 3:4), Port Vale – Fleetwood 1:0, Preston – Wigan 0:1, Cheltenham – Leicester 0:2, Boreham – Burton 0:5, Burnley – Millwall 5:1, Doncaster – Southampton 2:3, Ipswich – Blackpool 2:1, Stoke – Coventry 1:0, Bristol City – Watford 5:1, Cambridge – Birmingham 2:3, Grimsby – Weston Super Mare 3:2, Derby – Leeds 1:3, Portsmouth – Arsenal 1:4, Hull – Blackburn 0:0 (w karnych 4:3), Norwich – Walsall 5:1, Sheffield Utd – Mansfield 3:4, Swansea – West Brom 2:2 (w karnych 5:6), West Ham – QPR 2:1, Man. Utd – Brighton 1:2. Poniedziałek: Liverpool – Barnsley (20.45)

1/16 FINAŁU PUCHARU FRANCJI

Angers – Toulouse	1:1 (0:0); 5:6 w karnych
Bastia – Troyes	0:2 (0:1)
Montreuil – Amiens	2:4 (1:3)
Orleans – Monaco	1:3 (0:1)
Avranches – Strasbourg	0:6 (0:3)
Hauts Lyonnais – Lorient	1:3 (1:1)
Istres – Laval	0:2 (0:1)
Le Puy-en-Velay – Reims	0:0; 0:3 w karnych
Sochaux – Lens	0:3 (0:1)
Chantilly – Rennes	1:3 (1:0)
Le Mans – Nancy	0:0; 4:1 w karnych
Metz – Montpellier	0:4 (0:2)
Nantes – Nicea	1:1 (0:1); 3:5 w karnych

Spotkanie Lille – Lyon zakończyło się po zamknięciu wydania.
Poniedziałek: PSG – Paris (21.00). Wtorek: Bayeus – Marsylia (21.00).

Sport 0e98bf915e

Zapomnieli o lekach

W Leverkusen doszło do najbardziej nieoczywistego meczu po wznowieniu Bundesligi, zaś w Monachium wynik 8:1... nie był szczególnie zaskakujący.

NIEMCY

W końcówce zeszłego roku pisaliśmy w kontekście Bayeru – którego nazwa wywodzi się od koncernu farmaceutycznego – że „leki zaczęły działać", a Die Werkself po wielu perturbacjach zakończyli rok na podium. Teraz wypadałoby napisać, że w Leverkusen... zapomnieli wziąć leków albo nie doczytali o skutkach ubocznych, bo jak inaczej wytłumaczyć sytuację, gdy w pierwszym tegorocznym meczu... przegrywa się u siebie 0:4 do przerwy?

Znany z Radomiaka

Katem wicemistrzów okazał się zdobywca Pucharu Niemiec, Stuttgart, również solidna w tej chwili (w ogóle też) firma. Co ciekawe, to dopiero drugi raz w historii wyjazdowych występów w Bundeslidze, gdy Szwaby prowadziły tak wysoko do przerwy. We wrześniu 1982 roku (!) wygrywały identycznym stosunkiem z Norymbergą, ostatecznie bijąc ją 5:0. W Leverkusen gospodarzom udało się uratować honor, co uczynił rzutem karnym Alejandro Grimaldo, jeden z nielicznych zawodników ze „starej ekipy" mistrzowskiej z 2024 roku. – Nie mam wyjaśnienia na to, jak do tego doszło – mówił trener Bayeru Kasper Hjulmand. Niemieckie media wytykały mu, że dzień przed meczem Duńczyk zachwalał formę drużyny i jakość pracy na treningach. Wicemistrzom Niemiec na pewno nie pomogła sytuacja kadrowa i brak czterech piłkarzy powołanych na Puchar Narodów Afryki. Z problemami zdrowotnymi zmaga się napastnik Patrik Schick, co może spowodować, że Hjulmand... skróci poturniejowy urlop 19-letniego Kameruńczyka Christiana Kofane (strzelił tam dwa gole). Zakrawa to o lekką desperację, ale nie ma wiele czasu. Już we wtorek Leverkusen zagra kolejny mecz, z beniaminkiem HSV, w kontekście którego warto przypomnieć znanego z występów w Radomiaku Lukę Vuskovicia.

Chorwacki stoper tym razem jest wypożyczony właśnie do Hamburga, a Freiburgowi strzelił swojego 3. gola w tym sezonie. Uczynił to w wieku 18 lat i 320 dni, co czyni go drugim najmłodszym autorem tylu bramek dla HSV w historii. Młodszy (18 lat i 135 dni) był tylko słynny Koreańczyk, Heung-min Son.

Monachijska miazga

Udanego powrotu nie zaliczył Kamil Grabara. Jego Wolfsburg jechał do Monachium na skazanie, to nie było tajemnicą, ale mimo samobója w 5 minucie – szybko wyrównał. No i... na tym dobre się skończyło. Lider Bundesligi (bądźmy szczerzy – mistrz Niemiec 2025/26) zgniótł Wilki aż 8:1! Grabara między słupkami... nie zawalił niczego, za to istny cyrk zaprezentowali jego obrońcy (widać to nawet w notach portali statystycznych, które zdecydowanie nie zrzucały winy na 27-latka). Nie był to zresztą pierwszy taki przypadek w tym sezonie, wskutek czego Wolfsburg ma teraz – obok Heidenheim – najgorszą defensywę ligi. Bez Grabary... byłoby jeszcze gorzej. Jakie lekarstwo jest potrzebne Wilkom?

Piotr Tubacki

■ **Bayer Leverkusen – Stuttgart 1:4 (0:4)**
0:1 – Leweling (7), 0:2 – Mittelstaedt (29), 0:3 – Leweling (45), 0:4 – Undav (45+2), 1:4 – Grimaldo (66)
LEVERKUSEN: Flekken – Quansah, Andrich, Belocian (46. Bade) – Arthur, Fernandez (66. Hofmann), Garcia, Grimaldo (82. Vazquez) – Tillman, Terrier (66. Sarco), Tella (46. Poku).
STUTTGART: Nuebel – Vagnoman (79. Assignon), Hendriks, Chabot, Mittelstaedt – Karazor, Stiller – Leweling (79. Arevalo), Nartey (88. Andres), Fuehrich (72. Jeltsch) – Undav (88. Demirović).

■ **Eintracht Frankfurt – Borussia Dortmund 3:3 (1:1)**
0:1 – Beier (10), 1:1 – Uzun (22), 1:2 – Nmecha (68), 2:2 – Ebnoutalib (71), 3:2 – Dahoud (90+2), 3:3 – Chukwuemeka (90+5)

■ **Heidenheim – Kolonia 2:2 (2:1)**
1:0 – Pieringer (15), 1:1 – Martel (18), 2:1 – Niehues (26), 2:2 – El Mala (48)

■ **Union Berlin – Mainz 2:2 (0:1)**
0:1 – Amiri (30), 0:2 – Hollerbach (69), 1:2 – Jeong (77), 2;2 – Ljubicić (86)

■ **Freiburg – HSV 2:1 (0:0)**
0:1 – Vusković (48), 1:1 – Grifo (53), 2:1 – Matanović (83)

■ **Borussia Moenchengladbach – Augsburg 4:0 (3:0)**
1:0 – Scally (8), 2:0 – Diks (20), 3:0 – Tabaković (36), 4:0 – Tabaković (61)

■ **Bayern Monachium – Wolfsburg 8:1 (2:1)**
1:0 – Fischer (5, sam.), 1:1 – Pejcinović (13), 2:1 – Diaz (30), 3:1 – Olise (50), 4:1 – Jenz (53, sam.), 5:1 – Guerreiro (68), 6:1 – Kane (69), 7:1 – Olise (76), 8:1 – Goretzka (88)

Mecze St Pauli – RB Lipsk i Werder – Hoffenheim odwołano z powodu sztormu Elli i intensywnych opadów śniegu.

1. Bayern	16	44	63:12
2. Dortmund	16	33	29:15
3. Lipsk	15	29	30:19
4. Leverkusen	16	29	34:24
5. Stuttgart	16	29	29:23
6. Hoffenheim	15	27	29:20
7. Eintracht	16	26	33:33
8. Freiburg	16	23	27:27
9. Union	16	22	22:25
10. Gladbach	16	19	22:24
11. Kolonia	16	17	24:26
12. Werder	15	17	18:28
13. HSV	16	16	17:27
14. Wolfsburg	16	15	24:36
15. Augsburg	16	14	17:32
16. St Pauli	15	12	13:26
17. Heidenheim	16	12	15:36
18. Mainz	16	9	15:28

1-4 – LM, **5** – LE, **6** – LK, **16** – baraże, **17-18** – spadek

Strzelcy
20 – Kane (Bayern), **9** – Undav (Stuttgart), Tabaković (Gladbach), Diaz, Olise (obaj Bayern)



Fot. PAP/EPA

Kamil Grabara nie miał szans przy „szczupaku" Luisa Diaza.



Fot. SIPA/PressFocus

Robert Lewandowski dołożył cegiełkę do zwycięstwa Blaugrany.

Barcelona znów zwycięska

Podopieczni Hansiego Flicka w drugim roku z rzędu okazali się lepsi od Realu Madryt i krajowy Superpuchar ponownie trafił do ich gabloty.

SUPERPUCHAR HISZPANII

Długo piłkarze Barcelony i Realu Madryt kazali nam czekać na fajerwerki. Gdy jednak się już rozstrzelali, zaprezentowali fenomenalny spektakl, godny finału Superpucharu Hiszpanii. Pierwszy cios zadał Raphinha. Brazylijczyk wykorzystał fatalny błąd Królewskich w wyprowadzeniu piłki i strzałem przy słupku pokonał Thibauta Courtois. Gdy wydawało się, że Duma Katalonii rozpoczęła marsz w stronę zwycięstwa, do głosu doszedł Vinicius. Brazylijczyk był jedyną jasną postacią w obozie Realu i samodzielnie starał się doprowadzić do wyrównania. W końcu w doliczonym czasie przeprowadził fenomenalny rajd. Minął kilku rywali, przedarł się w pole karne, po czym pokonał Joana Garcię. Na tym jednak pierwsza połowa się nie zakończyła, bo szybko odpowiedzieć chciał Robert Lewandowski. Gdy tylko otrzymał podanie w pole karne, obrócił się w stronę bramkarza i delikatnym lobem trafił do siatki. Sędzia Munuera Montero przedłużył pierwszą część gry o 3 minuty, ale przez gole wydłużał czas do użycia gwizdka. Dzięki temu jeszcze przed rozpoczęciem drugiej połowy wyrównał Gonzalo Garcia.

Po zmianie stron piłkarze obu zespołów zaczęli grać ostro. Sporo było fauli i przerw w grze, dlatego widowisko już przestało być tak atrakcyjne. Kibice na stadionie w Dżuddzie byli głodni wrażeń, ale na kolejne trafienie musieli czekać aż do 73 minuty. Wtedy po raz kolejny przebudził się Raphinha. Udowodnił, że jest jednym z najlepszych zawodników na świecie. Zdecydował się na uderzenie sprzed pola karnego i z odrobiną szczęścia pokonał Belga w bramce Realu. Futbolówka po strzale odbiła się od nogi Raula Asencio, przez co zmyliła golkipera. Wówczas na boisku nie było już Roberta Lewandowskiego, który został zmieniony przez Ferrana Torresa.

Do ostatnich chwil było jednak bardzo ciekawie, ponieważ po faulu i czerwonej kartce Frenkiego de Jonga Barcelona grała w osłabieniu. Real robił wszystko, żeby przedłużyć mecz o serię rzutów karnych. „Piłkę meczową" miał na nodze Alvaro Carreras, ale w dogodnej sytuacji trafił wprost w bramkarza. Superpuchar Hiszpanii w drugim roku z rzędu trafił do Barcelony. W drugim roku z rzędu ekipa Hansiego Flicka była lepsza od Królewskich.

(kaj)

■ **FC Barcelona – Real Madryt 3:2 (2:2)**
1:0 – Raphinha (36), 1:1 – Vinicius (45+1), 2:1 – Lewandowski (45+4), 2:2 – G. Garcia (45+6), 3:2 – Raphinha (73)

LALIGA

■ **Getafe – Real Sociedad 1:2 (0:1)**
0:1 – B. Mendez (36), 1:1 – J. Jimenez (90), 1:2 – Aramburu (90+6)

■ **Real Oviedo – Real Betis 1:1 (0:0)**
1:0 – Chaira (64), 1:1 – Lo Celso (83)

■ **Villarreal – Deportivo Alaves 3:1 (0:0)**
1:0 – Moleiro (49), 2:0 – Moreno (55), 3:0 – Mikautadze (75), 3:1 – Martinez (85)

■ **Girona – Osasuna 1:0 (1:0)**
1:0 – Wanat (44)

■ **Valencia – Elche 1:1 (0:0)**
0:1 – Diangana (75), 1:1 – Pepelu (87, karny)

■ **Rayo Vallecano – Mallorca 2:1 (2:1)**
1:0 – de Frutos (4), 1:1 – Muriqi (30), 2:1 – Palazon (42, karny)

■ **Levante – Espanyol 1:1 (0:0)**
0:1 – Romero (53), 1:1 – Losada (55)

1. Barcelona	19	49	53:20
2. Real M.	19	45	41:17
3. Villarreal	18	41	37:17
4. Atletico	19	38	34:17
5. Espanyol	19	34	23:20
6. Betis	19	29	31:25
7. Celta	18	26	24:20
8. Athletic	19	24	17:25
9. Elche	19	23	25:24
10. Rayo	19	22	16:22
11. Sociedad	19	21	24:27
12. Getafe	19	21	15:25
13. Girona	19	21	18:34
14. Sevilla	18	20	24:29
15. Osasuna	19	19	18:22
16. Alaves	19	19	16:24
17. Mallorca	19	18	21:28
18. Valencia	19	17	18:31
19. Levante	18	14	21:30
20. Oviedo	19	13	9:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek

Czołówka strzelców
18 – Mbappe (Real M.), 11 – F. Torres (Barcelona), Muriqi (Mallorca), 9 – Lewandowski (Barcelona)

Sport 0e98bf915e

Oko na Maroko

KORESPONDENCJA Z MAROKA • Michał Zichlarz



Nie do zatrzymania

Nigeria oraz Egipt uzupełniły stawkę półfinalistów mistrzostw Czarnego Kontynentu. W środę walka o wielki finał.

ĆWIERĆFINAŁY

- **Mali – Senegal 0:1 (0:1)**
  0:1 – I. Ndiaye (27)
- **Kamerun – Maroko 0:2 (0:1)**
  0:1 – Diaz (26), 0:2 – Saibari (75)
- **Algieria – Nigeria 0:2 (0:0)**
  0:1 – Osimhen, (47), 0:2 – Adams (57)
- **Egipt – Wybrzeże Kości Słoniowej 3:2 (2:1)**
  1-0 – Marmoush (4). 2:0 – Rabia (32), 2:1 – Fatouh (40, samobójcza), 3:1 – Salah (57), 3:2 – Doue (73)

PÓŁFINAŁY

Środa 14 stycznia

- Tanger, Senegal – Egipt, godz. 18.00
- Rabat, Maroko – Nigeria, godz. 21.00

MECZ O 3. MIEJSCE

Sobota 17 stycznia

- Casablanka, przegrani półfinałów, godz. 17.00

FINAŁ

Niedziela 18 stycznia

- Rabat, wygrani półfinałów, godz. 20.00

NAJLEPSI STRZELCY

5 – Diaz (Maroko)
4 – Osimhen (Nigeria), Salah (Egipt)
3 – Mahrez (Algieria), El Kaabi, (Maroko), Sinayoko (Mali), Ademola (Nigeria), Diallo (WKS)

Najpierw o miejsce w 1/2 finału walczyli Nigeryjczycy z Algierczykami. Na rywalizację w Marrakeszu wszyscy się szykowali. Raz, że to w Afryce starcie wagi ciężkiej, rywalizacja utytułowanych reprezentacji. Dwa - zwycięzca w kolejnym meczu zmierzy się z gospodarzami.

Pięści i kopniaki

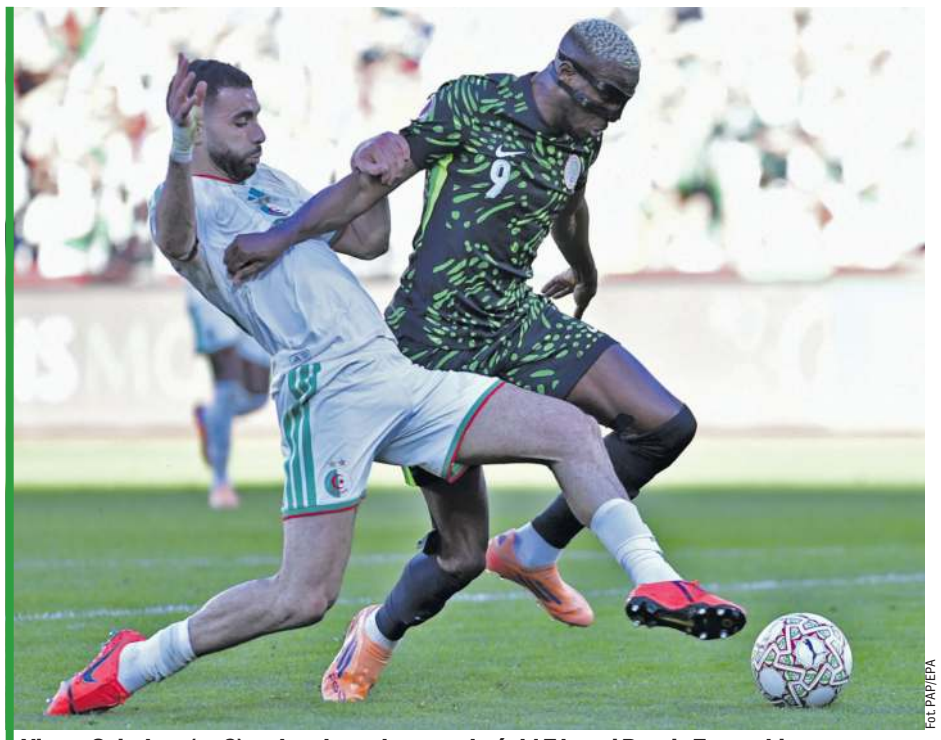
Obie ekipy w Coupe d'Afrique des Nations mierzyły się już 11-krotnie, w tym w finałowych meczach. W 1980 w decydującej grze triumfowała Nigeria, dziesięć lat później - ekipa z Afryki Północnej. Tym razem na spotkaniu ponownie był obecny jeden z najlepszych piłkarzy w historii światowej piłki Zinedine Zidane, który wpierał syna, bramkarza Lisów Pustyni - Lucę. Z jednej strony widzieliśmy najskuteczniejszy zespół turnieju Nigerię (już 14 goli), a z drugiej - najlepszą defensywę w wykonaniu Algierii.

Mecz w Marrakeszu jeszcze się nie zaczął, a Lisy Pustyni już miały przewagę, bo na trybunach turystycznej stolicy Maroka, wspierały ich tysiące głośnych fanów. Była to jednak, jak się potem okazało, jedyna przewaga Algierii. Na boisku z miejsca zaatakowały grające ofensywnie Super Orły. Konkretów - nie licząc jednej sytuacji przed upływem drugiego kwadransa i okazji Victora Osimhena - jednak długo nie było. W 30 minucie chwila nerwów. Po dośrodkowaniu bardzo dobrze grającego na prawej obronie Brighta Osayi strzelał Calvin Bassey. Wydawało się, że ofiarnie interweniujący Amir Bensebaini wygarnął piłkę już za linii bramkowej, ale po weryfikacji VAR senegalski arbiter Issa By kazał wznowić grę. Kilka chwil później w sytuacji sam na sam z Lucą Zidanem był Akor Adams, ale nie wykorzystał znakomitej okazji. Algieria? Drużyna trenera Vladimira Penkovicia nie miała z przodu nic do zaoferowania. Nie było nawet próby strzału! Do przerwy statystyki celnych i niecelnych uderzeń Lisów to 0-0...

Zaraz po wznowieniu stało się to, co musiało stać: gola zdobyła starająca się o to od początku Nigeria. Świetne dośrodkowanie z lewej strony Bruno Onyemaechiego i w efekcie Osimhen głową trafił do siatki. To już jego 4. bramka w marokańskim Pucharze Narodów, a 45. w kadrze. Dwóch goli brakuje mu do zrównania się z najlepszym strzelcem nigeryjskiej reprezentacji w historii, nieżyjącym już „Bykiem z Kaduny" - Rashidem Yekinim.

Zaraz potem niesamowity Osimhen do bramki dorzucił asystę, kapitalnie dogrywając do Akora Adamsa. Ten łatwo minął Zidanee'a i wjechał z piłką do bramki. Akcja palce lizać! Rywale Nigeryjczyków? Zero. Ucichli nawet kibice „Les Fennecs", widzący co się dzieje. Przed upływem godziny było już po sprawie. W końcówce piłka po „główce" Adamsa trafiła jeszcze w słupek.

W końcówce, w dużej mierze przez Nigeryjczyka Mosesa Simona, doszło do scysji na boisku. Po meczu też nie było za ciekawie, a „aktywny" był szczególnie nigeryjski bramkarz Stanley Bobo Nwabali. Większa część piłkarzy Algierii ruszyła jednak w kierunku sędziego, oskarżając go o błędne decyzje. Mieli pretensje, że nie skorzystał choćby z VAR przy zagraniu ręką rywala. Do szatni arbiter schodził w obstawie kilkunastu stewardów. Epilog miał miejsce w dziennikarskiej mix zonie, gdzie w ruch poszły... pięści, a nawet kopniaki! Algierscy dziennikarze starli się z marokańskimi oraz z miejscowymi przedstawicielami CAF! Ot, cały koloryt Pucharu Narodów Afryki...



Victor Osimhen (nr 9) walczył w sobotę za dwóch! Z lewej Ramiz Zerrouki.

Fot. PAP/EPA

Wygrana z dedykacją

W Agadirze Faraonowie pokonali obrońcę tytułu z Wybrzeża Kości Słoniowej, na tytuł gracza meczu zasłużył słynny Mohamed Salah, który - jak Osimhen w Marrakeszu - zaliczył asystę i gola. To była najciekawsza z czterech gier w 1/4 finału, bo bramka padała za bramką. – Wielkie słowa podziękowania dla zawodników za to, jak się spisali, jak zagrali. To było to, czego oczekujemy. Wygraną dedykujemy nie tylko naszym wspaniałym kibicom, ale też Mohamedowi Hamdy'emu, który zerwał więzadła krzyżowe – komentował po zwycięskim spotkaniu Hossam Hassan, w przeszłości znakomity snajper, a teraz dobrze realizujący się jako selekcjoner.



Michał Zichlarz

KOMENTARZ „SPORTU"

Marokańskie świętowanie

Po piątkowym meczu na Prince Moulay Abdellah Stadium, gdzie w obecności 64 tysięcy widzów Lwy Atlasu pokonały u siebie Kamerun, wracaliśmy do centrum Rabatu z grupą dziennikarzy; dojazd zajmował wiele czasu. Nic dziwnego, na ulicach trwało świętowanie miejscowych kibiców awansu do już półfinału największego sportowego święta na Czarnym Kontynencie, jakim jest Coupe d'Afrique de Nations. Kolejny raz przekonuję się, że to impreza, która wywołuje tutaj olbrzymie emocje!

Kiedy w lutym 2004 roku w Tunisie odwiedziłem grającego w latach 90. w Lechu Poznań Sekou Omar Drame, reprezentant Gwinei drżał wtedy o bezpieczeństwo swojej rodziny w Konakry (w Polsce jego syn Jędrzej Drame gra w piłkę). Syli Nationale, które niestety na turniej w Maroku w ogóle się nie dostały, awansowały wtedy – po latach – do ćwierćfinału. Po tamtym awansie prezydent zarządził zresztą dzień wolny od pracy, a przez szaleńcze świętowanie kilka osób w radosnym szale zginęło. Cała Afryka....

Teraz świętują gospodarze. Po 22 latach Lwy Atlasu ponownie są w czołowej czwórce. Tak się składa, że wtedy, w 2004 roku miałem możliwość oglądania ich w akcji, a po ich półfinałowej wygranej z Mali na stadionie w Sousse była nawet okazja do porozmawiania z Badou Zakim, w przeszłości wspaniałym bramkarzem, wtedy selekcjonerem reprezentacji, który w 1986 roku na mundialu w Meksyku, zatrzymał naszych napastników, Zbigniewa Bońka i Włodzimierza Smolarka.

Jednak wracając do tego co jest teraz... Wtedy Lwy Atlasu przegrały w finale z gospodarzami Tunezją. Teraz ma być lepiej, ma być wymarzone drugie zwycięstwo, bo o pierwszym mało kto pamięta: w 1976 roku Puchar Narodów Afryki wyglądał zupełnie inaczej niż teraz; dziś to komercyjna impreza za sprawą FIFA i CAF.

W piątek w Rabacie i innych miastach tego pięknego kraju Afryki Północnej świętowały tysiące ludzi. Klaksony, szalona jazda po mieście samochodami i motocyklami. Ludzie celebrowali sukces i kolejne zwycięstwo, w patriotycznym uniesieniu, wymachując czerwonymi marokańskimi flagami z zieloną, pięcioramienną gwiazdą pośrodku. Działo się!

Były też gorsze momenty. Wcześnie rano w sobotę jechaliśmy pociągiem ze stolicy Maroka do Marrakeszu na starcie Algierii z Nigerią. Jeden z francuskich dziennikarzy o algierskich korzeniach opowiadał podczas podróży, jakie sceny widział w Rabacie, gdzie co niektórzy fani zrywali algierskie flagi i pluli na nie. - Może lepiej żebyśmy przegrali z Nigerią niż mieli grać z gospodarzami w środę... – zastanawiał się.

Coś w tym jest... Chociaż kibice Algierii, głównie przybyli do Maroka znad Sekwany i Loary - z powodów politycznych granica pomiędzy sąsiednimi krajami od lat jest zamknięta - spokojnie spacerują sobie po ulicach. Podobno w meczu 1/8 finału z DR Konga miejscowi nawet ich wspierali. To jednak zupełnie coś innego niż bezpośrednie starcie. Do niego jednak nie dojdzie, bo na drodze Lisów Pustyni stanął znakomity na marokańskich mistrzostwach Victor Osimhen i spółka. I pomyśleć, że takiego zespołu zabraknie na amerykańskich mistrzostwach świata... Cóż,Super Orły same są sobie winne.

Mogli wyciągnąć więcej

Miała być walka o czołowe miejsca, a jest sprzedaż najlepszego zawodnika, na którym za parę miesięcy można byłoby zarobić dwa razy tyle, co teraz.

Nawet w Afryce nie rozumieją postępowania decydentów Górnika Zabrze. O co chodzi?

Podziękował kibicom

Ousmane Sow pojawił się w górnośląskim klubie zimą zeszłego roku. Wiosną nie przekonywał, ale odpalił na początku bieżących rozgrywek, choć na początku wcale przecież nie grał, bo musiał pauzować za czerwoną kartkę z ostatniego meczu poprzedniego sezonu z Koroną Kielce. Tak się rozhulał, że pierwszą część rozgrywek skończył z 9 bramkami i 3 asystami - w lidze i w Pucharze Polski, gdzie Górnik jest już w ćwierćfinale, i gdzie na początku marca o 1/2 finały zmierzy się z Lechem w Poznaniu, ale już bez swojego senegalskiego asa. Mimo ważnego kontraktu, stojący pod finansową ścianą Górnik sprzedał piłkarza do duńskiego Broendby za 3 mln euro. „To dla mnie trudne, ale nadszedł czas, aby powiedzieć dziękuję. Spędziłem tutaj niesamowity czas. Daliście mi dużo miłości i szacunku. Nigdy tego nie zapomnę. Spotkałem tutaj pięknych i wspaniałych ludzi zarówno na boisku, jak i poza nim. Na zawsze pozostaniecie moją rodziną. Nadszedł jednak czas, by zrobić następny krok w karierze. Mam nadzieję, że zobaczymy się ponownie. Dziękuję za wszystko" - napisał Ousmane Sow do zabrzańskich kibiców. Z duńskim klubem związał się do połowy 2030 roku. Będzie tam występował z pozyskanym w ostatnich dniach Bartoszem Sliszem, pochodzącym z Rybnika reprezentantem Polski, który ostatnio grał w Atlanta United.



Fot. Broendby IF

Ousmane Sow z Górnika przeszedł do Broendby.

Wkrótce zaliczy debiut

Górnik ratuje budżet, jak latem, kiedy zyskał 4 miliony euro za transfer do FC Kopenhaga wypromowanego przez Jana Urbana Dominika Sarapaty, ale traci niezwykle ważną postać, kluczowego gracza zespołu, który jesienią w pojedynkę napędzał jego ataki. Dzięki dobrej grze Sow znalazł się nawet na liście rezerwowych silnej senegalskiej reprezentacji, która jest już w półfinale Pucharu Narodów, po piątkowej wygranej z Mali w Tangerze 1:0.

- Słyszeliśmy w Senegalu o dobrych występach w Polsce Ousmane Sowa. Zauważył go sztab reprezentacji z selekcjonerem Pape Thiawem. Piłkarz był nawet bliski wyjazdu na turniej do Maroka. Nie udało mu się, ale pewnie szansę dostanie w kolejnych meczach, już po Pucharze Narodów - uważa Mamadou Dianga Ba, dziennikarz Sport Inter TV i autor Taggat Yaram, strony o piłce w Senegalu.

Przy ewentualnych występach w kadrze Lwów Terangi, które w czerwcu zagrają na mundialu w Ameryce - w grupie Senegal ma Francję, Norwegię i kogoś z interkontynentalnego barażu (Irak lub Boliwia/Surinam) - wartość piłkarza niepomiernie by wzrosła. Górnik zarobiłby zresztą na samym pobycie zawodnika na MŚ, bo FIFA płaci za to klubom. Ewentualne wysokie miejsce w tabeli ekstraklasy też miałoby przełożenie na zyski.

Wygrało krótkowzroczne spojrzenie na to co jest teraz, a kasa Górnika świeci pustkami. Sow? W Danii na razie „zgubił się" nastoletni Sarapata. Oby z bardziej doświadczonym afrykańskim zawodnikiem było inaczej. Ma wszelkie dane, co pokazał jesienią na polskich boiskach!

Michał Zichlarz, Rabat

CZY WIESZ, ŻE...

■ Z Górnika do afrykańskich reprezentacji trafiało przed laty kilku zawodników. W tej grupie był Shingayi Kaondera, który występował w reprezentacji Zimbabwe, czy Prejuce Nakoulma. Z Ogierami z Burkina Faso „Prezes" był nawet – jako gracz Górnika – wicemistrzem kontynentu w 2013 roku. Ostatni przykład to Alassane Manneh. „Maniek" z Zabrza trafił do reprezentacji Gambii, w której ma już 21 meczów. Występuje teraz w szkockim Hibernian. Wcześniej przez 3 lata grał w duńskim BK Odense .

Nie teraz, ale za chwilę

Steve Kapuadi z Legii podczas Pucharu Narodów nie podniósł się z ławki, ale lepsze dni w ekipie Lampartów mają dopiero nadejść. Z Afimico Pululu może być podobnie.

Emmanuel Ciguge to prezydent stowarzyszenia kibiców z Demokratycznej Republiki Konga o nazwie l'ASBL „Allez-y Les Leopards". Niejedno wie, niejedno słyszał, jest blisko dwukrotnego mistrza Afryki.

Bali się go powołać

Przyjechał do Maroka, by - jak wielu jego rodaków - wspierać narodowy zespół. Ten, mimo kilku dobrych meczów i 7 punktów w grupie D, pożegnał się z turniejem, przegrywając w 1/8 finału z silną Algierią po dogrywce 0:1. Drużyna prowadzona przez Francuza Sebastiena Desabre decydującą bramkę straciła w 119 minucie. Po przegranej zarówno on, jak i kibice Lampartów, a także sami zawodnicy - nie byli jednak załamani...

- Nasza reprezentacja pokazała, że potrafi rywalizować z najlepszymi jak równy z równym, a z tym w ostatnich latach były problemy. W grupie zremisowaliśmy chociażby z silnym Senegalem, nawet z nim prowadziliśmy. Mieliśmy w Maroku problemy, zawodnicy mają już w nogach sporo meczów w sezonie ligowym i to się odbiło. Ogólnie jednak nie możemy narzekać, jako kibice. Trzeba teraz się skupić na tym, co będzie w marcu – podkreśla Emmanuel Ciguge, mając na myśli baraże interkontynentalne o mundial, w których bierze udział DR Konga.

Doświadczonego oficjela zapytaliśmy, jak widzi reprezentacyjną przyszłość dwójki zawodników z naszej ekstraklasy - Steve'a Kapuadiego, który na PNA był obok Ibana Salvadora jednym z dwóch przedstawicieli polskiej ligi, oraz Afimico Pululu.

- Z Afimico były problemy administracyjne, żeby mógł być potwierdzony do grania dla Lampartów – tłumaczy Ciguge. Przypomnijmy - napastnik Jagiellonii Białystok deklarował grę dla kraju swojego urodzenia, czyli Angoli. Potem, w dużej mierze namówiony przez lidera kongijskiej reprezentacji, świetnego strzelca, 34-letniego Cedrica Bakambu oraz Steve'a Kapuadiegi, zmienił zdanie i postanowił grać dla kraju, skąd pochodzą jego rodzice.

A jak wygląda sytuacja obrońcy Legii, który w reprezentacji swojego kraju zagrał na razie raz? - Kapuadi to dobry zawodnik. Dostanie szansę, nasz lider formacji obronnej Chancel Mbemba jest coraz starszy. Steve będzie miał okazję do wykazania się w kolejnych międzypaństwowych grach, może już w interkontynentalnym barażu w Meksyku - mówi prezydent l'ASBL „Allez-y les Leopards".

Mają duże szanse

- Kapuadi miał mocną konkurencję, bo na środku defensywy mieliśmy takich zawodników, jak Chancel Mbemba czy Axel Tuanzebe – dodaje Johantah Masiala, dziennikarz TOP Congo FM.


Fot. Steve Kapuadi/@actualite

Steve Kapuadi czeka na szansę w kongijskiej kadrze.

Grający w Lille Mbemba to niekwestionowany lider Lampartów i ich kapitan. To w dużej mierze jego postawa i bramki z Kamerunem oraz z Nigerią - w konkursie rzutów karnych afrykańskiego barażu w Rabacie w listopadzie - dały DR Konga awans do finału barażu interkontynentalnego, który odbędzie się w marcu w Meksyku. Z kolei grający w Premier League Tuanzebe wybrany został nawet do jedenastki marokańskiego PNA fazy grupowej.

- Kapuadi mógł zagrać z Botswaną w ostatnim meczu grupowym, gdzie awans mieliśmy już zapewniony, ale selekcjoner zdecydował inaczej. Musi jeszcze zaczekać na swoją szansę, lecz kwestią czasu jest, kiedy ją dostanie, bo to naprawdę wartościowy obrońca. Pululu? Uważam, że jest dla niego miejsce w kadrze Lampartów. Istnieje możliwość, że znajdzie się w reprezentacji na marcowy turniej w Meksyku. Jesteśmy optymistycznie nastawieni, bo o awans zagramy z Jamajką lub Nową Kaledonią – dodaje Masiala.

Nie ma też zagrożenia, że - wzorem wielu afrykańskich reprezentacji - po Coupe d'Afrique w kadrze Lampartów dojdzie do jakichś tąpnięć. - Pozycja trenera Desambre jest ugruntowana. Wiele z tą reprezentacją osiągnął. Z Algierią niewiele zabrakło, żeby awansować. To nie jest żaden dramat, że w takim stylu pożegnaliśmy z Pucharem Narodów, a trener - po tym co zrobił wcześniej dla reprezentacji - spokojnie będzie mógł przygotować drużynę do interkontynentalnego barażu w Meksyku – kończy Jonathan Masiala.

Michał Zichlarz, Rabat

Sport 0e98bf915e

Odpalone rakiety

To była szalona sobota zespołów z Gliwic i Kalisza. Konsekwentna, charakterna i skuteczna Sośnica przełamała serię porażek, a Ruch Szczypiorno sięgnął po pierwsze punkty w sezonie.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Zamykające tabelę drużyny z Kalisza i Gliwic, które w poprzednich (łącznie) 25 występach odnotowały raptem jedno (!) zwycięstwo, solidarnie wygrały swoje spotkania. Nic dziwnego, że radość w obu ekipach była przeogromna, a poza tym wróciła wiara utrzymanie. Zawodniczki zapowiadały, że nadszedł moment, w którym odpalą rakiety drzemiących w nich możliwości, a szkoleniowcy zapewniali, że świętowanie trwało będzie tylko do końca weekendu, ponieważ w następnej serii czeka je następne spotkanie o „życie", być może najważniejsze w sezonie. Gdzie? W Kaliszu!



Fot. Orlen Superliga

Katarzyna Kozimur poprowadziła koleżanki do ważnego zwycięstwa nad Startem Elbląg.

Mądrze, walecznie, konsekwentnie...

Spotkanie w Gliwicach od pierwszych minut miało intensywny, wyrównany charakter. Obie drużyny postawiły na szybkie ataki i dynamiczną grę „bramka za bramkę". Sośnica w 16 minucie odjechała na 3 trafienia (8:5), ale końcówka tej odsłony należała do elbląskiego Startu (10:11 w 29 min). Sprawiedliwy remis po dwóch kwadransach zwiastował emocje po przerwie. Kluczowy był początek drugiej połowy. To wtedy miejscowe zawodniczki wypracowały sobie bezpieczną, najpierw 4-, potem 6-, a w 47 minucie już 7-bramkową przewagę (25:18) i prowadzenia nie oddały. Gliwiczankom udał się więc rewanż za porażkę w rzutach karnych w Elblągu. Grając konsekwentnie i charakterem, w ważnym momencie przełamały serię porażek. Znakomity występ zanotowała Weronika Glosar, popisując się wieloma efektownymi - również podwójnymi - interwencjami, a wartościową zmianę między słupkami dała Marta Wawrzynkowska, broniąc m.in. rzut karny. - To był nasz bardzo dobry występ od pierwszej do ostatniej minuty, z jakimiś falami, które jednak nie były nas w stanie zatrzymać. Mam nadzieję, że to jest moment, w którym odpalimy rakietę. Do Kalisza pojedziemy po trzy punkty - stwierdziła skromnie Glosar, której postawa została doceniona wyborem na MVP spotkania.

Na wyróżnienie zasłużyła również liderka Gliwiczanek Katarzyna Kozimur, imponująca skutecznością, zwłaszcza z drugiej linii. - To, co było naszą największą bolączką w poprzednich meczach, czyli przestoje, zostało wyeliminowane, z czego jestem najbardziej zadowolona. Tym razem funkcjonowało wszystko. Pomagałyśmy bramkarkom, a w ataku każda dołożyła coś od siebie. Jestem dumna z drużyny, bo zagrałyśmy mądrze, walecznie i konsekwentnie przez 60 minut - trafiła „w punkt" bardzo zadowolona, ale i zmęczona autorka sześciu bramek.

Nie do wiary

W meczu 1. rundy siódemka z Koszalina pokonała Ruch Szczypiorno 24:23 i po tym spotkaniu nastąpiło przełamanie Biało-zielonych. Nabrały wiatru w żagle, zaczęły punktować i marzenia o zakończeniu 2. rundy w szóstce nabrały realnych kształtów. By mieć cel na wyciągniecie ręki, konieczne było pokonanie chorzowsko-kaliskiej siódemki, która na północ kraju wybrała się ze świadomością, że jeśli nie zacznie zdobywać punktów, zaliczy spadek do Ligi Centralnej. To uzmysławiało, jak wysoka była stawka sobotniego spotkania, do którego oba zespoły przystąpiły podbudowane awansem do ćwierćfinału Pucharu Polski. - Wiedziałyśmy, że nasza gra w ostatnim czasie wygląda coraz lepiej, czułyśmy, że zwycięstwo się zbliża - zdradzi już po meczu, kapitan Ruchu Szczypiorna, Natalia Doktorczyk.

Przyjezdne, jak zapowiadały, od początku mocno postawiły się faworytkom, szczególnie w obronie, z którą Koszalinianki bardzo się męczyły. Wynik oscylował wokół remisu i dopiero w 10 minucie gospodynie odskoczyły na 5:3, a w 26 minucie prowadziły 12:8. Po półgodzinie gry miały 3 bramki zapasu i nic nie zapowiadało „wywrotki", tym bardziej że długo po zmianie stron miały mecz pod kontrolą. Ruch jednak uporczywie „deptał po piętach", by w 42 minucie wyrównać (20:20), a na kwadrans przed końcem prowadzić 22:20. Drastyczny spadek skuteczności podopiecznych trenera Dmytro Hrebeniuka i liczba prezentów była tak duża, że przyjezdne - przy prowadzeniu 23:22 - grając przez 57 sekund w potrójnym osłabieniu (!) nie tylko nie straciły bramki, ale same ją zdobyły. W 56 minucie było już 29:23 na korzyść Ruchu i stało się jasne, że wyrwanie mu upragnionego zwycięstwa jest niemożliwe, tym bardziej że w znakomitej dyspozycji była bramkarka Julia Fornalczyk. - Trudno mi uwierzyć w porażkę. To nie był nasz dzień - kręciła głową skrzydłowa Ołeksandra Furmanets. - To był nasz trzeci mecz w ciągu 10 dni, co na pewno pewno działało na naszą niekorzyść. Nie miałyśmy świeżości po intensywnym graniu i wielu godzinach w autokarze. Nie byłyśmy w stanie zagrać na 100 procent, ale nie w zmęczeniu, a w braku skuteczności upatruję głównej przyczyny porażki.

W szampańskim nastroju była oczywiście liderka gości. - Pokazałyśmy charakter i nie miałyśmy tak długich przerw w zdobywaniu bramek, jak w poprzednich, przegranych spotkaniach. Dlatego wynik jest po naszej stronie. Mam nadzieję, że teraz wszystko będzie szło po naszej myśli - uśmiechała się Doktorczyk.

Trener Ivo Vavra odetchnął z ulgą, ale nie miał siły na wylewne eksponowanie radości. - Bardzo długo czekaliśmy na te punkty. Przegrywaliśmy mecze naszymi prostymi błędami, lecz wreszcie się przełamaliśmy. Mam nadzieję, że skończył się etap zerowy i pójdziemy do góry. Prowadzę ten zespół już cztery lata i wiem, na co go stać. Wiedziałem, że potrafi grać, tylko potrzebuje odblokowania - wyznał czeski szkoleniowiec gości.

Zbigniew Cieńciała

SPR Sośnica Gliwice - Energa Start Elbląg 30:27 (11:11)
SOŚNICA: Gloser, Wawrzynkowska - Dmytrenko 4, Kozimur 6, Mokrzka 2, Strózik 2, Guziewicz 3, Andronik 10/7, Tukaj 1, Leśniak, Kaczmarek 2, Szczotka, Skubacz. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZTAL.
START: Pentek, Suliga, Ciąćka - Pahrabicka 4, Zych 4/3, Wicik 3/1, Grabińska 4/2, Kozłowska 3/1, Szczepaniak 1, Kuźmińska, Masalova 4/2, Tarczyluk 1, Chwojnicka 3. Kary: 16 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.

GŁOS TRENERÓW

■ Magdalena STANULEWICZ: - Nic mnie w tym meczu nie zadowoliło. To nie był zespół, jaki chciałabym oglądać. Nie grał tego, co sobie ustaliliśmy. To było bardzo trudne spotkanie, w którym nie zrealizowałyśmy założeń taktycznych. Straciłyśmy za dużo bramek, a same nie wykorzystałyśmy mnóstwa sytuacji.

■ Michał KUBISZTAL: - To był dla nas szalenie istotny mecz. Chcieliśmy zacząć nowy rok punktami, bo w styczniu gramy z zespołami, z którymi chcielibyśmy nawiązać kontakt, walcząc o utrzymanie. I udało się zdobyć punkty, których potrzebowaliśmy jak tlenu. Zagraliśmy dobre i dość skuteczne spotkanie. Nie odpuściliśmy przez sekundę, a do tego doszła świetna postawa Weroniki w bramce. Mamy dwa dni na świętowanie, a potem bierzemy się do pracy, bo czeka nas mega ważne spotkanie w Kaliszu.

PR Koszalin - Tauron Ruch Szczypiorno Kalisz 25:32 (14:11)
KOSZALIN: Gomaa 1, Klarkowska - Furmanets 1, Nowicka, Kovarzova 7/2, Rycharska 3, Arsenievska 4, Aydin 6/3, Lasek, Bayrak, Knezević 3, Żmijewska. Kary: 4 min. Trener Dmytro HREBENIUK.
RUCH SZCZYPIORNO: Gryczewska, Fornalczyk - Stokowiec, Kaprijanovska 5, Gęga 1, Petroll, Szarkova 8, Doktorczyk 6, Jasinowska 3, Bondarenko 2, Trawczyńska 2, Diablo 4/4, Bury 1. Kary: 16 min. Trener Ivo VAVRA.

MKS Piotrcovia - KPR Gminy Kobierzyce 28:29 (18:16)
PIOTRCOVIA: Sarnecka, Cieślak - Królikowska 2, Domagalska 6, Roszak 4/4, Noga 3, Polańska 5, Gadzina 2, Pankowska, Sobecka 2, Grobelna 1, Szczukocka 2, Byzdra 1, Masna. Kary: 10 min. Trener Horatiu PASCA.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Wiśniewska 4, Buklarewicz 6/4, Drażyk 3, Ważna 2, Arciszevskaja 5/1, Kostuch 4, Kucharska, Szukal 2, Gakidova, Kozioł 2, Świerczek, Stapurewicz 1. Kary: 12 min. Trener Herlander SILVA.

Awansem
KGHM MKS Zagłębie Lubin - HC Galiczanka Lwów 34:22 (16:9)

Enea MKS Gniezno - PGE MKS El-Volt Lublin 25:29 (13:13)

1. Zagłębie	14	42	518:371
2. Lublin	13	33	411:339
3. Piotrcovia	14	27	418:375
4. Kobierzyce	14	24	421:396
5. Gniezno	14	21	422:397
6. Galiczanka	14	18	380:416
7. Koszalin	14	18	381:433
8. Start	14	14	399:456
9. Sośnica	14	7	372:452
10. Ruch	13	3	355:442

15. seria - 14-19 stycznia: Kobierzyce - Gniezno, Lublin - Zagłębie, Koszalin - Galiczanka, Start - Piotrcovia, Ruch - Sośnica.

(mar)

Sport 0e98bf915e

Ukryci przed kibicami i kamerami

Przed rozpoczynającymi się w czwartek mistrzostwami Europy Biało-czerwoni wygrali i zremisowali z Serbami.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Polacy są na ostatniej prostej przygotowań do rozpoczynających się w czwartek - na parkietach Danii, Norwegii i Szwecji - mistrzostw Europy. Punktem kulminacyjnym blisko dwutygodniowego zgrupowania we Władysławowie-Cetniewie był nieoficjalny dwumecz z reprezentacją Serbii, także finalistą ME. Szczypiorniści z Bałkanów znaleźli się w grupie A, a ich przeciwnikami w Herning będą kolejno Hiszpania, Niemcy i Austria.

Niedysponowany Daszek

W weekendowych sprawdzianach hiszpański selekcjoner Polaków miał ostatnią szansę, aby przetestować zespół w warunkach meczowych, a przed startem pierwszego spotkania Jota Gonzalez zapowiadał, że wyniki potyczek z Serbią nie będą najważniejsze. - Chodzi o to, abyśmy wyciągnęli jak najwięcej dla siebie przed mistrzostwami Europy - stwierdził. Wspólną decyzją sztabów spotkania zostały rozegrane bez udziału publiczności oraz bez transmisji. Obaj selekcjonerzy mogli skorzystać w sobotę z 19 zawodników. Wśród Biało-czerwonych poza składem znalazł się niedysponowany Michał Daszek.

Skuteczny „Czapa”

Premierowa odsłona dwumeczu miała bardzo wyrównany przebieg. W pierwszej połowie przeważali Polacy, którzy prowadzili nawet 7:3, jednak do szatni oba zespoły udały się przy remisie. Po zmianie stron inicjatywę przejęli Serbowie, ale Biało-czerwoni rozegrali udaną końcówkę, w trakcie której odrobili straty, wyrównali i dzięki skutecznej próbie Mikołaja Czaplińskiego z rzutu karnego, równo z syreną przechylili szalę na swoją stronę. - Moje siedem bramek cieszą i mam nadzieję, że dobrą formę utrzymam także na mistrzostwach - komentował swój i kolegów występ lewoskrzydłowy Wybrzeża Gdańsk, dodając. - Chodziło o to, żebyśmy się zgrali i przećwiczyli rzeczy, które trenowaliśmy przez ostatni tydzień. Sprawdziliśmy różne warianty w obronie i w ataku. W niektórych momentach wyglądało to lepiej, w niektórych gorzej, ale przeanalizujemy mecz na wideo i popracujemy nad tym, co można jeszcze poprawić.



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Pot wylany na treningach (na zdjęciu Michał Olejniczak) powinien zaprocentować podczas Euro.

„Olej” wraca do formy

W niedzielę do składu powrócił Daszek, który mecz rozpoczął w wyjściowej siódemce. Punktowanie udaną próbą z rzutu karnego rozpoczął Czapliński, czyli mecz rozpoczął się dokładnie tak... jak zakończył w sobotę. Biało-czerwoni grali odważnie i bezkompromisowo, próbując niekonwencjonalnych podań, nowych zagrywek czy akcji jeden na jeden. Ryzyko często się opłacało, ale gdy selekcjoner Gonzalez decydował o wymianie całego składu, Serbowie natychmiast podkręcali tempo i w efekcie do szatni zeszli z dwubramkowym prowadzeniem. Po przerwie obie reprezentacje kombinowały z różnymi ustawieniami zarówno w ataku, jak i w obronie, a na tablicy wyników najczęściej widniał remis. Decydujący fragment także ułożył się remisowo, choć Serbowie ostatnią bramkę zdobyli tuż przed ostatnim gwizdkiem. - Były to mecze, które dały nam dużo odpowiedzi. Sprawdziliśmy kilka wariantów gry w ataku i w obronie – oceniał rozgrywający Michał Olejniczak. - Za nami ciężkie treningi, które dużo nas kosztowały, ale drużyna dobrze je zniosła. Wierzymy, że to wszystko zaprocentuje już w fazie grupowej mistrzostw Europy. Po kontuzjach, które dolegały mi w trakcie sezonu wracam do pełni formy i możliwości. Mam nadzieję, że będę mógł pokazać ją podczas mistrzostw Europy. Tak samo, jak cały nasz zespół.

W środę wylot do Szwecji

Polacy pozostaną nad Bałtykiem do 14 stycznia. W środę w 18-osobowym składzie wylecą – w Cetniewie trenowało 20 zawodników - do Szwecji, a dwa dni później w Kristianstad zmierzą się z Węgrami (godz. 20.30). Ponadto w niedzielę zagrają z Islandią (godz. 18.00), a we wtorek 20 stycznia, na zakończenie grupowych zmagań, ich rywalami będą Włosi (godz. 18.00). Z każdej grupy do dalszej fazy awansują po dwa zespoły.

Zbigniew Cieńciała

■ **Polska - Serbia 33:32 (18:18)**
POLSKA: Wałach, Skrzyniarz, Jastrzębski - Przytuła 1, Jędraszczyk 3, Olejniczak 3, Pietrasik 4, Widomski 3, Moryto 4, Jarosiewicz, Marciniak 1, M. Gębala 1, Tomczak, Paterek, Dawydzik 2, Kaczor, Czapliński 7, T. Gębala 4, Jankowski. Trener Jota GONZALEZ.
SERBIA: Cupara, Trnavac, Milosavljev - Vorkapić 2, Jevtić, Borzas 2, Kojadinović 3, N. Ilić 4, V. Ilić 1, Micić, Damjanović, Kukić 3, Mitrović 2, Tasić, Popović, Dodić 4, Dukić 1, Pechmalbec 3, Marsenić 7. Trener Raul GONZALEZ.

■ **Polska - Serbia 32:32 (14:16)**
POLSKA: Wałach, Skrzyniarz, Jastrzębski – Przytuła 3, Daszek, Jędraszczyk 6, Olejniczak 5, Pietrasik 1, Widomski, Moryto 2, Jarosiewicz, Marciniak 2, M. Gębala, Tomczak 4, Paterek, Dawydzik 2, Kaczor, Czapliński 6, T. Gębala 1, Jankowski. Trener Jota GONZALEZ.
SERBIA: Cupara, Trnavac, Milosavljev – Vorkapić 1, Jevtić, Borzas 7, Kojadinović 2, N. Ilić 3, V. Ilić 3, Micić, Damjanović 3, Kukić, Mitrović 2, Tasić, Popović 1, Dodić 2, Dukić 1, Pechmalbec 4, Marsenić 3. Trener Raul GONZALEZ.

Zbyt krótka ławka

Po zaciętej walce i festiwalu bramkowym mistrzynie Polski nie sprostały duńskim faworytkom.

LIGA EUROPEJSKA KOBIET

Na inaugurację fazy grupowej Ligi Europejskiej Zagłębie zmierzyło się na wyjeździe z Viborgiem, który trzy razy wygrywał elitarną Ligę Mistrzyń (2006, 2009, 2010) i ma na koncie 14 krajowych tytułów.

Dunki były zdecydowanymi faworytkami sobotniej potyczki, ale lepiej weszło w nią Zagłębie. I to zdecydowanie lepiej, bo po 7 minutach ekipa trenerki Bożeny Karkut prowadziła już 6:1. Kolejny fragment Viborg wygrał 5:2 (8:6), ale po chwili Zagłębie ponownie powiększyło prowadzenie (12:8). I tak wyglądała pierwsza połowa - Dunki zmniejszały straty do dwóch goli (12:14), a następnie lepszym okresem (17:13) odpowiadały mistrzynie Polski. Dzięki świetnej grze w ataku pozycyjnym Miedziowe schodziły na przerwę z dwubramkową zaliczką.

Drugą połowę lepiej zaczęły Dunki i po dwóch minutach po raz drugi na tablicy wyników pojawił się remis (20:20). Kiedy Marielle Martinsen dała swemu zespołowi pierwsze prowadzenie (24:23), Bożena Karkut poprosiła o przerwę. Po wznowieniu gry to Dunki pierwsze trafiły do siatki, ale na kwadrans przed końcem spotkania było jeszcze „tylko” 32:30 dla Viborga. I wtedy - niestety - dała znać spowodowana plagą urazów krótka ławka rezerwowych polskiej drużyny. Dunki narzuciły bardzo wysokie tempo, a liderująca im Martinsen rzuciła w sumie aż 12 bramek, nie myląc się ani razu! Na 8 minut przed końcem polski zespół stracił już 5bramek (30:35), ale zdołał jeszcze zmniejszyć dystans po trafieniach Maleny Cavo i Joanny Drabik. Zagłębie nadal walczyło, po kolejnym golu Drabik przegrywało 37:39, ale doświadczony duński zespół nie pozwolił już sobie wydrzeć zwycięstwa. **(ZC)**

■ **Viborg HK - KGHM MKS Zagłębie Lubin 42:38 (18:20)**
ZAGŁĘBIE: Zima 1, Maliczkiewicz - Janas 5, Jakubowska 4, Kochaniak 7, Drabik 4, Fernandez 5, Grzyb 4, Cesareo 5, Cavo 3, Jureńczyk. Kary: 6 min. Trenerka Bożena KARKUT.
Najwięcej bramek dla Viborga: Martinsen 12, Hald 7, Fisker 6, Sondergaard 5.

■ W drugim meczu grupy D rumuńska Corona Braszów (Zagłębie podejmie ją 18 stycznia), przegrała z francuskim Dijon 30:35 (16:19).



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Heroiczna postawa nie dała Miedziowym punktów w Danii; z piłką Malena Cavo.

Sport 0e98bf915e

Wstydliwy set

Komplet punktów DevelopResu Rzeszów w Opolu. Uni w drugim secie się wręcz skompromitował.

TAURON LIGA

Zespół z Opola jest rewelacją sezonu. W pewnym momencie mógł się pochwalić serią dziesięciu zwycięstw we wszystkich rozgrywkach. Ostatnio dobra passa się jednak skończyła, bo kontuzji doznały dwie kluczowe zawodniczki. Przeciwko DevelopResowi trener Bartłomiej Chmielewski nie mógł liczyć na rozgrywającą Margaretę Speaks oraz przyjmującą Uxue Guerecę. Ta pierwsza w tym sezonie już nie zagra. W trybie awaryjnym do Opola ściągnięto więc Gabrielę Makarowską-Kulej, która do zespołu wróciła po 2,5 latach.

Bez swoich liderek Opolanki były bezradne w starciu z mistrzyniami Polski. W drugim secie zostały kompletnie rozbite. Rywalki pozwoliły im na wywalczenie zaledwie sześciu punktów! Ich gra całkowicie się załamała. Nie było ataku, przyjęcia i obrony.

(mic)

Uni Opole – DevelopRes Rzeszów 0:3 (23:25, 6:25, 22:25)

OPOLE: Mulka (1), Hellvig (7), Kecher (5), Kępa (11), Zaroślińska-Król (7), Poteć (4), Łyduch (libero) oraz Paluszkiewicz, Makarowska-Kulej. Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.

RZESZÓW: Wenerska (3), Piasecka (14), Pierzchała (3), Bannister (8), Jansen (9), Heyrman (8), Szczygłowska (libero) oraz Chmielewska, Sieradzka (11), Kubas. Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.

Sędziowali: Zbigniew Wolski i Bartosz Słowik (obaj Gorzów Wlkp.). **Widzów** 3097.

Przebieg meczu

I: 7:10, 12:15, 19:20, 23:25.
II: 4:10, 4:15, 6:20, 6:25.
III: 9:10, 13:15, 19:20, 22:25.

Bohaterka – Julita PIASECKA.

Lotto Chemik Police – EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki 3:1 (25:21, 22:25, 25:23, 26:24)

POLICE: Partyka (5), Przybyło (2), Rybak-Czyrniańska (11), Hewelt (1), Orzoł (25), Różyńska (13), Nowak (libero) oraz Grabowska (2), Mędrzyk (11), Gierszewska (6), Koput. Trener Dawid MICHOR.

NOWY DWÓR MAZ.: Garrison (5), Zakościelna (18), Budnik (8), Reiter (28), Kowalczyk (7), Orzyłowska (8), Ziemińska (libero) oraz Stachowiak (3), Piszcz, Sklepik (1). Trener Bartosz KUJAWSKI.

Sędziowali: Michał Gruszczyński i Marcin Bartłomiejczyk (obaj Opole).

Widzów 1873.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:16, 25:21.
II: 8:10, 10:15, 17:20, 22:25.
III: 8:10, 14:15, 18:20, 25:23.
IV: 10:9, 13:15, 16:20, 26:24.

Bohaterka – Julia ORZOŁ.

1. Rzeszów	13	37	12/1	38:7
2. Budowlani	13	33	11/2	35:11
3. Opole	12	27	9/3	28:12
4. ŁKS	11	21	7/4	26:19
5. Police	13	21	7/6	27:24
6. Bielsko-Biała	12	20	7/5	24:23
7. Bydgoszcz	12	17	6/6	21:23
8. Radom	12	14	5/7	21:24
9. Mielec	12	11	4/8	17:30
10. Wrocław	12	11	3/9	14:27
11. Mogilno	13	10	3/10	18:33
12. Nowy Dwór Maz.	13	0	0/13	3:39

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 15.01. Mogilno – Bydgoszcz; 17.01.: Bielsko-Biała – Police, Nowy Dwór Maz. – Opole; 18.01.: Mielec – Wrocław, Rzeszów – PGE Budowlani; 19.01.: Radom – ŁKS.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Mecz w Opolu był pokazem siły Rzeszowianek.



Fot. PAP/Łukasz Gągulski

Marcin Komenda (na pierwszym planie) i jego koledzy nie mają zamiaru się zatrzymywać.

Lubeski sen

Najpierw mistrzostwo, potem Superpuchar, a teraz Puchar Polski. Dominacja Bogdanki LUK Lublin na krajowych parkietach trwa w najlepsze.

TAURON PUCHAR POLSKI

Kraków po raz czwarty z rzędu, a piąty w historii gościł turniej finałowy. Tym razem zabrakło w nim obrońcy trofeum JSW Jastrzębskiego Węgla i drugiego finalisty Aluronu CMC Warty Zawiercie; Jastrzębianie nie zakwalifikowali się do Pucharu Polski, a Jurajscy Rycerze odpadli w ćwierćfinale. Do głównej rozgrywki stanęły: mistrz kraju Bogdanka LUK Lublin, PGE Projekt Warszawa, Asseco Resovia i Indykpol AZS Olsztyn, który po raz pierwszy zakwalifikował się do Final Four PP.

Gra na wyczerpanie

Półfinały nie przyniosły niespodzianek, choć emocji nie brakowało. W pierwszym Lublinianie zmierzyli się z ekipą z Olsztyna. Mistrzowie Polski do rywalizacji przystąpili z marszu. Do Krakowa dotarli bowiem dopiero w piątek o 13.00, gdyż w czwartek niemal do północy toczyli zacięty bój w Lidze Mistrzów w belgijskim Roeselare, gdzie pokonali Knack 3:2. - Mamy za sobą długą podróż, czeka nas trudny mecz z Olsztynem, ale będziemy walczyć - zapewniał Jakub Wachnik, przyjmujący lubelskiego zespołu.

Dla Lublinian był to trzeci z rzędu półfinał. Dwa poprzednie przegrali i bardzo chcieli przerwać złą passę. Od początku byli mocno zdeterminowani i błyskawicznie potwierdzili dominację. W polu serwisowym błyszczał Wilfredo Leon, a w ataku nie zawodzili Hilir Henno i Kewin Sasak. Bogdanka LUK wysoko wygrała pierwszą partię, ale Olsztynianie zdołali się pozbierać. W drugim secie zobaczyliśmy ich drugie, lepsze oblicze. Coraz lepiej radzili sobie Jan Hadrava i Moritz Karlitzek. Imponował zwłaszcza doświadczony Czech. Atakował z ogromną siłą, był piekielnie skuteczny i rozbijał nawet potrójny blok Bogdanki, a przecież miał przeciwko sobie choćby Aleksa Grozdanowa czy Wilfredo Leona, czyli speców od gry w bloku. Gra toczyła się cios za cios. Mistrzowie Polski nie potrafili złamać przeciwników. Do tego w trzecim secie stracili Henno. Francuz doznał kontuzji i przedwcześnie zakończył spotkanie. Zastąpił go Jackson Young, który stanął na wysokości zadania. Zwycięzcę wyłonił dopiero tie-break. Mimo długiej podróży i pięciu setów z Knack fizycznie lepiej wytrzymali starcie Lublinianie. Rozpoczęli od 3:0 i nie wypuścili szansy z rąk.

Szansa po latach

Drugi półfinał nie był już tak wyrównany. Asseco Resovia nieoczekiwanie łatwo, bo w trzech setach, ograła PGE Projekt Warszawa. Rzeszowianie awansowali do finału Pucharu Polski po raz pierwszy od 39 lat! - Ta drużyna w tym sezonie ma coś, co możemy wykorzystać, żeby jak najlepiej reprezentować barwy Asseco Resovii i w końcu to zrobić, czyli wygrać Puchar Polski po tylu latach czekania - stwierdził po pokonaniu Warszawian przyjmujący Klemen Cebulj.

Gra od początku do końca była w miarę wyrównana. Stołeczny zespół był nawet na prowadzeniu, ale widać było, że przewaga mentalna była po stronie Rzeszowian. To oni nadawali ton grze, emocjonalnie reagowali na każdą sytuację, a ich akcje były płynniejsze. Gdy sety zbliżały się do końca, podkręcali tempo. Cebulj, Karol Butryn i Yacine Louati zdobywali kolejne punkty. W PGE Projekcie dobre momenty mieli z kolei Bartosz Bednorz i Linus Weber, ale w kluczowych momentach zawodzili.

Finałowa demolka

Przed najważniejszym meczem trudno było wskazać faworyta. Obaj finaliści dysponowali bowiem podobnym potencjałem. Rzeszowianie mieli jednak łatwiejszą drogę do finału, co mogło być decydujące. Bogdanka LUK finał rozpoczęła jednak w imponującym stylu, obejmując prowadzenie 7:2, po asie serwisowym Leona. Trener Asseco Resovii Massimo Botti, który w poprzednim sezonie doprowadził lubelski zespół do mistrzostwa Polski, poprosił o czas. Nic to nie dało, bo Lublinianie grali jak natchnieni. Bawili się siatkówką. Grali z polotem, szybko i skutecznie. Całkowicie rozczytali taktykę rywali, raz za razem ich stopując. Gracze z Rzeszowa wyglądali na sparaliżowanych. Gaśli w oczach. Katastrofalnie spisywali się ci, na których najbardziej liczono, czyli Karol Butryn i Paweł Zatorski. Butryn pierwszy skuteczny atak wykonał dopiero pod koniec pierwszej partii, wcześniej bijąc po autach. Zatorski natomiast miał trzymać przyjęcie, tymczasem na palcach jednej ręki można było policzyć jego dokładne dogrania do rozgrywającego. Zawodził też w defensywie, bo obronił niewiele piłek, a jeszcze miał kłopot z komunikacją z kolegami i wzajemnie sobie przeszkadzali.

Pierwszy set to był nokaut. Asseco Resovia już się nie podniosła, choć próbowała. Drugą partię zaczęła od prowadzenia, w trzeciej wygrywała nawet 11:8 i to były jedyne pozytywy w jej grze. Mistrzowie Polski szybko przejmowali inicjatywę i cały czas wywierali presję na rywalach. Podsumowaniem meczu była ostatnia akcja, w której zmiennik Butryna, Jakub Bucki pomylił się w ataku.

Bogdanka LUK po raz pierwszy zdobyła Puchar Polski. Resovia po to trofeum sięgała w 1975, 1983 i 1987 roku. W finale przegrała po raz szósty. Wcześniej grała w nim w 1974, 1986, 2010, 2013 i 2015 roku.

(mic)

Sport 0e98bf915e

NAJLEPSI W FINAL FOUR

Rozgrywający
■ **Marcin KOMENDA** (Bogdanka LUK Lublin)
Przyjmujący
■ **Wilfredo LEON** (Bogdanka LUK Lublin)
Środkowy
■ **Aleks GROZDANOW** (Bogdanka LUK Lublin)
Atakujący
■ **Kewin SASAK** (Bogdanka LUK Lublin)
Libero
■ **Thales HOSS** (Bogdanka LUK Lublin)
MVP turnieju finałowego
■ **Kewin SASAK**

PÓŁFINAŁY

■ **Bogdanka LUK Lublin – Indykpol AZS Olsztyn 3:2 (25:19, 16:25, 25:18, 30:32, 15:12)**
LUBLIN: Komenda (2), Leon (17), Grozdanow (8), Sasak (24), Henno (9), McCarthy (6), Hoss (libro) oraz Wachnik (2), Prokopczuk, Czyrek, Young (8), Gyimah (5). Trener Stephane ANTIGA.
OLSZTYN: Tille (6), Kartlitzek (22), Siwczyk (6), Hadrava (28), Halaba (10), Majchrzak, Ciunajtis (libero) oraz Szwarc, Borkowski, Lipiński (4), Kozub. Trener Daniel PLIŃSKI.
Sędziowali: Mateusz Broński (Murowana Goślina) i Paweł Morawski (Poznań). **Widzów** 8398.
Przebieg meczu
I: 10:3, 15:8, 20:14, 25:19.
II: 7:10, 10:15, 12:20, 16:25.
III: 10:6, 15:13, 20:16, 25:18.
IV: 7:10, 12:15, 18:20, 25:24, 29:30, 30:32.
V: 5:1, 10:6, 15:12.
Bohater – Kewin SASAK.

■ **PGE Projekt Warszawa – Asseco Resovia 3:0 (21:25, 22:25, 22:25)**
WARSZAWA: Firlej (2), Bednorz (14), Semeniuk (7), Weber (13), Tillie (6), Kłos (6), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Gomułka (2). Trener Tommi TIILIKAINEN.
RZESZÓW: Janusz (1), Cebulj (14), Demyanenko (6), Butryn (19), Szalpuk (12), Poręba (4), Zatorski (libero) oraz Louati (1), Bucki. Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Wojciech Maroszek (Żory) i Marek Lagierski (Czeladź). **Widzów** 9345.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15:14, 19:20, 21:25.
II: 10:9, 15:12, 18:20, 22:25.
III: 10:9, 14:15, 18:20, 22:25.
Bohater – Marcin JANUSZ.

FINAŁ

■ **Bogdanka LUK Lublin – Asseco Resovia 3:0 (25:15, 25:20, 25:20)**
LUBLIN: Komenda (2), Leon (15), Grozdanow (7), Sasak (12), Young (11), McCarthy (5), Hoss (libero) oraz Gyimah. Trener Stephane ANTIGA.
RZESZÓW: Janusz, Cebulj (13), Demyanenko (4), Butryn (1), Szalpuk (2), Poręba (1), Zatorski (libero) oraz Louati (5), Bucki (5), Shoji, Sapiński (6). Trener Massimo BOTTI.
Sędziowali: Szymon Pindral (Kielce) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 12852.
Przebieg meczu
I: 10:3, 15:6, 20:8, 25:15.
II: 10:6, 15:9, 20:15, 25:20.
III: 8:10, 15:13, 20:18, 25:20.
Bohater – Kewin SASAK.



Fot. Marcin Bulanda/PLS1 Liga

Damian Domagała (w środku) zasłużył na gratulacje od kolegów.

I LIGA

Zgodny krok liderów

W pierwszym domowym meczu w 2026 roku Katowiczanie zmierzyli się z Nowak-Mosty MKS-em Będzin. Goście sezonu nie zaczęli najlepiej, przytrafiło im się kilka porażek, ale ostatnio prezentowali wysoką i równą formę. W ostatniej kolejce pokonali jednego z kandydatów do awansu, Stal Nysa, potwierdzając zwyżkę dyspozycji.

Z liderem z Katowic niewiele mieli do powiedzenia - jedynie w pierwszym secie mocno się przeciwstawili. Gra była wyrównana. GKS świetnie radził sobie w ataku, goście straty niwelowali mocną zagrywką. W końcówce miejscowi odskoczyli na 23:21, ale rywale szybko wyrównali (23:23). O wygranej decydowała gra na przewagi. Więcej zimnej krwi zachowali miejscowi. Decydujące punkty wywalczył Gonzalo Quiroga, dwukrotnie popisując się udanymi atakami.

Dwa kolejne sety emocji już nie przyniosły. Rozpędzeni Katowiczanie nie dali szans zawodnikom z Będzina. Wśród gospodarzy wyróżnił się Damian Domagała, który wywalczył 18 pkt. W MKS-ie brylowali Tomasz Polczyk (16 pkt) i Patryk Szwaradzki (15 pkt).

MCKiS Jaworzno nie sprawił niespodzianki i z Torunia, ze starcia z wiceliderem CUK Anioły wrócił bez zdobyczy punktowych. Miejscowych do wygranej poprowadził Luis Paolinetti, zdobywca aż 27 punktów. W zespole z Jaworzna jedynie Mateusz Pietras osiągnął dwucyfrową zdobycz punktową (11).

BBTS Bielsko-Biała – BKS Bydgoszcz 3:0 (25:23, 25:18, 28:26), Mickiewicz Kluczbork – Stal Nysa 3:1 (21:25, 25:21, 25:21, 25:21), GKS Katowice – Nowak-Mosty MKS Będzin 3:0 (27:25, 25:16, 25:21), CUK Anioły Toruń – MCKiS Jaworzno 3:1 (25:17, 21:25, 25:16, 25:19), Karton-Pak Astra Nowa Sól – Lechia Tomaszów Mazowiecki 0:3 (25:27, 21:25, 22:25), PZL Leonardo Avia Świdnik – Sparta Grodzisk Mazowiecki 3:0 (25:13, 25:15, 25:22), Pierrot Czarni Radom – Necko Augustów 3:0 (25:22, 25:22, 25:17), KPS Siedlce – SMS PZPS Spała 3:1 (21:25, 25:13, 26:24, 25:23).

1. Katowice	18	43	15/3	47:17
2. Toruń	17	42	14/3	44:13
3. Nysa	17	36	13/4	43:23
4. Kluczbork	16	35	11/5	40:21
5. Będzin	18	32	11/7	41:31
6. Bielsko-Biała	17	31	10/7	38:30
7. Tomaszów Maz.	17	25	9/8	34:33
8. Jaworzno	16	25	8/8	32:32
9. Świdnik	17	22	7/10	29:36
10. Nowa Sól	17	21	7/10	26:35
11. Siedlce	17	21	6/11	30:40
12. Bydgoszcz	17	20	5/12	28:37
13. Radom	18	19	7/11	27:39
14. Augustów	17	17	6/11	22:39
15. Grodzisk Maz.	16	14	5/11	20:39
16. Spała	17	5	2/15	11:47

Podtrzymana seria Imielina

Trwa znakomita passa siatkarek z Imielina. Zwycięstwo z Nike Węgrów było ich już piątym z rzędu. Spotkanie wielkich emocji nie przyniosło, choć miejscowe nie ustrzegły się przestoju. Kosztował ich przegraną trzecią partię. Szybko jednak poprawiły się i zamknęły mecz w czterech setach. Największy udział w sukcesie miały: Maja Szymańska (19 pkt), Angela Mroczek (16 pkt) oraz Patrycja Wróbel (13 pkt).

Serię porażek – trzy z rzędu – przerwał Credo Płomień Sosnowiec. Sukces w wyjazdowym spotkaniu z SMS PZPS Szczyrk przyszedł z trudem. Sosnowiczanki wygrały dopiero po tie-breaku. Kluczowym momentem było wywalczenie przez nie 13. punktu. Kontrę wykorzystała Klaudia Gajewska i „odskoczyły" wówczas na trzy „oczka". Przewagi nie oddały.

KSG Warszawa – Karpaty-PANS Krosno 3:1 (25:13, 25:18, 23:25, 25:16), WTS Solna Wieliczka – Enea KS Piła 3:2 (20:25, 19:25, 25:16, 25:21, 15:11), MKS Copco Imielin – Nike Węgrów 3:1 (25:20, 25:20, 23:25, 25:17), SMS PZPS Szczyrk I – Credo Płomień Sosnowiec 2:3 (25:19, 18:25, 24:26, 25:18, 13:15), BAS Kombinat Budowlany Białystok – PGE LTS Legionovia 3:1 (25:16, 25:23, 21:25, 25:22), Netland MKS Kalisz – NTSK PANS Komunalnik Nysa 3:0 (25:21, 25:15, 25:18)

1. Kalisz	14	39	13/1	39:8
2. Warszawa	14	37	13/1	40:13
3. Białystok	14	30	11/3	36:18
4. Piła	14	26	8/6	31:23
5. Imielin	14	24	8/6	28:23
6. Sosnowiec	14	22	8/6	29;26
7. Wieliczka	14	19	7/7	23:27
8. Legionowo	14	18	5/9	26:30
9. Krosno	14	15	5/9	20:31
10. Nysa	14	14	5/9	21:33
11. Szczyrk	14	7	1/13	15:40
12. Węgrów	14	1	0/14	6:42

Pojedynek snajperów

Luka Doncić kończył mecz z wielkim niedosytem.

NBA

W Los Angeles Lakers podejmowali Milwaukee Bucks, a mecz reklamowano jako starcie najlepszych strzelców ligi ostatnich lat - Luki Doncicia i Giannisa Antetokounmpo. Losy spotkania rozstrzygały się w ostatnich sekundach. To wtedy Antetokounmpo najpierw zablokował rzut LeBrona Jamesa, a zaraz potem skradł piłkę gwiazdorowi rywali. Milwaukee wygrało 105:101, Grek zdobył 21 pkt, miał 6 zbiórek i 5 asyst. Rezerwowy Bobby Portis zanotował double-double (11 pkt, 12 zbiórek), a Kevin Porter dodał 22 „oczka". Luka Doncić zdobył 24 pkt i zaliczył 9 asyst, trafił 8 z 25 rzutów. Zanotował najsłabszy występ od Bożego Narodzenia, po 6 faulach końcówkę oglądał z ławki. Milwaukee mimo wygranej zajmuje dopiero 11. miejsce w Konferencji Wschodniej. Lakers są na piątej pozycji na Zachodzie.

Spurs wygrały ważne spotkanie w Bostonie. Kluczowe punkty 19 sekund przed końcem zdobył Victor Wembanyama. Jeremy Sochan był na boisku tylko 3 minuty. Nie zdobył punktów.

Piątek. **Golden State - Sacramento 137:103, Boston - Toronto 125:117, Orlando - Philadelphia 91:103, Washington - New Orleans 107:128, Brooklyn - LA Clippers 105:121, Memphis - Oklahoma City 116:117, Denver - Atlanta 87:110, Phoenix - New York 112:107, Portland - Houston 111:105, LA Lakers - Milwaukee 101:105.**

Sobota: **Cleveland - Minnesota 146:134, Indiana - Miami 123:99, Detroit - LA Clippers 92:98, Boston - San Aantonio 95:100, Chicago - Dallas 125:107, Utah - Charlotte 95:150.**

(pp)

Błyskawiczny rekord

NHL

W sobotę hokeiści Tampa Bay Lightning odnieśli dziewiąte zwycięstwo z rzędu, pokonując na wyjeździe Philadelphia Flyers 7:2 (2:1, 1:0, 4:1). To najdłuższa aktualnie seria wygranych w NHL. Po dwa gole w starciu w Filadelfii strzelili Rosjanin Nikita Kuczerow i Gage Goncalves. Kuczerow, który asystował przy obu trafieniach Kanadyjczyka, punktował w dziewiątym meczu z rzędu. Po jednej bramce dołożyli Nick Paul, Brandon Hagel i Yanni Gourde. Dla gospodarzy trafili Garnet Hathaway i Owen Tippett. Zespoły te ponownie zmierzą się w poniedziałek w Filadelfii.

Inną imponującą serią mogą się pochwalić najlepsi w całej lidze hokeiści Colorado Avalanche. Pokonując w sobotę Columbus Blue Jackets 4:0 (2:0, 1:0, 1:0) odnieśli 17. zwycięstwo z rzędu na własnym lodowisku. Dwa gole dla gospodarzy zdobył Brent Burns, a po jednym Szwed Victor Olofsson i Białorusin Ilja Sołowjow, który zanotował swoją pierwszą bramkę w NHL.

Najlepszy strzelec wszech czasów NHL Aleksander Owieczkin śrubuje rekord. W piątek jego Washington Capitals wygrali na wyjeździe z Chicago Blackhawks 5:1 (3:0, 1:1, 1:0), a rosyjski hokeista zdobył jedną z bramek. Jego dorobek wynosi obecnie 916 goli. Bramkarz Blackhawks, Drew Commesso, został 187., któremu Owieczkin strzelił gola. 40-latek trafił do siatki w 54 min ustalając wynik. W obecnych rozgrywkach ma 19 goli, z czego cztery w ostatnich trzech meczach. Bramki dla Capitals zdobyli też: Anthony Beauvillier, Connor McMichael, Ethen Frank i Justin Sourdif. Dla gospodarzy trafił Oliver Moore.

Piątek: **Chicago - Washington 1:5, Winnipeg - Los Angeles 5:1, Utah - St. Louis 4:2, Boston - New York Rangers 10:2, Pittsburgh - Calgary 1:2, Colarado - Columbus 4:0, San Jose - Dallas 5:4 po dogrywce.**

Sobota: **Buffalo - Anaheim 5:3, Carolina - Seatlle 3:2, Montreal - Detroit 0:4, Ottawa - Florida 2:3, Philadelphia - Tampa Bay 2:7, Toronto - Vancouver 5:0, Minnesota - New York 3:4 po dogrywce, Nashville - Chicago 0:3, Edmonton - Los Angeles 3:4 po karnych, Vegas - St. Louis 4:2.**

Sport 0e98bf915e



Fot. FIBA.com

Nemojsa Vidić ma uzdrowić sytuację w Gliwicach i oddalić zagrożenie spadkiem.

Zawirowanie w Gliwicach

Po serii porażek w GTK na stanowisku trenera Katalończyka zastąpił Serb.

ORLEN BASKET LIGA

Klub z Gliwic najpierw w piątek wieczorem powiadomił o zwolnieniu Borisa Balibrei, a już w sobotę przed południem przekazał informację o nowym szkoleniowcu. Został nim Serb Nebojsa Vidić. To czwarta w tym sezonie zmiana trenera w ekstraklasie; wcześniej roszady przeprowadziły kluby z Krosna, Dąbrowy Górniczej i Włocławka.

„Decyzja o powierzeniu funkcji pierwszego trenera w TAURON GTK Gliwice została podjęta przez zarząd w przekonaniu, że szkoleniowiec wnosi wizję spójną z założeniami klubu, jasne podejście do pracy oraz nową energię, które mają odpowiednio zadziałać na zespół w rundzie rewanżowej ORLEN Basket Ligi. TAURON GTK Gliwice podpisał kontrakt z Nebojšą Vidiciem do końca sezonu 2026/2027, a umowa zawiera opcję jej rozwiązania po zakończeniu sezonu 2025/2026, z której może skorzystać każda ze stron" - czytamy w klubowym komunikacie.

52-latek pracował m. in. w Islandii (Akureyri), Rosji (rezerwy Lokomotiwu Kubań) czy Bułgarii (Balkan Botevgrad). Z ekipą z Botewgradu dwukrotnie sięgał po mistrzostwo kraju. Był także trenerem w swojej ojczyźnie i w Macedonii Północnej.

Przez ostatnie 2,5 roku prowadził rumuński Arges Pitesti. Zwolniono go tuż przed Bożym Narodzeniem.

Sytuacja GTK jest bardzo zła. W 15 meczach zespół odniósł tylko 3 zwycięstwa i zajmuje przedostatnie miejsce. Ma tylko punkt przewagi nad beniaminkiem z Krosna.

Serb już przyjechał do Polski i rozpoczął przygotowania do najbliższego meczu. Gliwiczanie za tydzień podejmą Stal Ostrów. To wyjątkowo ważne spotkanie, bo ewentualna porażka mocno skomplikuje i tak trudną sytuację w tabeli.

■ **Trefl Sopot - Anwil Włocławek 83:74 (19:18, 10:24, 31:21, 23:11)**
SOPOT: Schenk 19 (3x3), Zapała 18, Kacinas 11 (1x3), Goins 9, Addae-Wusu 5 - Suurorg 16 (1x3), Cowels 5 (1x3), Kiejzik, Nowicki. Trener Mikko LARKAS.
WŁOCŁAWEK: Wahl 12, Mucius 10 (1x3), Lockett 9, Pearson 7 (1x3), Fridriksson - Michalak 26 (4x3), Slaughter 8 (1x3), Kołodziej 2, Borowski, Łazarski. Trener Ronen GINZBURG.

■ **PGE Start Lublin - MKS Dąbrowa Górnicza 81:78 (23:21, 21:27, 18:15, 19:15)**
LUBLIN: Tokoto 16, O'Reilly 13 (2x3), Ford 14 (2x3), Szymański 2, Frankamp 15 (2x3) - Krasuski 3 (1x3), Wright 6, Pelczar, Put 4, Griffin 8. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
DĄBROWA GÓRNICZA: Bonner 11 (2x3), Montgomery 8, Musiał 5 (1x3), Gray, Peterka 16 (2x3) - Wojdała, Piechowicz, Muhammad 20 (2x3), Curry 14 (1x3), Bogucki 4. Trener Artur GRONEK.

■ **King Szczecin - Legia Warszawa 83:81 (25:23, 19:15, 19:25, 20:18)**
SZCZECIN: Popović 14, Novak 5, Gielo 11 (1x3), Freidel 8 (2x3), Roberts 14 (2x3) - Roach 14, Hustak, Żołnierewicz 9, Kostrzewski 8. Trener Maiej MAJCHEREK.
WARSZAWA: Graves 18 (3x3), Pluta 12 (1x3), Tomaszewski 2, Hunter 13, Ponsar 10 (1x3) - Shungu, Silins 11 (1x3), Thompson 13 (1x3), Wilczek 2. Trener Heiko RANNULA.

■ **Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp. 80:72 (22:25, 21:18, 21:13, 16:16)**
WAŁBRZYCH: Cabbill 10, Garcia 17, Wyka 10, Jogela 15 (1x3), Marchewka 4 - Smith 7, Anderson 10, Łapeta, Benson 7. Trener Andrzej ADAMEK.
OSTRÓW: Mejeris 11 (1x3), Jackson 13, Laster 13 (1x3), Gibson 13 (3x3), Pluta 5 - Sakota 10 (1x3), Czoska, Gołębiowski 3 (1x3), Brzović 4. Trener Andrzej URBAN.

■ **Dziki Warszawa - Zastal Zielona Góra 98:86 (24:21, 29:23, 22:21, 23:21)**
WARSZAWA: Vander Plas 12 (2x3), Horton 9, Caruthers 11, Soares 13 (3x3), Frąckiewicz 4 - Aleksandrowicz 3 (1x3), Kempa, Kamiński 16 (3x3), Chavez 19 (5x3), Oguama 11. Trener Marco LEGOVICH.
ZIELONA GÓRA: Garrison 12 (2x3), Mazurczak 5, Sulima, Szumert 5, Maughmer 4 - Matczak 4, Fayne 9, Cartier 16 (3x3), Lewis 26 (3x3), Woroniecki 5 (1x3).

■ **Śląsk Wrocław - Miasto Szkła Krosno 89:60 (35:14, 19:11, 16:20, 19:15)**
WROCŁAW: Kulikowski 9 (3x3), Urbaniak 6, Penava 12, Gray 12, Nizioł 11 (2x3) - Nunez 17 (3x3), Wiśniewski 6 (2x3), Sternicki 5 (1x3), Czerniewicz 3, Sanon, Coleman-Jones 8. Trener Ainars BAGATSKIS.
KROSNO: Jackson 5 (1x3), Bockler 9 (3x3), Hamilton 12 (2x3), Łałak, Radić 9 - Góreńczyk, Hensley 4, Jankowski 9 (3x3), Wójcik 11, Chrabota. Trener Maros KOVACIK.

1. Wrocław	15	26	1339:1226
2. Gdynia	15	26	1280:1203
3. Sopot	15	25	1342:1209
4. Szczecin	15	25	1248:1222
5. Wałbrzych	15	24	1207:1202
6. Dziki	15	24	1374:1295
7. Legia	15	24	1254:1198
8. Zielona G.	15	23	1276:1226
9. Włocławek	15	23	1354:1317
10. Ostrów	15	22	1275:1328
11. Lublin	15	21	1226:1331
12. Dąbrowa G.	15	21	1274:1298
13. Toruń	15	21	1306:1336
14. Słupsk	15	20	1231:1301
15. Gliwice	15	18	1180:1331
16. Krosno	15	17	1187:1330

Najbliższe mecze: Dąbrowa Górnicza - Toruń (16.01.), Dziki - Wrocław, Sopot - Zielona Góra, Wałbrzych - Włocławek, Słupsk - Gdynia (wszystkie 17.01.), Szczecin - Lublin (18.01.).

(pp)

Faworytki na kolanach

Ślęza Wrocław trzy razy grała w finale Pucharu Polski, ale ze zwycięstwa cieszyła się po raz pierwszy.

PUCHAR POLSKI KOBIET

Po raz czwarty z rzędu finałowy turniej odbył się w Sosnowcu, ale po raz pierwszy tytuł zdobył zespół z Wrocławia.

Co za kwarta!

Pierwsza połowa wielkiego finału była bardzo zacięta. Gorzowianki miały już 7 punktów przewagi (28:21), ale nie potrafiły jej utrzymać. Kluczowa okazała się trzecia kwarta. Wrocławianki drugą połowę zaczęły od serii 12:0 i po chwili miały już 20 punktów zaliczki. Rywalki jeszcze walczyły, ale tak wielkiej straty nie dały rady odrobić. Ślęza dominowała w szybkim ataku, ogromną przewagę miała w przechwytach oraz procencie rzutów z gry.

Syrena oznaczająca koniec meczu nie zdołała jeszcze wybrzmieć, a koszykarki z Wrocławia już tańczyły na parkiecie! Na trybunach świętowali kibice z Wrocławia (przyjechał pełny autokar). Szczęścia nie ukrywał trener Arkadiusz Rusin oraz prezeska Katarzyna Ziobro. Był kłopot z wyborem MVP. Zespół wyraźnie wskazywał na Gmrice Davis. Amerykanka zdobyła 23 punkty przy fantastycznej skuteczności (9/10 z gry). Tymczasem spiker ogłosił, że nagroda trafi do Aleksandry Zięmborskiej, która też zagrała bardzo dobrze (17 punktów, 5 zbiórek, 3 przechwyty).

Żałować należy, że finał oglądało tylko 500 widzów, a na pozostałych spotkaniach turnieju frekwencja była jeszcze niższa...

Zmęczone Zagłębie

W sobotę rozegrano mecze półfinałowe. Ślęza pokonała VBW Gdynia, a mecz do końca był bardzo emocjonujący. Fantastycznie spisała się Aleksandra Mielnicka, która przy wysokim procencie skuteczności zdobyła 22 punkty, a poza tym miała 5 zbiórek i 6 asyst. To była już trzecia w sezonie porażka ekipy z Trójmiasta z Wrocławiankami.

W drugim spotkaniu gospodynie grały z Akademiczkami z Gorzowa. Tylko do przerwy można było mówić o w miarę wyrównanej rywalizacji. W trzeciej kwarcie przyjezdne włączyły drugi bieg i odjechały rywalkom. W tej części przewaga AZS-u wynosiła nawet 24 „oczka". Miejscowe raz za razem traciły piłkę, rzucały na kosz bez ładu i składu. Ostatecznie AZS wygrał blisko 30 punktami. - Gorzowianki zagrały świetne spotkanie, na fantastycznej skuteczności za 2 punkty, naprawdę zasłużenie wygrały. Trudno myśleć o sukcesie, gdy się ma 8 zawodniczek. Cieszy, że podjęły walkę, ale w drugiej połowie już było ciężko i dlatego taki wynik - tłumaczył Piotr Gliniak, trener Zagłębia.

PÓŁFINAŁY

■ **Ślęza Wrocław - VBW Gdynia 80:76 (21:19, 20:17, 27:24, 12:16)**
WROCŁAW: Mielnicka 22 (2x3), Davis 16, Kraker 11 (3x3), Strautmane 6, Fiszer 3 - Vihmane 10, Kulińska 7 (1x3), Zięmborska 5 (1x3), Jeziorna. Trener Arkadiusz RUSIN.
GDYNIA: Jakubiuk 24 (1x3), Scott 18 (2x3), Wrzesiński 12, Ułan 9 (3x3), Hobby 7 - K. Maj 6 (2x3), Piestrzyńska, Wysocka. Trener Martins ZIBARTS.

■ **KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski - MB Zagłębie Sosnowiec 99:72 (25:21, 28:21, 23:12, 23:18)**
GORZÓW: Szymkiewicz 13 (1x3), Mikulasikova 11, Gertchen 14 (3x3), Hurt 18, Kloska 8 (1x3) - Owusu 8 (2x3), Kuczyńska, Osborne 12 (2x3), Telenga 6, Steblecka, Lebiecka, Stasiak 9 (3x3). Trener Dariusz MACIEJEWSKI.
SOSNOWIEC: Taylor 15 (3x3), Niedźwiedzka 9 (3x3), Kuczyńska 10 (1x3), Kurach 4, Burliga 17 (3x3) - Pyka 14 (1x3), Jackowska 3, Micek. Trener Piotr GLINIAK.

FINAŁ

■ **Ślęza Wrocław - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 87:68 (19:19, 20:14, 26:15, 22:20)**
WROCŁAW: Zięmborska 17 (3x3), Davis 23, Vihmane 14 (3x3), Kraker 9 (2x3), Mielnicka 8 - Kulińska 8 (2x3), Strautmane 4 (1x3), Fiszer 4 (1x3), Jasik, Jeziorna. Trener Arkadiusz RUSIN.
GORZÓW: Szymkiewicz 15 (1x3), Mikulasikova 6, Gertchen 6 (2x3), Hurt 12, Stasiak 3 (1x3) - Owusu 15 (1x3), Osborne 9 (3x3), Telenga 2, Kloska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Radość ekipy z Wrocławia była ogromna...

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

DERBY MAŁOPOLSKI DLA BOCHNI

■ Kraków zdobyty! W pojedynku beniaminków lepszy zespół z Bochni.

■ **Wisła Kraków - Contimax MOSiR Bochnia 82:83 (20:18, 21:18, 19:28, 22:19)**
KRAKÓW: J. Williams 23 (3x3), T. Williams 16, Jasiulewicz 7 (1x3), Niemojewska 5, Cykowska 5 (1x3) - Vujacić 16 (2x3), Stasiuk 3, Gilmajster 5, Żukowska 2, Krupa. Trener Jordi ARAGONES.
BOCHNIA: Jones 19 (1x3), Moore 19, Wdowiuk 9 (2x3), Marcinkowska 14 (4x3), Bukowczan 3 (1x3) - Walczak 13 (2x3), Jarząb 4 (1x3), Karakasidou 2. Trener Artur WŁODARCZYK.

1. Gorzów	15	28	1256:971
2. Lublin	15	27	1274:1092
3. Wrocław	15	26	1256:995
4. Poznań	15	25	1151:1079
5. Sosnowiec	15	22	1258:1190
6. Toruń	15	22	1062:1053
7. Gdynia	15	22	1280:1212
8. Bochnia	15	21	1229:1327
9. Kraków	15	21	1048:1101
10. Warszawa	15	21	1086:1214
11. Bydgoszcz	15	20	1085:1242
12. Jelenia G.	15	15	901:1410

Najbliższe mecze: Warszawa - Toruń (14.01.), Bydgoszcz - Bochnia, Sosnowiec - Gorzów (oba 17.01.), Gdynia - Poznań, Kraków - Jelenia Góra, Wrocław - Lublin (wszystkie 18.01.).

(pp)

Sport 0e98bf915e


Fot. Mirosław Woźnik/PressFocus

Rusłan Baszyrow dobrze rozpoznał słabe punkty JKH.

Zatrucie pucharem?!

Piorunujący początek nie przyniósł Jastrzębianom powodzenia.

Już w 71 sekundzie meczu w Karwinie Szymon Kiełbicki wyszedł z krążkiem i dokładnie podał do Macieja Urbanowicza, który zdobył prowadzenie. Niezrażeni Torunianie nie odpuszczali i jeszcze w pierwszej tercji mieli dwie liczebne przewagi, jednak ich nie wykorzystali. Na początku drugiej odsłony goście nie potrzebowali już przewagi zawodnika, by Rusłan Baszyrow wyrównał. Gdy jednak dwóch jastrzębian (Marek Charvat i Radosław Nalewajka za Karolusa Kaarlehto) trafiło do boksu kar równocześnie, trudno było nie skorzystał i tenże Baszyrow zdobył dla Energi prowadzenie. W trzeciej tercji JKH uzyskał sporą przewagę, a goście szukali kontr, jednak gole nie padały. W 58 minucie karę złapał Torunianin Adrian Jaworski, a trener Rafał Bernacki wycofał bramkarza, ale Energa się wybroniła. Po zdobyciu Pucharu Polski JKH przegrał trzeci z czterech tegorocznych meczów ligowych.

JKH GKS Jastrzębie - Energa Toruń 1:2 (1:0, 0:2, 0:0)

1:0 - Urbanowicz - Kiełbicki (1:11), 1:1 - Baszyrow - Syty (25:27), 1:2 - Baszyrow - Syty - Korenczuk (31:16, w podwójnej przewadze).

Sędziowali: Rafał Noworyta i Krzysztof Kozłowski - Michał Żak i Piotr Kot. **Widzów** 600.

JKH: Kaarlehto (2), Futryk; Bagin - Alho, Onak (2) - Bezuška, Hanzel - Charvat (4), Wojciechowski – Adamek; Ł. Nalewajka - Berzins - Sihvonen, Ślusarczyk - Kiełbicki (2) – Urbanowicz, O. Laszkiewicz - Stolarski - R. Nalewajka, Kuzak - Moś – Kolat. Trener Rafał BERNACKI.

ENERGA: Svensson, Studziński; Laitinen (2) – Ilvessuo, Zieliński - Kulincew, Schafer – Jaworski (2), Gimiński; Baszyrow - Syty - Denyskin, Sedlak - Arrak - Korenczuk, J. Lewandowski - Fjodorows - Worona, Napiórkowski - Maćkowski – Phelps, M. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: JKH - 10 min, Energa - 4 min.

GIEKSA WICELIDEREM

■ Choć kar w tym meczu było prawie równo, to skorzystali na tym gospodarze, którzy pod koniec II tercji wykorzystali dwie i ostatnią odsłonę poświęcili na utrzymanie wyniku, choc o utrzymanie nerwów na wodzy niektórym zawodnikom był trudno, więc jeszcze w tej odsłonie było po 6 minut kar dla obu drużyn. Katowiczanie wykorzystali pauzę Unii i wyprzedzili ja w tabeli.

GKS Katowice – Comarch Cracovia 3:0 (1:0, 2:0, 0:0)

1:0 - Koivusaari - Monto - McNulty (3:49, w przewadze), 2:0 - Pasiut - Wronka - Varttinen (36:57, w przewadze), 3:0 - Monto - Anderson - Koivusaari (39:34, w przewadze).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Michał Baca - Michał Gerne i Piotr Podlas. **Widzów** 1400.

GKS: Kieler; Lundegard – Runesson, Verveda (2) – Varttinen, Hoffman (2) – Chodor (2), Maciaś; Fraszko – Pasiut - Wronka, Jakub Hofman - Anderson (2) – M. Michalski, Koivusaari (2) – Monto - Bepierszcz, Dawid – McNulty (2) - Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

CRACOVIA: Lipiäinen (2); Jaśkiewicz (2) – Kruczek (2), Wajda (2) – J. Michalski (2), Mętel (2) - Kapa; D. Kapica - Mocarski - H. Karjalainen (2), Montgomery - Dziurdzia, Tiala - Valtola (2) - Mäki, Dziurdzia – Malasiński - F. Kapica, Janeczek - Gumiński – Ślusarek. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: GKS – 12 min, Cracovia - 14 (2 techn.) min.

CHWILA NIEUWAGI

■ W meczach z STS-em w tym sezonie jest jedna kwestia – wysokość wygranej i przez dwie tercje zapowiadało się może nie na pogrom, ale solidne prowadzenie Polonii. W trzeciej odsłonie Krzysztof Bukowski w ciągu 3,5 minuty trafił dwa razy i goście pomyśleli o niespodziance. Myśleli do momentu, w którym krążek wpadł do ich pustej bramki.

BS Polonia Bytom – STS Sanok 5:2 (2:0, 2:0, 1:2)

1:0 - Lehtimäki – L. Karjalainen (4:55), 2:0 - Wybiral – M. Zając - Karasiński (13:24), 3:0 - Załamaj - Petrażycki - Górny (22:42) 4:0 – L. Karjalainen - Bujalski - Padakin (28:58), 4:1 – K. Bukowski (46:17), 4:2 – K. Bukowski - Czopor - Prokurat (49:57), 5:2 - Lehtimäki - Górny - Jarosz (57:21, do pustej).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Patryk Sikora - Maciej Byczkowski i Grzegorz Cytawa. **Widzów** 800.

POLONIA: T. Jaworski; Załamaj - Górny, Ošenieks - L. Karjalainen, J. Kamieniew – Bieniek, Bodora - D. Musioł; Sawicki - Jarosz – Lehitmäki, Padakin - Mroczkowski (2) - Bujalski, M. Zając (27) – Karasiński - Wybiral (2), J. Musioł – Bajon – Petrażycki. Trener Andrej GUSOW.

STS: Buczek; Sitnik - Bieda, Lähteenmäki (2) – Niemczyk (2), Koczera – Wilczok, Lizatovic (2); K. Bukowski - Prokurat – Sterbenz, Kowalczuk – Sienkiewicz - Tomiczek, Filipek - J. Bukowski – Starościak, Czopor - Wawrzkiewicz - Nikołajewicz (2). Trener Bogusław RĄPAŁA.

Kary: Polonia – 31 min, STS – 8 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. ECB Zagłębie Sosnowiec	30	64	22/3	8/1	110:66
2. GKS Katowice	30	63	20/3	10/6	99:65
3. Unia Oświęcim	30	62	20/1	10/3	117:66
4. GKS Tychy (m, sp)	30	58	20/3	10/1	110:65
5. JKH GKS Jastrzębie (p)	30	50	17/4	13/3	85:76
6. Energa Toruń	31	44	14/1	17/5	118:99
7. Polonia Bytom (b)	31	41	14/2	17/1	93:86
8. Comarch Cracovia	30	24	9/4	21/1	66:121
9. STS Sanok	30	0	0	30	36:189

W piątek, 16 stycznia, grają: GKS Tychy – STS (18.00), Cracovia - JKH (18.00), Energa - Unia (18.30). Mecz Zagłębie – GKS Katowice przełożony na 27 stycznia. Pauzuje Polonia.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO MISTRZÓW

■ W tym sezonie trzy wcześniejsze mecze między GKS-em a ECB zakończyły się wygranymi Sosnowiczan, ale teraz Tyszanie, obrońcy tytułu mistrzowskiego, chyba przeboleli już absencję w finałowym turnieju o Puchar Polski, bo z nowymi siłami ruszyli po jak najlepsze miejsce przed play offem. Mecz z liderem rozpoczęli może nie z rozmachem, ale w 12 min zdobyli prowadzenie po indywidualnej akcji Hannu Kuru. Pod koniec pierwszej odsłony podwyższyli na 2:0, ale niezawodny Aron Chmielewski złapał „kontakt". W połowie meczu był remis, ale potem „przemawiali" tylko obrończy tytułu, a najgłośniej rutyniarze Filip Komorski i Alan Łyszczarczyk.

GKS Tychy - ECB Zagłębie Sosnowiec 5:2 (2:1, 1:1, 2:0)

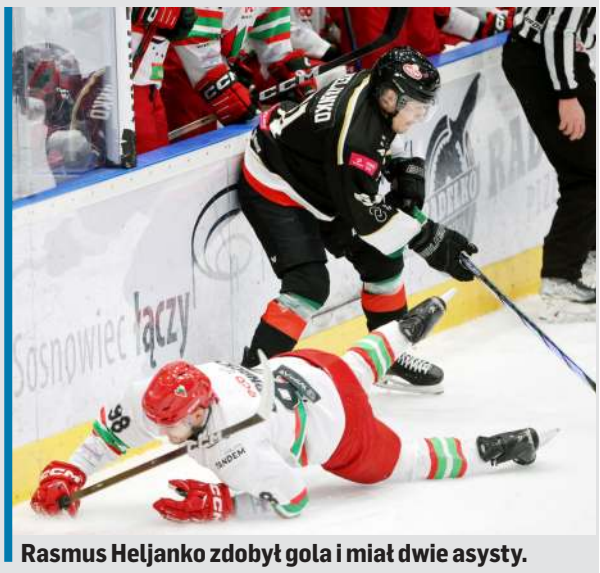
1:0 - Kuru - Pociecha - Heljanko (11:05), 2:0 - Heljanko - Kerkkänen (18:57), 2:1 - Chmielewski - Gromadzki (19:59), 2:2 - Jokinen - Wanacki (31:11), 3:2 - Bizacki - Heljanko - Kuru (35:22), 4:2 – Filip - Paś - Bryk (44:43, w przewadze), 5:2 - Łyszczarczyk - Paś - Pociecha (57:56).

Sędziowali: Bartosz Suski i Przemysław Gabryszak - Kamil Wiwatowski i Sławomir Szachniewicz. **Widzów** 2200.

GKS: Vitols; Pociecha (4) – Kovar, Bryk – Viinikainen, Walli – Bizacki, Kucharski – Sobecki; Heljanko - Kuru (2) - Kerkkänen, Knuutinen - Paś - Łyszczarczyk, Jeziorski – Komorski – Viitanen (2), Gościński - Ubowski - Drabik. Trener Pekka TIRKKONEN.

ZAGŁĘBIE: Miarka; Wanacki - Sozanski, Björkung - Naróg (2), Kotlorz (2) – Krawczyk; Pipponen (2) - Alanen - Jokinen, Gromadzki (2) – Roine – Chmielewski, Brynkus (2) - Kaczyński (2) – Bernacki, Sołtys - Nahunko – Ciepielewski (2). Trener Matias LEHTONEN.

Kary: GKS – 10 (2 techn.) min, Zagłębie - 14 min.


Fot. PressFocus

Rasmus Heljanko zdobył gola i miał dwie asysty.

Awansu nie będzie

U-18

W katowickich mistrzostwach świata Dywizji 1B kobiet U-18 Polki wygrały z Brytyjkami 4:3, ale młode Chinki wygrał wszystkie 5 meczów i uzyskały awans. Jedyny punkt straciły z Polkami, wygrywając w dodatkowym czasie.

Polska – Wielka Brytania 4:3 (0:0, 3:1, 1:2), Chiny – Australia 10:0 (3:0, 4:0. 3:0), Austraia – Hiszpania 8:0 (2:0, 1:0, 5:0), Chiny – Hiszpania 8:0 (1:0, 5:0, 2:0), Wielka Brytania – Australia 4:1 (1:1, 1:0, 2:0)

1. Chiny	5	14	5/1	0	30:6
2. Polska	4	10	3	1/1	18:9
3. Austria	4	9	3	1	25:4
4. Wielka Brytania	5	6	2	3	9:13
5. Hiszpania	5	3	1	4	5:23
6. Australia	5	0	0	5	3:41

PUCHAR ŚWIATA KOBIET

Podwójny sukces Prevc

Liderka Pucharu Świata Nika Prevc odniosła ósme i dziewiąte zwycięstwo w sezonie, a łącznie ma już w dorobku 31 wygranych. Słowenka dwukrotnie triumfowała przed własną publicznością w Ljubnie. W sobotę wygrała kwalifikacje i była najlepsza w obu seriach na skoczni normalnej. Triumfowała z dorobkiem 278,3 pkt po skokach na odległość 96 m i 89,5 m. Za nią uplasowały się Austriaczka Lisa Eder ze stratą 24,2 pkt (91,5 m i 88,5 m) i Niemka Selina Freitag - strata 33,6 pkt (88,5 m i 92 m). Polki nie startowały.

W niedzielę Prevc na półmetku po skoku na 85 m zajmowała drugie miejsce za Eder (87,5 m). W serii finałowej Słowenka uzyskała 92 m, a Austriaczka 90,5 m, i kolejność się odwróciła. Na trzeciej pozycji zawody ukończyła Niemka Katharina Schmid (90 i 89 m).

Po 17 z 34 konkursów zaplanowanych na ten sezon Prevc ma 1266 punktów. Druga Japonka Nozomi Maruyama zgromadziła o 300 mniej. Najlepsza z Polek Anna Twardosz zajmuje 23. miejsce - 122 pkt.

PUCHAR KONTYNENTALNY

Zniszczoł szósty w Sapporo

Kłopoty z pogodą mieli też organizatorzy zawodów Pucharu Kontynentalnego (druga liga po PŚ) w japońskim Sapporo. Pierwszy konkurs z powodu zbyt silnego wiatru został przerwany. W drugim odbyła się tylko jedna seria. Wygrał Austriak Clemens Aigner z Austrii, który skoczył 129 metrów. Drugi był Norweg Joergen Oliver Stroem (133,5 m), a trzeci Niemiec Ben Bayer (126 m). Szóste miejsce zajął Aleksander Zniszczoł, który miał korzystny wiatr i pofrunął na 132 m. Klemens Joniak była 20. (119,5 m), Adam Niżnik, Kamil Waszek i Jarosław Krzak byli poza czołową „30".

Aigner ma 272 pkt i został liderem klasyfikacji generalnej PK. Wyprzedza Norwega Robina Pedersena - 259. Ósmy jest Joniak – 165. Kolejne konkursy Pucharu Kontynentalnego odbędą się w chińskim Zhangjiakou w wtorek i środę (13-14 stycznia).

(a)

Śnieżny koszmar w Zal

Kamil Stoch oddał swój ostatni oficjalny skok na Wielkiej Krokwi, na której rozpoczął swoją piękną karierę.

PUCHAR ŚWIATA

Tysiące ludzi przyjechało do Zakopanego, żeby obejrzeć ostatni występ Kamila Stocha i podziękować mu za piękną karierę. To pożegnanie miało trochę gorzko-słodki smak, bo nasz trzykrotny mistrz olimpijski nie wystąpił w konkursie duetów, gdyż słabo prezentował się podczas treningu i kwalifikacji. Obok najlepszego obecnie naszego skoczka, Kacpra Tomasiaka, skakał więc Dawid Kubacki. I widzowie - być może rozczarowani brakiem Stocha - mieli powody do radości, bo Polacy zajęli 3. miejsce.

Na radosne chwile, oczywiście z udziałem Stocha, liczono też w niedzielnej rywalizacji indywidualnej. Niestety, ten nie zakwalifikował się do drugiej serii. To był jednak z powodu fatalnych warunków - śnieg i wiatr - bardzo loteryjny i mocno nieudany dla wielu skoczków konkurs.

Tak wybrał Maciusiak

W sobotę mieliśmy najpierw kwalifikacje do niedzielnego konkursu indywidualnego. Wygrał je Austriak Manuel Fettner skokiem na 138 m. Dla Polaków nie były udane, bo najlepszy Kacper Tomasiak był dopiero 16. (128 m), Maciej Kot 23. (124,5 m), Dawid Kubacki 27. (123,5 m), Kamil Stoch dopiero 33. (124,5 m), a Paweł Wąsek 46. (114,5 m). A ponieważ na treningu też prezentowali się przeciętnie, to trener Maciej Maciusiak miał wielki problem - na kogo postawić w rywalizacji super teamów. Miejsce Tomasiaka nie podlegało dyskusji i spodziewano się gestu w stronę Stocha, dla którego było to pożegnanie z Wielką Krokwią. Trener nie kierował się jednak sentymentem, lecz pragnieniem odniesienia sukcesu i postawił na Kubackiego.

- Kacper jest w dobrej dyspozycji i miał pewne miejsce. Dawid był najrówniejszy z pozostałej czwórki na treningach i w kwalifikacjach. Faworytami są Słoweńcy i Austriacy, ale możemy walczyć o trzecie miejsce. Podium jest w naszym zasięgu - powiedział Maciej Maciusiak.

Konkurs duetów polega na rywalizacji dwuosobowych drużyn. W punktacji uwzględnia się wyniki obu skoczków z trzech serii. W pierwszej wystąpiło 14 drużyn, w drugiej 22 najlepszych, a w trzeciej osiem.

Zdecydował ostatni skok

Polacy po pierwszych seriach plasowali się na czwartym, czasami na piątym miejscu. Przed ostatnią serią zdecydowanie prowadzili Austriacy, bo Jan Hoerl i Stephan Embacher skakali znacznie dalej niż rywale. Na 2. miejscu byli Słoweńcy, wśród których brylował Anże Lanisek. Timi Zajc był nierówny. U Norwegów Kristoffer Eriksen Sundal i Halvor Egner Granerud nie skakali zbyt daleko, ale bardzo równo i wyprzedzali Polaków, bo Kubacki tracił do nich po kilka metrów. W walce o podium polski duet utrzymywał Tomasiak, który skakał ponad 130 m. I to on ostatnim kapitalnym skokiem na 136,5 m dal nam trzecie miejsce, bo Granerud uzyskał tylko 128 m.

Podium po trzech latach

- To niezwykle ważne podium w tym tak trudnym dla nas sezonie. Jest ono ważne nie tylko dla Kacpra i Dawida, ale dla całego zespołu. Wszyscy pracują każdego dnia, żeby odnosić sukcesy, więc taka nagroda, i to przy swojej publiczności, szczególnie cieszy - nie krył radości Maciusiak po sobotnich zmaganiach na Wielkiej Krokwi.

Szkoleniowiec podkreślił, jak trudną dla niego była decyzja, że to Kubacki, a nie Stoch, który żegna się z polską publicznością, wystąpi w tej rywalizacji. - Analizy, wahanie... było naprawdę ciężko, bo zdawałem sobie sprawę, że wszyscy liczyli, iż właśnie tu, w Zakopanem, wystartuje Kamil. Jest u siebie, tyle dla tej dyscypliny w Polsce zrobił, ale z drugiej strony to Dawid miał najrówniejsze skoki - tłumaczył trener.

Zapytany o nastroje w zespole przed niedzielnym konkursem indywidualnym, Maciusiak odparł, że są dobre. - Myślę, że każdy da z siebie wszystko, a Kamil skoczy na pełnym luzie. No i że sprawi mu to szczególną radość, co zobaczymy w wynikach...

To pierwsze podium w karierze 19-letniego Kacpra Tomasiaka. - Radość jest ogromna, a moje skoki były niezłe, chociaż zawsze chciałoby się lepiej. Cieszę się oczywiście na niedzielny start, ale szczerze mówiąc teraz myślę głównie o odpoczynku - przyznał zawodnik LKS Klimczok Bystra.

Radości z pierwszego w tym sezonie podium swojego i Kacpra nie krył też Dawid Kubacki. Nie do końca jednak był zadowolony ze swoich prób. - Praktycznie we wszystkich zabrakło mi takiego fajnego efektu. Praktycznie za każdym razem musiałem spieszyć się z odbiciem, a to zawsze odbiera z odległości. Nie były też te wszystkie skoki tak płynnie wykonane, jakbym chciał. Mimo wszystko myślę jednak, że zrobiłem kolejny kroczek do przodu - ocenił Nowotarżanin.

Kamil Stoch - zapytany, czy czuł rozczarowanie, że nie został wybrany do konkursu duetów - odparł, że owszem - decyzja zabolała, ale w pełni ją zaakceptował. - Zakopane jest dla mnie wyjątkowo ważne, więc oczywiście liczyłem na występ w obu konkursach, ale takie jest życie sportowca. Teraz patrzę już w przyszłość, więc cieszę się, że jestem w rywalizacji indywidualnej. No i mam nadzieję, że do jutra poprawię to coś, co w moich skokach wciąż szwankuje - zaznaczył.



Żegnajcie! Kamil Stoch nie ukrywał wzruszenia po niedzielnym konkur

Niespełnione nadzieje

Dodajmy jeszcze, że w sobotę najlepszą indywidualną notę miał Lanisek - 416,5 pkt. Drugi wynik uzyskał Hoerl - 411,1 pkt, a trzeci Tomasiak – 397,7. Kubacki zdobył 344,1 pkt i był 12. To napawało optymizmem przed niedzielą.

W niedzielnej rywalizacji, oprócz Stocha, Kubackiego i Tomasiaka, wystąpili też Kot oraz Wąsek. Cała piątka - jak to określili - była pozytywnie naładowana, chociaż każdy zdaje sobie sprawę, że wciąż dużo brakuje do ideału. - Mnie to podium, i to w Zakopanem, dodało skrzydeł! Nie bez znaczenia są też te drobne, ale jednak postępy, jakie zrobiłem poczynając od piątkowych treningów aż po ostatni sobotni skok. Może tak tego nie widać, ale ja to czuję - zapewnił Kubacki. - Na pewno było zbyt pasywnie i to trzeba poprawić. Czy się uda? Nie wiem, ale na pewno radość z kwalifikacji jest ogromna - dodał Paweł Wąsek.

Jak się jednak okazało optymistyczne nastroje nie znalazły potwierdzenia w niedzielnej rywalizacji. Konkurs rozegrano w trudnych warunkach, przy padającym gęstym śniegu, temperaturze powietrza dochodzącej do minus 11 st. C i silnym, zmiennym wietrze. Szczególnie w drugiej serii, nawet przy skróconym rozbiegu zawodnicy mieli w powietrzu spore problemy.

Po pierwszej serii Wąsek był dziewiąty po lądowaniu na 129 m. Prowadził Hoerl, lądując na 144,5 m. Drugi był Lanisek - 138 m, a trzeci Manuel Fettner - 135,5 m. Obok Wąska do serii finałowej awansował 10. Kacper Tomasiak - 126,5 m i 20. Maciej Kot - 124,5 m. Awansu nie wywalczył 36. Dawid Kubacki - 122,5 i 42. Kamil Stoch - 119,5 m.

Stoch w finałowej rywalizacji nie brał więc udziału. Na trybunach podczas skoku był wielki tumult, po nim zapadła na krótko cisza, ale znów rozbrzmiała wielka wrzawa ze słowami podziękowania... - Nie mam dobrego nastroju,

DOMEN NIE DOGONIŁ AHONENA

■ To był też nieudany konkurs dla Domena Prevca. Lider Pucharu Świata śrubował wynik kolejnych miejsc na podium. Gdyby stanął na nim w Zakopanem, to uczyniłby to 13. raz z rzędu i wyrównał osiągnięcie Fina Janne Ahonena. Niestety, Słoweniec nie poradził sobie z wiatrem i śniegiem. W pierwszej serii miał 126,5 m i był 12. W drugiej skoczył zaledwie 113,5 m, zajmując 27. miejsce. To był jego najgorszy start w sezonie.

Sport 0e98bf915e

kopanem



rsie na Wielkiej Krokwi.

RANKING „SPORTU”

Nasza klasyfikacja (wyniki na podstawie sumy długości skoków)
1. (2.)* Hoerl, 2. (1). Lanisek, 3. (4.) Lindvik, 4. (3.) Fettner, 5. (10.) Bickner, 6. (12.) Foubert, 7. (17.) Deschwanden, 8. (5.) Embacher, 9. (13.) Ortner, 10. (9.) Paschke ... 17. (18.) Kot, 23. (11.) Tomasiak, 29. (23.) Wąsek.

Ranking dziennika „Sport” po 16. konkursach
1. (1.) ** Prevc 1280 punktów, 2. (5.) Raimund 712, 3. (2.) R. Kobayashi 701, 4. (4.) Nikaido 675, 5. (9.) Embacher 652, 6. (3.) Lanisek 635, 7. (5.) Hoerl 616, 8. (8.) Hoffmann 497, 9. (7.) Tschofenig 441, 10. (10.) Kraft 379 ... 15. (12.) Tomasiak 279, 23. (24.) Stoch 149, 29. (28.) Żyła 103, 35. (32.) Kot 69, 36. (37.) Wąsek 56, 45. (41.) Kubacki 24.
* miejsce w konkursie
** miejsce w klasyfikacji Pucharu Świata

nic dzisiaj nie działało, po prostu byłem słaby - powiedział reporterowi Eurosportu Kamil Stoch. - Sportowo jestem nadal na kiepskim poziomie, oczywiście chciałem lepiej, ale nie byłem w stanie. Chęci były, liczyłem dzisiaj na dwa skoki, ale się nie udało. Inne były nadzieje, i inna rzeczywistość - dodał.

W drugiej serii błysnął Lanisek, uzyskał 137 m i awansował na pozycję lidera. Hoerl, który prowadził po pierwszej serii miał tylko 135,5 i spadł na drugą lokatę. Do Słoweńca stracił 13,3 pkt. Trzecie miejsce po pierwszej serii utrzymał Fettner lądując na 135 m.

- Dzisiaj trzeba było mieć trochę szczęścia, ale oba skoki oddałem bardzo dobrze. Jestem bardzo zadowolony i szczęśliwy z tego zwycięstwa - powiedział Anże Lanisek. To jest trzecie zwycięstwo 29-letniego Słoweńca w tym sezonie, po szwedzkim Falun i fińskiej Ruce. Lanisek ma już w dorobku jedenaście wygranych w PŚ.

Kot po swoim drugim skoku - 127,5 m był siódmy, ostatecznie został sklasyfikowany na 18. pozycji. Swój popsuł Wąsek, osiągnął tylko 109,5 m w bardzo trudnych warunkach i spadł w klasyfikacji końcowej na 23. lokatę. Tomasiak, 10. po pierwszej próbie, w drugim skoku miał 121 m, co dało mu 11. lokatę.

Po konkursie w Zakopanem trener Maciej Maciusiak zdecydował, że w następny weekend Stoch nie wystąpi w japońskim Sapporo. Trzykrotny mistrz olimpijski przyznał, że z taką propozycją już wcześniej zwrócił się sztabu trenerskiego. W Sapporo zobaczymy Kacpra Tomasiaka, Dawida Kubackiego, Macieja Kota oraz będących już w Japoniii na Pucharze Kontynentalnym Aleksandra Zniszczoła i Klemensa Joniaka.

Prezydent podziękował

Po konkursie Kamilowi Stochowi odśpiewano „Sto lat”, zaś prezydent RP Karol Nawrocki podziękował mu za wszystkie lata kariery. Stoch na koniec powiedział: - Nie ma takich słów, które wyraziłyby moją wdzięczność za te wszystkie godziny, które tu spędziliście, za ten mróz, na którym staliście, energię, którą wkładaliście w każdy okrzyk, każde słowo, każdy doping. Za to wszystko wam serdecznie dziękuję. Z całego serca. I mam nadzieję, że takich chwil, tych najpiękniejszych, z Mazurkiem Dąbrowskiego, spędzicie tu jeszcze mnóstwo. Z całego serca wam tego życzę...

Oficjalne pożegnanie naszego najlepszego skoczka odbędzie się podczas specjalnego sierpniowego benefisu, oczywiście na Wielkiej Krokwi.

Przygotował Andrzej Wasik

KAMIL STOCH

OTARŁEM ŁZĘ...

■ Pod względem sportowym ten weekend w Zakopanem był w moim wykonaniu do niczego. Nie nadawałem się do wykonania najprostszych rzeczy. Wcześniej marzyłem, a nawet sobie w głowie układałem, jak bym chciał oddać te skoki w Zakopanem, a nawet jak śpiewam hymn. No, ale jak widać życie napisało swój scenariusz. Emocjonalnie jednak ten weekend był niesamowity i zostanie ze mną do końca życia. Te w sumie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy tutaj są, którzy gdy jechałem wyciągiem machali, wykrzykiwali podziękowania i słowa wsparcia... Uświadomiło mi to, że nie ma znaczenia jaki ten ostatni skok oddam. Najważniejsze stało się to, że dotrwałem do tego momentu i mogę się ukłonić tym wszystkim kibicom, pożegnać uśmiechem i pomachać do nich. Nie musieli tu być, zwłaszcza po tym jak ostatnio marnie mi szło, a jednak byli, wspierali z całego serca. Zresztą od każdego na tej skoczni i wokół niej słyszałem podziękowania, niektórzy - tak jak ja - ocierali nawet łezkę.

PIĘKNE 22 LATA

■ Kamil Stoch na Wielkiej Krokwi 17 stycznia 2004 roku, mając 16 lat i cztery miesiące, debiutował w Pucharze Świata. W pierwszej serii skoczył 105,5 m i ukończył konkurs na 49. miejscu. Tutaj 23 stycznia 2011 r. odniósł swoje pierwsze pucharowe zwycięstwo. Było szczególne, bo dwa dni wcześniej konkurs wygrał kończący wtedy karierę Adam Małysz. Kolejne triumfy „Rakiety z Zębu” pod Tatrami miały miejsce w 2012, 2015, 2017 i 2020 roku. 11 stycznia 2026 roku nasz trzykrotny mistrz olimpijski oddał swój ostatni oficjalny skok w Zakopanem.

WYNIKI

■ **Konkurs duetów**: 1. Austria 805,9 (Jan Hoerl 141,0/141,0/133,0 Stephan Embacher 134,0/130,0/130,0), 2. Słowenia 758,3, (Timi Zajc 128,5/124,5/126,0 Anze Lanisek 134,5/130,5/140,0), 3. POLSKA 741,8 (Dawid Kubacki 127,5/121,5/123,0, Kacper Tomasiak 132,5/133,0/136,5), 4. Norwegia 734,7 (Kristoffer Eriksen Sundal 128,0/126,5/126,5, Halvor Egner Granerud 128,5/129,5/128,0), 5. Szwajcaria 729,5, 6. Niemcy 688,7, 7. Ukraina 686,1, 8. Finlandia 661,9, 9. USA 423,0, 10. Francja 422,6, 11. Japonia 388,9, 12. Turcja 348,4, 13. Kazachstan 117,0; Włochy – dyskwalifikacja.

■ **Konkurs indywidualny**: 1. Anże Lanisek (Słowenia) 278,1 (138,0/137,0), 2. Jan Hoerl (Austria) 264,8 (144,5/135.5), 3. Manuel Fettner (Austria) 262,7 (135,5/135,0), 4. Marius Lindvik (Norwegia) 255,6 (132,5/140,0), 5. Stephan Embacher (Austria) 237,9 (125,0/136,5), 6. Johann Andre Forfang (Norwegia) 234,7 (118,5/140,0), 7. Antti Aalto (Finlandia) 232,5 (128,0/133,0), 8. Benjamin Oestvold (Norwegia) 232,2 (133,0/123,5), 9. Pius Paschke (Niemcy) 231,0 (130,0/131,5), 10. Kevin Bickner (USA) 230,9 (129,0/139,0), 11. Kacper Tomasiak 228,7 (126,5/121,0)... 18. Maciej Kot 221,4 (124,5/127,5), 23. Paweł Wąsek 212,1 (129,0/109,5), 36. Dawid Kubacki 99,4 (122,5), 42. Kamil Stoch 96,3 (119,5)

■ **Klasyfikacja PŚ (po 16 z 30 zawodów)**: 1. Domen Prevc (Słowenia) 1214 pkt, 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 822, 3. Anże Lanisek 717, 4. Ren Nikaido (Japonia) 661, 5. Jan Hoerl 625 i Philipp Raimund (Niemcy) 625, 7. Daniel Tschofenig (Austria) 605, 8. Felix Hoffmann (Niemcy) 576, 9. Stephan Embacher 543, 10. Stefan Kraft (Austria) 462... 12. Kacper Tomasiak, 24. Kamil Stoch 148, 28. Piotr Żyła 96, 32. Maciej Kot 63, 37. Paweł Wąsek 54, 41. Dawid Kubacki 32

■ **Klasyfikacja Pucharu Narodów**: 1. Austria 3272 pkt, 2. Słowenia 2512, 3. Japonia 2084, 4. Niemcy 1638, 5. Norwegia 1181, 6. POLSKA 908



Fot. Kacper Kirklewski/PressFocus

Fani w Zakopanem kolejny raz nie zawiedli.

Polacy (nadal) kochają Zakopane

O fenomenie skoków narciarskich w Polsce powiedziano już bardzo dużo. Wydaje się, że Polacy sentymentalnie zakochali się w nich ćwierć wieku temu, a obecny brak sukcesów wcale ich nie zniechęca.

Idziecie na skoki? – to pytanie w stolicy polskich Tatr nie pada wprawdzie już tak często, jak za czasów Małyszomanii dwie dekady temu, ale w drodze pod Wielką Krokiew zostało mi zadane tonem wskazującym, że fani z flagą dumnie oznajmującą, że przyjechali z Chełma zdążyli już mieć tego dnia coś wspólnego z procentami – i nie o procenty bankowe tu bynajmniej chodzi.

Konkurs Pucharu Świata w Zakopanem wykracza daleko poza sport, to zjawisko socjologiczne kryjące w sobie dużo więcej niż możliwość wspólnego kibicowania pod skocznią. Kibiców nie odstraszają bowiem coraz słabsze wyniki i gorsze perspektywy naszych skoczków, drogie bilety czy siarczysty mróz (w tym roku naprawdę wyjątkowo dokuczliwy, pod koniec konkursu pod skocznią było -13). Polacy traktują to miejsce kultowo, uwielbiają wracać do Zakopanego. Klimat, ulubiona karczma, grzańce, oscypki, dobre jedzenie czy nawet możliwość kupienia nieodebranych paczek kurierskich w drodze na skocznię, same skoki im w tym w ogóle nie przeszkadzają – są głównym pretekstem, aby tam być w tym terminie. Połowa stycznia (tym razem ze względu na igrzyska olimpijskie akurat minimalnie wcześniej) to stały, zarezerwowany dla nich punkt w kalendarzu.

Fakt, że w drodze pod Wielką Krokiew, nie mówiąc już nawet o Krupówkach, możemy się zaopatrzyć właściwie we wszystko, od portfeli (na te trzeba uważać, bo nie wszyscy przyjeżdżający do Zakopanego są fanami wyłącznie polskiej zimy i skoków), kubków z imionami, lepiej lub gorzej zrobionych podróbek drogich gadżetów po zabawki najróżniejszej maści budzi w nas raczej sentyment niż poczucie kiczu. Bo w tym „kiczu” zapisane jest też w jakimś sensie nasze narodowe DNA.

Narażę się teraz pewnie zdeklarowanym fanom dyscypliny, ale skoki same w sobie są nudne, jeden podobny do drugiego, a oglądając je na żywo trudno nawet ocenić odległość. W czasach, gdy zaczynaliśmy odnosić w niej sukcesy na początku XXI wieku za sprawą Adama Małysza byliśmy nie tylko w innym miejscu cywilizacyjnym, ale i sportowym. Na pojechanie na piłkarski mundial czekaliśmy już 15 lat, próżno było wypatrywać spektakularnych zwycięstw również w innych dyscyplinach. Małyszomania w pokoleniu dzisiejszych 30- i 40-latków wywołała pierwsze zbiorowe poczucie sportowej dumy, element identyfikacyjny, który sentymentalnie pozostał z nimi również w erze Kamila Stocha (w niedzielę akurat symbolicznie pożegnanego), po współczesność, która raczej nie rokuje świetlanej przyszłości. Dobrze skacze Kacper Tomasiak, ale to na razie bardzo młody chłopiec, któremu trzeba dać czas i nie nakładać presji.

Mariusz Rajek, Zakopane

Sport 0e98bf915e

Biało-czerwony grad medali!

Dziesięć krążków, w tym sześć złotych, to bardzo dobry prognostyk przed lutowymi igrzyskami olimpijskimi.

ME W TOMASZOWIE MAZ.

Reprezentanci Polski wywalczyli w sumie dziesięć medali, w tym sześć złotych, co dało im pierwsze miejsce w klasyfikacji medalowej mistrzostw Starego Kontynentu..

W niedzielę Damian Żurek wywalczył swój drugi tytuł mistrza Europy. W Arenie Lodowej triumfował na obu sprinterskich dystansach. Nasz 26-letni łyżwiarz po sukcesie na 1000 m, wczoraj zwyciężył na najkrótszym dystansie. Triumfował czasem 34,52, a za nim ze stratą 0,3 sek. finiszował Marek Kania. Trzeci był Norweg Bjorn Magnussen.

- Cieszę się, że ciężka praca popłaca. Na mojej szyi zawisły dwa złote medale, czego nawet nie mogłem sobie wyobrazić. Jestem z tego bardzo dumny. Po piątkowym zwycięstwie byłem bardziej opanowany, bo wiedziałem, że czeka mnie jeszcze jeden ważny start, ale teraz na podium emocje już puściły. Jestem bardzo szczęśliwy, że te sukcesy mogę świętować właśnie w Tomaszowie Mazowieckim, razem z moją rodziną i wszystkimi bliskimi – przyznał Żurek.

Swój drugi medal w tych zawodach w niedzielę zdobył też Władimir Semirunnij. Specjalista od długich dystansów dość nieoczekiwanie został wicemistrzem Europy na 1500 m. Lepszy od niego okazał się tylko mistrz świata Peder Kongshaug. Norweg ukończył wyścig z czasem 1:46,08, a urodzony w Jekaterynburgu reprezentant Polski stracił do niego 0,42 sek. Trzeci był Holender Tim Prins.



Fot. PAP/Piotr Polak

Dwukrotnie złoty Damian Żurek

- Myślałem, że Tim też będzie przede mną, bo dobrze zaczął swój bieg. Ostatecznie jest srebro i jestem z tego bardzo zadowolony. To był mój najlepszy czas na tym dystansie na tym torze. Muszę jeszcze poprawić się na pierwszym i trzecim okrążeniu - mówił łyżwiarz, który na igrzyskach w Mediolanie wystartuje na 10000 m, a Tomaszowie Maz. wcześniej zdobył złoto na 5000 m.

Na podium w niedzielę stanęła również kobieca drużyna. Polki jadące w składzie: Zofia Braun, Natalia Jabrzyk i Magdalena Czyszczoń zajęły trzecie miejsce, za Holenderkami i Belgijkami. Do najlepszych Holenderek Biało-czerwone straciły 6,37 sek. Rywalizowały tylko cztery ekipy.

- Holenderki były poza zasięgiem, ale wszystko jest przed nami i w następnych sezonach będziemy z nimi rywalizować. Pierwszy dzień zawodów nie był dla mnie zadowalający, ale drugi był zdecydowanie lepszy, a to był naprawdę miły koniec. Wyjeżdżam stąd z dobrymi wspomnieniami, szczególnie że z trybun dopingowali mnie bliscy. Pokazaliśmy, że jako reprezentacja dużo znaczymy w naszej dyscyplinie – zaznaczyła 18-letnia Zofia Braun.

W sobotę oprócz Semirunnija Kaja Ziomek-Nogal, i drużyna sprinterów wywalczyli w tytuły mistrzów Europy. Nasze sprinterki między sobą rozstrzygnęły sprawę najcenniejszych medalina 500 m. Ziomek-Nogal i Andżelika Wójcik jechały w ostatniej parze, w której lepsza okazała się Ziomek-Nogal. Wójcik straciła do niej 0,48 sek. Trzecie miejsce zajęła Holenderka Isabel Grevelt, a piąta była Martyna Baran 38,55.

- Mam nadzieję, że ten złoty medal jest tylko przedsmakiem i potwierdzeniem tego, do czego dążę. Naprawdę marzę o tym i zrobię wszystko, żeby polski hymn usłyszeć też na igrzyskach w Mediolanie. Na tych zawodach pokazujemy, że jesteśmy potęgą i marzę o tym, by za miesiąc to udowodnić – podkreśliła Kaja Ziomek-Nogal.

Przed własną publicznością tytuł z Heerenveen obroniła drużyna sprinterów, z Piotrem Michalskim, Markiem Kanią i Szymonem Wojtakowskim w składzie. Biało-czerwoni wygrali z Holendrami o 0,02 sek. Trzecie miejsce zajęli Norwegowie – 1.20,32.

Piotr Michalski przyznał, że każdy medal to duża dawka motywacji. – Wszyscy będziemy powtarzać, że najważniejsze są zbliżające się igrzyska olimpijskie, ale te mistrzostwa Europy to powiew pozytywnych emocji. Cieszę się, że byłem częścią tej odświeżonej ekipy i nadal jesteśmy mistrzami Europy. Wysłuchać Mazurka Dąbrowskiego przed własną publicznością to wielkie przeżycie. Świetną robotę zrobił Szymon Wojtakowski, utrzymał wysiłek na trzeciej rundzie dużo lepiej niż Holendrzy i Norwegowie, którzy słyną z tego, że potrafią jeździć cały dystans bardzo dobrze. No i wszedł w buty Damiana Żurka, co też nie jest łatwe. Wszyscy jednym głosem będziemy powtarzać, że najważniejsza impreza jest za miesiąc w Mediolanie, ale teraz, w tych mistrzostwach, mamy powiew pozytywnych emocji. Dla nas to bardzo ważne, bo często jesteśmy mocno obciążeni w trakcie sezonu, ale mam nadzieję, że to dopiero początek wchodzenia na większe obroty. Oczywiście, chciałoby się, żeby już teraz było szybciej, ale mocno trenowaliśmy ostatnio na zgrupowaniu w Inzell i dopiero schodzimy z tych największych obciążeń. To jest ta przyjemniejsza część sezonu, bo już nie trzebaę tak dużo trenować, tylko poskładać wszystko w jedną całość - skwitował Michalski.

- Dziesięć medali to historyczny moment dla naszej reprezentacji, nigdy tylu nie zdobyliśmy, co pokazuje, że jesteśmy łyżwiarską potęgą. To dobry prognostyk przed igrzyskami olimpijskimi, mając oczywiście z tyłu głowy, że do Mediolanu przyjadą też zawodnicy z Ameryki Północnej czy Azji – podsumował prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego Rafał Tataruch.

WYNIKI

- **Kobiety**: 1000 m - 1. Nikola Zdrahalova (Czechy) 1.16,06, 2. Chloe Hoogendoorn (Holandia) 1.16,34, 3. Isabel Grevelt (Holandia) 1.16,37... 7. Natalia Czerwonka 1.17,46, 8. Karolina Bosiek 1.17,96, 11. Iga Wojtasik 1.18,78
- **Bieg masowy**: 1. Sofia Thorup (Dania), 2. Francesca Lollobrigida (Włochy), 3. Fran Vanhoutte (Belgia)... 4. Hanna Mazur, 9. Natalia Jabrzyk
- **Bieg drużynowy**: 1. Holandia 3.01,35, 2. Belgia 3.03,97, 3. Polska (Zofia, Jabrzyk i Czyszczoń) 3.07,72
- **500 m**: 1. Kaja Ziomek-Nogal 37,79, 2. Andżelika Wójcik 38,27, 3. Isabel Grevelt (Holandia) 38,37... 5. Martyna Baran 38,55
- **1500 m**: 1. Ragne Wiklund (Norwegia) 1.56,24, 2. Nikola Zdrahalova (Czechy) 1.56,53, 3. Chloe Hoogendoorn (Holandia) 1.57,64... 5. Natalia Czerwonka 1.58,49, 9. Natalia Jabrzyk 2.00,93, 11. Zofia Braun 2.01,15
- **Sprint drużynowy**: 1. Polska (Kaja Ziomek-Nogal, Karolina Bosiek, Martyna Baran) 1.27,07, 2. Belgia 1.32,65, 3. Niemcy 1.34,52
- **3000 m**: 1. Ragne Wiklund (Norwegia) 4.00,54, 2. Sandrine Tas (Belgia) 4.05,26, 3. Sanne In 't Hof (Holandia) 4.05,91... 13. Zofia Braun 4.19,57

- **Mężczyźni**: 500 m - 1. Damian Żurek 34,52, 2. Marek Kania 34,82, 3. Bjorn Magnussen (Norwegia) 35,12... 9. Piotr Michalski 35,53
- **1500 m**: 1. Peder Kongshaug (Norwegia) 1.46,08, 2. Władimir Semirunnij 1.46,50, 3. Tim Prins (Holandia) 1.46,61... 15. Szymon Wojtakowski 1.49,25
- **Bieg masowy**: 1. Bart Swings (Belgia), 2. Bart Hoolwerf (Holandia), 3. Andrea Giovannini (Włochy)... 13. Mateusz Śliwka,14. Marcin Bachanek
- **Sprint drużynowy**: 1. Polska (Piotr Michalski, Marek Kania, Szymon Wojtakowski) 1:20,22, 2. Holandia 1.20,24, 3. Norwegia 1.20,32
- **5000 m**: 1. Władimir Semirunnij 6.11,13, 2. Riccardo Lorello (Włochy) 6.14,49, 3. Davide Ghiotto (Włochy) 6.17,00
- **Bieg drużynowy**: 1. Włochy 3.40,96, 2. Holandia 3.45,66, 3. Norwegia 3.47,15... 5. Polska (Władimir Semirunnij, Szymon Palka, Marcin Bachanek) 3.48,10
- **1000 m**: 1. Damian Żurek 1.08,55, 2. Tim Prins (Holandia) 1.09,35, 3. Marten Liiv (Estonia) 1.09,61... 5. Piotr Michalski 1.09,79, 6. Marek Kania 1.10,06

Przegrała z najlepszą

Aleksandra Król-Walas potwierdziła, że należy do czołówki.

SNOWBOARD

W zawodach Pucharu Świata w szwajcarskim Scuol Aleksandra Król-Walas zajęła 8.miejsce w slalomie gigancie równoległym. Wygrała Niemka Ramona Theresia Hofmeister, a wśród mężczyzn najlepszy był Włoch Roland Fischnaller.

Król-Walas w kwalifikacjach miała ósmy czas. W 1/8 finału pokonała Włoszkę Jasmin Coratti o 0,11 s, natomiast odpadła w ćwierćfinale po porażce z późniejszą triumfatorką, która była od niej szybsza o 0,39 s. Finalnie zajęła ósme miejsce. W 1/8 finału odpadła Olimpia Kwiatkowska po przegranej z Holenderką Michelle Dekker o 0,56 s. Polka uplasowała się na 15. pozycji. Kwalifikacji nie przebrnęła 29. Maria Bukowska-Chyc.

W finale Niemka wygrała z Włoszką Elisą Caffont o 0,55 s. Trzecie miejsce zajęła Niemka Melanie Hochreiter po tym, jak z rywalizacji przed półfinałem wycofała się Austriaczka Sabine Payer. W klasyfikacji generalnej PŚ prowadzi Payer - 382 pkt. Król-Walas jest 10. - 162, Kwiatkowska 31. - 32, a Bukowska-Chys 32. - 27.

Finał mężczyzn Fischnaller wygrał ze swoim rodakiem Mirko Felicettim o 0,16 s. Trzei był Słoweniec Tim Mastnak, zwyciężając o 0,08 s z Bułgarem Radosławem Jankowem. W kwalifikacjach odpadli 37. Michał Nowaczyk i 38. Oskar Kwiatkowski. Przejazdu nie ukończył Andrzej Gąsienica-Daniel. Liderem klasyfikacji generalnej PŚ jest Włoch Aaron March - 359 pkt. Kwiatkowski jest 24. - 64.



Fot. Facebook

Przed igrzyskami Aleksandra Król-Walas pokazuje, że jest w niezłej dyspozycji.


Fot. PAP/EPA

Lindsey Vonn imponuje formą i może opijać kolejny sukces.

Lata płyną, ona wygrywa

Lindsey Vonn odniosła 84. zwycięstwo w Pucharze Świata.

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Licząca sobie 41-lat Lindsey Vonn wciąż w wysokiej formie. W sobotę wygrała zjazd w Zauchensee w Austrii. To jej 84. zwycięstwo w cyklu. Drugie miejsce zajęła Norweżka Kajsa Vickhoff Lie, a trzecia była Amerykanka Jacqueline Wiles. To drugie zwycięstwo Vonnw tym sezonie, wcześniej była najlepsza w zjeździe w St. Moritz w grudniu. Jest najstarszą triumfatorką zawodów w PŚ.

Z powodu problemów zdrowotnych w 2018 roku Vonn postanowiła zakończyć karierę. Pod koniec grudnia 2024 roku wróciła jednak do rywalizacji w Pucharze Świata. Pomogła jej w tym operacja wszczepienia dwóch tytanowych elementów do prawego kolana. To czterokrotna zdobywczyni Pucharu Świata, wywalczyła też trzy medale olimpijskie, w tym złoty w 2010 roku w Vancouver w zjeździe. W zdobyciu kolejnych ma jej pomóc były znakomity norweski alpejczyk Aksel Lund Svindal, którego włączyła do swojego sztabu. Jak podkreśliła, to właśnie tegoroczne igrzyska w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo są prawdopodobnie jej ostatnim celem w karierze.

Z powodu obfitych opadów śniegu i silnego wiatru odwołano zaplanowany na niedzielę kobiecy supergigant alpejskiego Pucharu Świata w Zauchensee - poinformowali organizatorzy. Na liście startowej była Maryna Gąsienica-Daniel.

Zjazd w Zauchensee: 1. Lindsey Vonn (USA) 1.06,24, 2. Kajsa Vickhoff Lie (Norwegia) strata 0,37, 3. Jacqueline Wiles (USA) 0,48
Klasyfikacja PŚ: 1. Mikaela Shiffrin (USA) 823 pkt, 2. Camille Rast (Austria) 703, 3. Alice Robinson (Nowa Zelandia) 490... 26. Maryna Gąsienica-Daniel 146
Klasyfikacja zjazdu: 1. Lindsey Vonn 340, 2. Emma Aicher (Niemcy) 211, 3. Laura Pirovano (Włochy) 167

Prawdziwy król gór

Szwajcar Marco Odermatt odniósł piąte z rzędu zwycięstwo w slalomie gigancie przed własną publicznością w Adelboden podczas sobotnich zawodów alpejskiego Pucharu Świata. Drugie miejsce zajął reprezentant Brazylii Lucas Pinheiro Braathen, a trzecie Francuz Leo Anguenot. Polacy nie startowali.

- On jest prawdziwym królem tej góry. To zaszczyt móc stanąć z nim na starcie jako ostatni i walczyć z nim w prawdopodobnie najfajniejszym wyścigu, jaki może się odbyć - powiedział o Szwajcarze Brazylijczyk.

Zawody w Adelboden to jeden z największych klasyków narciarstwa alpejskiego. Trasa w szwajcarskim kurorcie należy do najbardziej wymagających w Pucharze Świata. Gwiazda szwajcarskiego narciarstwa alpejskiego zwyciężając w sobotę powtórzyła wyczyn Szweda Ingemara Stenmarka, który triumfował w Adelboden w latach 1979-84.

W niedzielę w Adelboden odbył się slalom, który wygrał Francuz Paco Rassat. Za nim uplasowali się Norwegowie - drugie miejsce zajął Atle Lie McGrath, a trzecie Henrik Kristoffersen. To drugie zwycięstwo Francuza w slalomie w tym sezonie i drugie w zawodach PŚ w karierze.

Slalom gigant: 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 2.31,23 (1.14,40/1.16,83), 2. Lucas Pinheiro Braathen (Brazylia) strata 0,49 (1.14,89/1.16,83), 3. Leo Anguenot (Francja) 0,68 (1.15,06/1.16,85)
Klasyfikacja slalomu giganta: 1. Marco Odermatt 400, 2. Stefan Brennsteiner (Austria) 305, 3. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 269
Slalom: 1. Paco Rassat (Francja) 1.51,22 (57,01/54,21), 2. Atle Lie McGrath (Norwegia) strata 0,18 (56,93/54,47), 3. Henrik Kristoffersen (Norwegia) 0,20 (56,65/54,77)
Klasyfikacja slalomu: 1. Paco Rassat (Francja) 340, 2. Clement Noel (Francja) 314, 3. Timon Haugan (Norwegia) 285
Klasyfikacja generalna PŚ: 1. Marco Odermatt 955 pkt, 2. Lucas Pinheiro Braathen 538, 3. Atle Lie McGrath (Norwegia) 478

100.

ZWYCIĘSTWO w Pucharze Świata odniósł kanadyjski narciarz Mikael Kingsbury, mistrz olimpijski w jeździe po muldach z 2018 roku w Pjongczangu. W kanadyjskim Val Saint Come wyprzedził Australijczyka Matta Grahama i Amerykanina Kicka Page'a . Wśród kobiet najlepsza była Australijka Jakara Anthony, wyprzedzając Amerykanki Tess Johnson i Olivię Giaccio.

Z ZIMOWYCH AREN

BIATHLON

■ W niemieckim Oberhofie odbyły się kolejne zawody Pucharu Świata. W sobotę Jan Guńka zajął 15. miejsce w biegu pościgowym na 12,5 km. Zwyciężył Włoch Tommaso Giacomel, drugi był Norweg Martin Uldal, a trzeci Szwed Sebastian Samuelsson. Grzegorz Galica był 23., a Konrad Badasz zajął 42. miejsce.
Francuzka Paula Botet wygrała sprint na 7,5 km, przed Niemką Sopią Schneider i Francuzką Amandine Mengin. Najlepsza z Polek Anna Nędza-Kubiniec była 26., Daria Gembicka 41., Kamila Cichoń 47., a Barbara Skrobiszewska 64.
W sztafecie 4x6 km polskie biathlonistki: Monika Hojnisz-Staręga, Kamila Żuk, Anna Mąka i Joanna Jakieła zajęły dziewiąte miejsce. Zwyciężyły Francuzki, przed Norweżkami i ekipą gospodarzy. Jan Guńka, Grzegorz Galica, Konrad Badacz i Fabian Suchodolski zajęli 10. miejsce w rywalizacji sztafet 4x7,5 km. Zwyciężyli Norwegowie, przed Francuzami i Szwedami.
W ostatniej niedzielnej konkurencji Szwedka Elvira Oeberg triumfowała w biegu na dochodzenie na 10 km. Drugą lokatę zajęła Finka Suvi Minkkinen, a trzecią starsza siostra Elviry - Hanna Oeberg. Joanna Jakieła zajęła 33. miejsce, a Kamila Żuk była 47.
W tym miesiącu odbędą się jeszcze zawody PŚ w niemieckim Ruhpolding (14-18 stycznia) i czeskim Novym Mescie na Morawach (22-25 stycznia). Później, między 8 a 21 lutego, światowa czołówka walczyć będzie w Anterselvie o medale igrzysk olimpijskich.

BOBSLEJE

■ W Sankt Moritz Szwajcarka Melanie Hasler zdobyła złoty medal mistrzostw Europy, zaliczanych do Pucharu Świata. Kolejne miejsca na podium zajęły Austriaczka Katrin Beierl i Niemka Laura Nolte. W PŚ najlepsza okazała się Bree Walker. Linda Weiszewski była 10.
W rywalizacji kobiecych dwójek Linda Weiszewski i Klaudia Adamek zajęły 13. lokatę w ME i były 22. w PŚ. Najszybsze były Amerykanki Kaillie Armbruster Humphries i Jasmine Jones, a mistrzyniami Starego Kontynentu zostały reprezentantki gospodarzy Melanie Hasler i Nadja Pasternack. W męskich dwójkach w ME triumfowali Niemcy Johannes Lochner i Georg Fleischhauer, wyprzedzając rodaków Francesco Friedricha i Alexandra Schuellera oraz Brytyjczyków Brada Halla i Taylora Lawrence'a. - 1,19 s. Taka też kolejność została zaliczona do punktacji PŚ. Jakub Zakrzewski i Krzysztof Tylkowski zajęli 20. miejsce
W czwórkach wygrała niemiecka załoga z pilotem Adamem Ammourem. Wyprzedzili rodaków pilotowanych przez Johannesa Lochnera. Trzecie miejsce zajęli reprezentanci Szwajcarii z pilotem Michaelem Vogtem. Skład podium zawodów Pucharu Świata i mistrzostw Europy był identyczny. Jakub Zakrzewski, Seweryn Sosna, Michał Jakóbczyk i Paweł Sarnecki zakończyli rywalizację po pierwszym ślizgu. W PŚ zostali sklasyfikowani na 26. miejscu, a w ME - na 22.

SANECZKARSTWO

■ Austriacy Jonas Mueller i Hannah Prock wygrali rywalizację w jedynkach w zawodach Pucharu Świata, odbywających się w niemieckim Winterbergu. Mateusz Sochowicz został sklasyfikowany na 22., a Klaudia Domaradzka na 27. miejscu.
Mueller wyprzedził Niemca Felixa Locha i swojego rodaka Nico Gleirschera. Za Prock uplasowała się Niemka Julia Taubitz i Włoszka Verena Hofer.
W dwójkach Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska zajęły 14. miejsce. Wygrały Niemki Jessica Degenhardt i Cheyenne Rosenthal i wyprzedziły Austriaczki Selinę Egle i Larę Michaelę Kipp oraz swoje rodaczki Dajanę Eitberger i Magdalenę Matschinę.
W rywalizacji sztafet mieszanych Polacy (Domowicz, Piwkowska, Wojciech Chmielewski, Michał Gancarczyk, Domaradzka i Sochowicz) zajęli 6. miejsce. Wygrali Niemcy w składzie: Julia Taubitz, Felix Loch, Tobias Wendl i Tobias Arlt oraz Jessica Degenhardt i Cheyenne Rosenthal. Drugie miejsce zajęli Austriacy, a trzecie Włosi.

Sport 0e98bf915e

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 12 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
20.40 Pn: Puchar Anglii, mecz 3. rundy, Liverpool – Barnsley FC (na żywo)

EUROSPORT 1
13.45, 20.00 Snooker: turniej Masters w Londynie (na żywo)

POLSAT SPORT 1
18.25 Pn: liga saudyjska, Al-Hilal – Al-Nassr (na żywo)

POLSAT SPORT 2
20.00 Narciarstwo dowolne: PŚ w Lake Placid, skoki akrobatyczne (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.40 Koszykówka: liga włoska, Napoli – EA7 Emporio Armani Mediolan (na żywo)

SPORTKLUB
20.30 Koszykówka: liga hiszpańska, Valencia Basket – Casademont Saragossa (na żywo)

CANAL + SPORT 2
9.00, 5.00 Tenis: turniej WTA w Adelajdzie (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: liga włoska, Genoa – Cagliari, 20.40 Juventus Turyn – Cremonese (n żywo)

ELEVEN SPORT 2
20.55 Pn: liga hiszpańska, Sevilla – Celta Vigo (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Tak blisko, tak daleko...

W finale halowych mistrzostw Europy w niemieckim Heidelbergu Biało-czerwoni uznali wyższość Austriaków.

HOKEJ NA TRAWIE

Polscy hokeiści na trawie byli blisko zwycięstwa i historycznego tytułu. Prowadzili 2:0 i 3:1, ale rywale doprowadzili do wyrównania. Na 6 minut przed końcem spotkania przy stanie 3:3 Gracjan Jarzyński nie wykorzystał rzutu karnego. Po 40 minutach był remis 3:3 i o tytule decydowały karne zagrywki. W trzeciej, decydującej serii Sebastian Eitenberger pokonał Mateusza Popiołkowskiego, a mający polskie korzenie bramkarz Austrii Mateusz Szymczyk obronił strzał Jarzyńskiego.


Fot. FB/Polski Hokej na Trawie

Polacy z Austriakami walczyli niemal do upadłego...

Podopieczni trenera Dariusza Rachwalskiego znaleźli się w gronie wyróżnionych zawodników turnieju - Jarzyński został MVP, a Popiołkowski najlepszym bramkarzem. Polacy powtórzyli wynik sprzed dwóch lat, kiedy w belgijskim Leuven sięgnęli po wicemistrzostwo Europy. To ich czwarty w historii srebrny medal wywalczony w czempionacie Starego Kontynentu.

Niespodziewanie poza podium rywalizację zakończyli Niemcy, którzy przegrali mecz o brąz z Hiszpanią 5:6. To pierwsza taka sytuacja od 16 lat. Z pierwszą dywizją HME żegnają się reprezentacje Irlandii i Turcji.

FINAŁ

■ **Polska - Austria 3:3 (1:2); karne zagrywki 2-3**
Bramki: Kurowski (13), Jarzyński (14 - krótki róg), Mikołaj Gumny (24) - Losonci (20 - krótki róg, 27), Eitenberger (26).
Klasyfikacja końcowa: 1. Austria, 2. Polska, 3. Hiszpania, 4. Niemcy, 5. Belgia, 6. Szwajcaria, 7. Portugalia, 8. Czechy, 9. Turcja, 10. Irlandia.

Pajor show

Polska snajperka zdobyła cztery gole i jest na szczycie klasyfikacji strzelczyń ligi hiszpańskiej.

W sobotę przekonaliśmy się, jak dziwacznymi zmaganiami są mecze w ramach kobiecej ligi hiszpańskiej. Po świątecznej przerwie Barcelona wróciła do gry i na start roku podejmowała Madrid CFF, drużynę ze środka tabeli. Mimo tego mecz wyglądał jak starcie seniorów z 10-latkami. Duma Katalonii nie dała najmniejszych szans rywalkom, wygrywając 12:1. Gwiazdą spotkania była Ewa Pajor, która wpisała się na listę strzelców czterokrotnie. Już do 38 minuty ustrzeliła hat trick, a następnie „dobiła" rywalki po zmianie stron. Blaugrana w kolejnym roku z rzędu stawia pewne kroki do sięgnięcia po mistrzostwo kraju. Na razie przegrała tylko jeden mecz, w listopadzie z Realem Sociedad (0:1). Nad drugim Realem Madryt ma 4punkty przewagi, a drużyna sporo zawdzięcza Pajor. Polka w poprzednim sezonie była najskuteczniejszą napastniczką na świecie, a w trwających rozgrywkach jest na szczycie klasyfikacji strzelczyń z 15 bramkami.


Fot. FC Barcelona

Ewa Pajor (trzecia od prawej) dała sporo radości kibicom z Katalonii.

(kaj)

Hegemon został obalony

Niepokonany od 2013 roku Marek Konwa tym razem nie zdołał powiększyć złotej kolekcji mistrzostw Polski.

KOLARSTWO PRZEŁAJOWE

Filip Helta został w Ełku mistrzem Polski w kolarstwie przełajowym. Dopiero trzecie miejsce zajął Marek Konwa, który był niepokonany od 2013 roku, zdobywając 13 tytułów z rzędu. Helta wyprzedził o 10 sekund swojego kolegę z drużyny Mazowsze Serce Polski Szymona Pomiana oraz o 50 sekund Konwę (TJ Auto Skoda Mlada Boleslav). 35-letni Konwa to najbardziej utytułowany zawodnik w historii imprezy, który poprawił osiągnięcie Grzegorza Jaroszewskiego, 10-krotnego mistrza kraju z lat 1976-87.

Wśród kobiet po raz trzeci zwyciężyła Zuzanna Krzystała, powtarzając sukces z 2020 i 2024 roku. Mistrzostwa Polski w kolarstwie przełajowym są rozgrywane od 1928 roku. Kobiety walczą o medale od 1998 roku.

KOBIETY
1. Zuzanna Krzystała (PHO-3NIX Cycling Team) 45:46, 2. Alicja Matuła (Mat Atom Deweloper Wrocław) strata 32 sekundy, 3. Malwina Mul (Cofidis Women Team) 1:31.

MĘŻCZYŹNI
1. Filip Helta (Mazowsze Serce Polski) 51:41, 2. Szymon Pomian (Mazowsze Serce Polski) strata 10 sekund, 3. Marek Konwa (TJ Auto Skoda Mlada Boleslav) 50.

Polka ciuła punkty

Joanna Kil zajęła 20. i 17. miejsce w Otepaeae.

KOMBINACJA NORWESKA

W zawodach Pucharu Świata w kombinacji norweskiej w estońskiej Otepaeae Joanna Kil zajęła 20. miejsce w sobotniej rywalizacji. Triumfowała Ida Marie Hagen. Drugie miejsce zajęła Japonka Yuka Kasai, tracąc 1.21,9, a trzecie Finka Minja Korhonen – 1.22,2. Wśród mężczyzn w sobotę po raz pierwszy w karierze zwyciężył Norweg Einar Luraas Oftebro, który po zaciętym finiszu pokonał zaledwie o pół sekundy Niemca Johannesa Rydzyka. Kolejny z Norwegów Andreas Skoglund był trzeci - 1,4 s straty.

W niedzielę Hagen wygrała ponownie i było to jej 23. indywidualne zwycięstwo w PŚ. Za nią uplasowała się Finka Minja Korhonen - 26,1 s straty, a trzecia była Amerykanka Alexa Brabec - 43,9 s. Kil była 17. i straciła do zwyciężczyni ponad półtorej minuty. W PŚ Hagen zgromadziła 690 punktów, druga Brabec ma 550 pkt. Kil ma 129 i jest na 24. pozycji.

Wśród mężczyzn wygrał Austriak Johannes Lamparter, dla którego było to 21. w karierze zwycięstwo w tym cyklu. Na podium stanęli też Niemcy Johannes Rydzek (20,5 s straty) oraz broniący Kryształowej Kuli Vinzenz Geiger (20,8 s).Lamparter zgromadził 747 punktów w klasyfikacji generalnej. Wicelider cyklu Niemiec Julian Schmid ma 597 pkt.


Fot. PZN

Joanna Kil szykuje formę na olimpiadę.

Sport 0e98bf915e

WYMIANA KOSZULEK

Petropuchary

Wojciech Kuczok



Tato, kiedy wreszcie znowu będzie El Clasico?- zapytał bodaj tydzień temu Antoś, wygrzebawszy z szuflady oryginalną koszulkę Barcy, co ją był dostał pod choinkę. Przepraszam za natychmiastową dygresję, ale mam adhd: „oryginalność" zdaje się być odwiecznym fetyszem - jeszcze za moich czasów dziecięcych w siermiężnym PRLu towarem luksusowym były „oryginalne prospekty", czyli zachodnie materiały promocyjne darmowo dostępne w salonach samochodowych, co to je wujowie z Reichu zgarniali i dołączali do paketów; we wczesnych najntisach królowały zaś w witrynach kiosków paczki papierosów Golden American, którym copywriterzy wymyślili bez szczególnego wysiłku skuteczne hasło reklamowe „oryginalny amerykański smak". Owóż, Antoś przywdział wyjazdówkę Barcy, bo akurat była na wierzchu sterty tych wypranych i przypomniał sobie, że od ostatniego Gran Derbi minął już kwartał. Co w skrajnie skomercjalizowanym świecie futbolu oznaczać może tylko, że pora już najwyższa – najbardziej złotodajny towar, powszechnie konsumowany przez miliardową widownię pod każdą szerokością geograficzną, musi być dostępny co najmniej kilka razy do roku. Antoś trafił z pytaniem jeszcze przed półfinałami Superpucharu Króla, więc mu odpowiedziałem: „Jak wszystko dobrze pójdzie, Barca zagra z Realem już w niedzielę wieczorem". Ale czy mogło pójść źle? Czy nie po to Saudowie ściągają rokrocznie do siebie cztery topowe drużyny z La Liga i rozstawiają je odpowiednio, żeby mieć swoje El Clasico? Po raz ostatni Real wywinął szpryngla przed pięciu laty, przegrywając półfinał z Bilbao, ale to było w covidzie przy pustych trybunach, więc się nie liczy, rok wcześniej Barca nie sprostała Atletico, więc Arabowie musieli się obejść smakiem i zobaczyć finałowe derby Madrytu.

W tym roku Barca załatwiła sprawę już w pierwszej połowie półfinału z Baskami, Fermin i Raphinha puszczali takie torpedy w okno bramki Unaia Simona, że nawet nie odprowadzał piłki wzrokiem – była na to za szybka. Antoś jak większość jego rówieśników jest nałogowym graczem w Fifę, wciąż łakomym zwycięstw, dlatego niezmiennie wygrywa na poziomie „amator", a kiedy mu kiedyś dla witzu przestawiłem level na „klasę światową", śmiertelnie się obraził. Jemu nie chodzi o rywalizację, on po prostu transowo łomocze przeciwników dwucyfrówkami, to go uspokaja. Mecz Barcy z Athletic wyglądał podobnie, Katalończykom wychodziło wszystko, Baskom nic. Joan Garcia sycił się schadenfreude, bo jego vis-a-vis jest numerem jeden w reprezentacji, a przecież nowy golkiper Barcelony już teraz zdaje się go przerastać talentem i werwą; fakt, że wciąż nie zdołał zadebiutować w kadrze Hiszpanii musi zdumiewać. Kilka dni wcześniej, w derbach Barcelony Garcia przeszedł samego siebie w sensie ścisłym: nie tylko wybronił wszystko, co było w jego zasięgu, ale przeszedł do historii paradą niemożliwą – popchnął swojego stopera tak, by ten upadając zablokował strzał, do którego bramkarz nie miałby szansy zdążyć. Trzeba mieć żelazne cojones, żeby takie sztuki wyprawiać na stadionie Espanolu, gdzie Garcia jest obecnie wrogiem publicznym numer jeden, wszak przed sezonem stąd właśnie, od znienawidzonego sąsiada, ściągnęła go do siebie Blaugrana. Młody Katalończyk był przez cały mecz lżony, nasłuchał się setek gróźb karalnych, fanatyczni kibice rzucali w niego sztucznymi szczurami i banknotami z wizerunkiem „zdrajcy", ale to tylko go zmotywowało do zagrania meczu życia. W drugim półfinale Supercopa Atletico przegrało z Realem, bo Alexander Sorloth tylko raz dołożył umiejętnie głowę ze stuprocentowej pozycji, miał zaś obowiązek uczynić to co najmniej dwukrotnie, ale irytująco często zachowuje się jak, nie przymierzając, Mileta Rajovic, więc piłka odbija się od niego i leci w trybuny.

Oto więc dostaliśmy sznycel w złotej panierce na niedzielną kolację, Saudowie znowu mogli ocieplić swój wizerunek w świetle największych gwiazd futbolu, kto by się w takim blasku jupiterów przejmował tym, że za murami stadionu grasuje na co dzień policja religijna, za homoseksualizm wymierza się karę śmierci, a za samo upominanie się o prawa człowieka można zostać wychłostanym. Pecunia non olet, choć pytanie, czy petrodolary są obecnie brudniejsze od dolara amerykańskiego wydaje się zasadne – szejkowie przynajmniej nie udają, że demokracja ich nie interesuje.

W czwartkowy wieczór także Francuzi zagrali o Superpuchar na Półwyspie Arabskim - PSG zmierzyło się z Olympique Marseille i zdobyło pierwsze tegoroczne trofeum głównie za sprawą Lucasa Chevaliera. Chłop wybronił w czwartek tyle strzałów rozjuszonych Marsylczyków, także z najbliższej odległości, że wystarczyłoby do listy pięciu najlepszych parad roku, a jakby tego było mało, złamał rywalom serca broniąc dwa kolejne karne w serii jedenastek. Toż prosi się, by jakiś poemat bramkarski mu poświęcić, choć lecąc w górę jak żagiel na wiatrach to nie za Atlantyk wybił piłkę jednym ciosem, jak Zamora w wierszu Kazimierza Wierzyńskiego, lecz nad Zatokę Kuwejcką. Cieszmy się, że wciąż żyjemy w czasach futbolowej dominacji Europy, choć PSG jest klubem katarskim, Marsylia jest w rękach jankesa, Real reklamuje na koszulkach emirackie linie lotnicze, Barca reklamowała Quatar Airways. Jak się piłka ostatecznie przeniesie za pieniądzem na inne kontynenty, będziemy wiecznie niewyspani. Na samą myśl o nadchodzącym mundialu ziewam – wszak jeśli nasi awansują, trzeba będzie wstać przed czwartą rano, żeby zobaczyć, jak się kopiemy z Tunezją.

Marzyła o tej nagrodzie

Kajakarka górska Klaudia Zwolińska została najlepszym sportowcem Polski 2025 roku.

Tradycyjna Gala Mistrzów Sportu odbyła się w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej. Klaudia Zwolińska, 27-letnia zawodniczka z Nowego Sącza przeszła do historii swojej dyscypliny zdobywając w mistrzostwach świata w Penrith medale we wszystkich trzech konkurencjach - złote w slalomowych K1 i C1 oraz brązowy w crossie. I ten sukces został doceniony przez głosujących w 91. edycji plebiscytu „Przeglądu Sportowego".

- Tego się nie spodziewałam. Jestem w szoku. Jak byłam dzieckiem, to marzyłam o wygranej w tym plebiscycie - przyznała na scenie Zwolińska, która 12 miesięcy wcześniej jako wicemistrzyni olimpijska z Paryża zajęła w tym plebiscycie dziewiątą pozycję. - Dziękuję za każdy głos, bo to jest wielkie wyróżnienie, przecież było tylu wybitnych sportowców - dodała.

Podium obchodzącego stulecie plebiscytu uzupełnili triumfatorka Wimbledonu i wiceliderka światowego rankingu tenisistek, Iga Świątek, która była najlepsza w 2022 i 2023 roku, oraz siatkarz Wilfredo Leon, który z zespołem z Lublina sięgnął po mistrzostwo kraju i Puchar Challenge, a z drużyną narodową triumfował w Lidze Narodów oraz wywalczył brązowy medal mistrzostw świata.

Czwarte miejsce zajął sześciokrotny mistrz świata w jeździe na żużlu Bartosz Zmarzlik, a piątą lokatę głosujący przydzielili kierowcy wyścigowemu Robertowi Kubicy. Zwycięzca plebiscytu za 2008 w minionym roku zasłynął triumfem w prestiżowym wyścigu 24 godziny Le Mans. Kolejne miejsca zajęli wicemistrzyni świata w skoku wzwyż Maria Żodzik, piłkarz reprezentacji Polski i Barcelony Robert Lewandowski oraz Mateusz Ponitka, kapitan reprezentacji koszykarzy, ósmej drużyny mistrzostw Europy. Na dziewiątej pozycji uplasowała się ubiegłoroczna triumfatorka - Aleksandra Mirosław, mistrzyni i rekordzistka świata we wspinaczce sportowej na czas. Czołową dziesiątkę zamknął mistrz Europy w rajdach samochodowych Mikołaj Marczyk.

Trenerem Roku został Tomasz Dylak, szkoleniowiec kadry pięściarek, którego podopieczne w 2025 roku wywalczyły m.in. trzy medale mistrzostw świata. Drużyną Roku uznano reprezentację siatkarzy, która z mistrzostw świata z Filipin wróciła z brązowym medalem, a wcześniej triumfowała w Lidze Narodów.

Statuetki Czempiona Stulecia - z okazji setnej rocznicy pierwszej edycji plebiscytu „PS" - trafiły do byłej biegaczki narciarskiej Justyny Kowalczyk, która najczęściej, bo pięciokrotnie, zwyciężyła w tym zestawieniu, oraz piłkarza Roberta Lewandowskiego, trzykrotnego triumfatora, który aż 14-krotnie plasował się w czołowej dziesiątce. - Dopóki biegam szybciej niż większość z was na sali, to nie zamierzam kończyć kariery - przyznał z uśmiechem zawodnik Barcelony, który połączył się z uczestnikami uroczystości zdalnie, gdyż przebywa z zespołem w Arabii Saudyjskiej, gdzie w niedzielę zagra z Realem Madryt w finale Superpucharu Hiszpanii.

Z kolei Superczempion za całokształt osiągnięć trafił do tenisistki stołowej Natalii Partyki, sześciokrotnej mistrzyni paralimpijskiej i czterokrotnej uczestniczki igrzysk. - Przez wiele lat miałam wielki przywilej łączyć te oba światy, choć sport jest tak naprawdę jeden - powiedziała na scenie.

(PAP)

NAJLEPSI SPORTOWCY POLSKI 2025 ROKU W PLEBISCYCIE „PRZEGLĄDU SPORTOWEGO"

1. Klaudia Zwolińska (kajakarstwo górskie)
2. Iga Świątek (tenis)
3. Wilfredo Leon (siatkówka)
4. Bartosz Zmarzlik (żużel)
5. Robert Kubica (wyścigi samochodowe)
6. Maria Żodzik (lekkoatletyka)
7. Robert Lewandowski (piłka nożna)
8. Matusz Ponitka (koszykówka)
9. Aleksandra Mirosław (wspinaczka sportowa)
10. Mikołaj Marczyk (rajdy samochodowe)

WYRÓŻNIENIA

- **Trener Roku** - Tomasz Dylak (boks)
- **Drużyna Roku** - reprezentacja siatkarzy
- **Czempion Stulecia** - Justyna Kowalczyk (biegi narciarskie), Robert Lewandowski (piłka nożna)
- **Superczempion** - Natalia Partyka (tenis stołowy)
- **Mecenas Polskiego Sportu i Kultury** - Orlen SA
- **Mecenas Sportu** - Totalizator Sportowy
- **Sportowe Wydarzenie Roku** - Wielka Warszawska (wyścigi konne)
- **Wyczyn Roku** - Andrzej Bargiel za zjazd na nartach z Mount Everestu bez wspomagania tlenem z butli
- **Nagroda XXI Wieku** - firma ProfBud



Fot. PAP/Leszek Szymański

Klaudia Zwolińska, raczej nieoczekiwanie, wygrała 91. plebiscyt „Przeglądu Sportowego".

Sport 0e98bf915e

Liderka perfekcyjna

Triumfy Aryny Sabalenki i Eliny Switoliny na tydzień przed Australian Open.

Liderka światowego rankingu Aryna Sabalenka od obrony tytułu w Brisbane zaczęła rok 2026. W finale turnieju WTA 500 pokonała Ukrainkę Martę Kostjuk 6:4, 6:3, a w całych zawodach nie straciła seta. To 22. trofeum Białorusinki w karierze. Zajmująca do tej pory 26. miejsce na liście WTA Kostjuk też miała znakomity tydzień w mieście igrzysk olimpijskich 2032 - pokonała m.in. Amerykanki Amandę Anisimovą (3. WTA), Jessicę Pegulę (6.) czy Rosjankę Mirrę Andriejewą (9.) i wróci do Top 20, ale z Sabalenką podopieczna polskiej trenerki Sandry Zaniewskiej ma bilans 0-5. Przed i po meczu tenisistki nie podały sobie rąk, nie było też zwyczajowej na koniec wspólnej sesji zdjęciowej - Ukrainki nie witają się z tenisistkami z krajów-agresorów ich kraju. - Codziennie gram z bólem w sercu. Tysiące ludzi nie ma teraz światła ani ciepłej wody. Na zewnątrz jest minus 20 stopni. Życie w tej rzeczywistości jest bardzo bolesne każdego dnia. Moja siostra śpi pod trzema kocami, bo w domu jest tak zimno. Byłam niesamowicie wzruszona i szczęśliwa, widząc w tym tygodniu tak wiele ukraińskich flag - powiedziała Kostjuk.

Inna Ukrainka, Elina Switolina (13. WTA), pokonała w finale turnieju WTA 250 w Auckland Chinkę Xinyu Wang (57.) 6:3, 7:6 (8-6). 31-letnia tenisistka z Odessy sięgnęła po 19. tytuł w karierze.

Na ćwierćfinale udział w tej imprezie zakończyła Magda Linette, którą wyeliminowała Alexandra Eala z Filipin; z kolei Magdalena Fręch odpadła w Brisbane w 2. rundzie.

(t)

Z KORTÓW

RUSZAMY W MELBOURNE!

■ Trzy Polki rozpoczynają rywalizację o miejsce w głównej drabince wielkoszlemowego Australian Open (od 18 stycznia). Linda Klimoviczova (133. WTA), Katarzyna Kawa (134.) i Maja Chwalińska (146 WTA) poznały rywalki w trzystopniowych eliminacjach. W nocy z niedzieli na poniedziałek 21-letnia Klimoviczova zmierzy się z o rok młodszą Australijką Stefani Webb (651.), a 24-letnia Chwalińska z o 11 lat starszą Amerykanką Madison Brengle (453., ale w 2015 r. była 35.). We wtorek 33-letnia Kawa spotka się z o 10 lat młodszą Ukrainką Darią Snigur (149.).

POLKI NA TASMANII

■ Magda Linette (52. WTA) i Magdalena Fręch (59.) oraz deblistka Katarzyna Piter powalczą w turnieju WTA 250 w Hobart, na wyspie u południowo-wschodnich wybrzeży Australii. Linette na Tasmanii rozstawiona jest z ósemką i na otwarcie zmierzy się z kwalifikantką Rosjanką Oksaną Selechmietową (100.). Z kolei Fręch spotka się z Francuzką Elsą Jacquemot (56.), potem może stanąć naprzeciw turniejowej „jedynki" Brytyjki Emmy Raducanu (29.), a Polki mogą trafić na siebie w półfinale.

MIEDWIEDIEW PO RAZ 22.

■ W Brisbane rywalizowali także mężczyźni, choć w imprezie niższej rangi, ATP 250. Wygrał Daniił Miedwiediew, który w ćwierćfinale w trzech setach wyeliminował Kamila Majchrzaka. 29-letni Rosjanin (13. ATP) pokonał w finale o 5 lat młodszego Amerykanina Brandona Nakashimę (33.) 6:2, 7:6 (7-1). Były lider światowego rankingu (w 2022 roku), wywalczył 22. tytuł w karierze.
Dziewiąte trofeum w CV zapisał Aleksander Bublik z Kazachstanu, pokonując w finale turnieju ATP 250 w Hongkongu Włocha Lorenzo Musettiego 7:6 (7-2), 6:3. W poniedziałkowym notowaniu rankingu obaj awansują na najwyższe w karierach miejsce - 28-letni Bublik będzie 10., a pięć lat młodszy Musetti piąty.

KLASYK W SEULU

■ Dwóch najlepszych specjalistów na świecie, Carlos Alcaraz i Jannik Sinner, rozegrało w sobotę pokazowy mecz w Inczon niedaleko Seulu. Zwyciężył Hiszpan 7:5, 7:6 (8-6), a za wizytę w Korei Płd. każdy z nich miał zarobić po około 2,3 mln dolarów.

(t)



Fot. PAP/EPA

Nagroda za cierpliwość - United Cup nareszcie dla Polaków.

4

PORAŻKI z rzędu z Coco Gauff od listopada 2024 ma na koncie Iga Świątek; w żadnej nie ugrała nawet seta: 3:6, 4:6 w WTA Finals 2024, 4:6, 4:6 w United Cup 2025, 1:6, 1:6 w Madrycie 2025 i 4:6, 2:6 w United Cup 2026; do czerwca 2024 (zwycięski finał Rolanda Garrosa) Polka prowadziła z Amerykanką 11-1.

W końcu mamy to!

Po zwycięstwach z USA i Szwajcarią oraz po dwóch przegranych finałach z rzędu Biało-czerwoni wygrali w Sydney United Cup. Bohaterami Hubert Hurkacz i mikst Katarzyna Kawa/Jan Zieliński!

UNITED CUP

To było klasyczne do trzech razy sztuka, bo Biało-czerwoni wreszcie mogli cieszyć się z triumfu w United Cup po dwóch przegranych finałach - przed rokiem z USA, a w 2024 roku z Niemcami. Na dodatek na obu tych drużynach wzięli rewanż w tegorocznej, czwartej edycji drużynowych zawodów w Perth i Sydney.

W niedzielnym finale imprezy rozpoczętej 2 stycznia z udziałem 18 reprezentacji Polacy pokonali 2-1 Szwajcarię. Zaczęło się źle, bo Iga Świątek uległa Belindzie Bencic, choć wygrała pierwszego seta. Na szczęście potem „Hubi" pokonał - choć nie bez kłopotów i w trzech setach - 40-letniego kapitana Helwetów Stana Wawrinkę, a pieczątkę na sukcesie - gdy ważył się los tytułu - postawił niezawodny mikst Katarzyna Kawa i Jan Zieliński, który wygrał z dotąd niepokonanym duetem Bencic - Jakub Paul 6:4, 6:3. - Wreszcie to zrobiliśmy, za trzecim razem! Nie mam słów. To nie było szczęście, bo ciężko na to zapracowaliśmy. To był nasz wspólny wysiłek, mimo że moje występy singlowe nie były najlepsze - podsumowała Świątek.

Daleko od top-formy

No właśnie - paradoksalnie, jeden z największych sukcesów polski tenis może celebrować nie dzięki zwykle nieocenionej 7-krotnej mistrzyni wielkoszlemowej, lecz pomimo jej porażek. Wiceliderka rankingu wygrała w Sydney trzy pierwsze potyczki, ale z niżej notowanymi tenisistkami. W półfinale uległa Coco Gauff - gładko, w dwóch setach. Choć bilans z Amerykanką 11-5 wciąż jest wyraźnie na jej korzyść, to Polka przegrała ich cztery ostatnie potyczki. - Coco poprawiła grę pod wieloma względami. Mecze, które grałyśmy kilka lat temu były dość jednostronne. Dojrzała, stała się bardziej doświadczona - próbowała wyjaśniać Iga, ale do szatni znów schodziła ze łzami.

Objawienie miksta

Polacy zasłużyli jednak na triumf w pełnej polskich fanów Ken Rosewall Arena, bo mieli najbardziej wyrównany team - nie szło ich faworytce, to świetną robotę wykonywali Hurkacz i mikst. W sobotnim półfinale „Hubi" w dwóch setach pokonał Taylora Fritza, a decydujący o awansie do finału punkt zdobyli Kawa z Zielińskim, pokonując Gauff i Christiana Harrisona. Polacy świetnie radzili sobie pod presją, bo w obu partiach skutecznie bronili piłek setowych - najczęściej po znakomitych returnach 33-latki z Krynicy Zdroju.

Iga biła pokłony przed starszą, ale znacznie mniej utytułowaną koleżanką. Wystawienie w kluczowych momentach trzech ostatnich spotkań Kawy z Zielińskim nie było oczywiste - pierwszym wyborem miała być wszak para Świątek/Hurkacz... - Cieszę się, że podejmowaliśmy różne decyzje, które nie były łatwe, ale na koniec się obroniły. Chciałbym podziękować wszystkim trenerom, którzy mnie tu wspierali - podsumował kapitan polskiej ekipy Mateusz Terczyński, a w polskim boksie zasiadali także trener Świątek Wim Fissette i opiekun Hurkacza Chilijczyk Nicolas Massu.

- Niesamowite, trudno opisać to słowami. Gra dla kraju, dla drużyny jest czymś wyjątkowym. To coś znacznie większego niż wygrywanie turniejów tylko dla siebie - podkreślał Jan Zieliński, który wraz z partnerką wygrał wszystkie pięć spotkań w turnieju.

Kangurzy skok

Przy słabszej formie Świątek z ciężarem podtrzymania ducha zwycięstwa w polskiej drużynie znakomicie poradził sobie Hurkacz. Było sporo znaków zapytania i wątpliwości, jak będzie wyglądał kolejny powrót 28-letniego wrocławianina po drugiej operacji kolana i ponad półrocznej przerwie. Ten come back okazał się wielkim sukcesem byłego 6. tenisisty świata - oprócz Fritza ofiarą jego „nowego początku" padł także m.in. w fazie grupowej trzeci na świecie Alexander Zverev. To było „odkupienie" Polaka - w finale w 2024 roku miał dwie piłki meczowe, zanim przegrał z Niemcem. Rok temu zaś Fritz pokonał go w tie-breaku trzeciego seta. - Hubert, to, czego dokonałeś, wracając po siedmiu miesiącach, to jest coś niesamowitego. Zainspirowałeś nas wszystkich swoją determinacją - podkreślała Świątek.

„Hubi" po trzysetowej walce nie sprostał tylko 6. na świecie Australijczykowi Alexowi de Minaurowi. I szybko odbierze nagrodę. Jako że tenisistki i tenisiści w United Cup zdobywali również punkty do rankingów, cztery singlowe wygrane katapultują wrocławianina w najnowszym notowaniu listy ATP o 30 pozycji w górę - z 83. na 53. miejsce. Oczywiście nie ma już szans, by w ruszającym za tydzień Australian Open Polak znów był rozstawiony, ale jego dyspozycja to spory zastrzyk optymizmu przed premierowym w tym sezonie Wielkim Szlemem.

Biało-czerwoni w grupie wygrali po 3-0 z Niemcami i Holandią, a w ćwierćfinale pokonali Australię 2-1. Pula nagród w imprezie wyniosła ponad 11 milionów dolarów australijskich.

Tomasz Mucha

Finał
■ **POLSKA - SZWAJCARIA 2-1**
Iga Świątek - Belinda Bencic 6:3, 0:6, 3:6
Hubert Hurkacz - Stan Wawrinka 6:3, 3:6, 6:3
Katarzyna Kawa, Jan Zieliński - B. Bencic, Jakub Paul 6:4, 6:3
W polskiej ekipie byli także Katarzyna Piter i Daniel Michalski.

Półfinały
■ **POLSKA - USA 2-1**
H. Hurkacz - Taylor Fritz 7:6 (7-1), 7:6 (7-2)
I. Świątek - Coco Gauff 4:6, 2:6
K. Kawa, J. Zieliński - C. Gauff, Christian Harrison 7:6 (7-5), 7:6 (7-3)
■ **Szwajcaria - Belgia 2-1**
B. Bencic - Elise Mertens 6:3, 4:6, 7:6 (7-0)
Zizou Bergs - S. Wawrinka 6:3, 6:7 (4-7), 6:3
B. Bencic, J. Paul - E. Mertens, Z. Bergs 6:3, 0:6, 10-5

Nagroda MVP: Belinda Bencic (5-0 w singlu, 4-1 w mikście)

Sport 0e98bf915e



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

I pięknie, i strasznie...

Biało-czerwoni poza czołówką

W najtrudniejszej terenowej imprezie świata niespodzianki czyhają na każdym kroku.

RAJD DAKAR

Po wolnej sobocie, jedynym dniu przerwy, na siódmym etapie jadąca Toyotami rodzina Goczałów tym razem uplasowała się poza czołową dziesiątką. Wygrał Szwed Mattias Ekstroem w Fordzie, ale prowadzenie w imprezie zachował kierujący Dacią Katarczyk Nasser Al-Attiah.

Przez większość etapu prowadził dotychczasowy wicelider w kategorii samochodów Henk Lategen (Toyota) z RPA, ale w końcówce stracił około 10 minut i spadł na 13. miejsce. Wykorzystał to Ekstroem, który awansował na drugie miejsce w klasyfikacji generalnej, o 4:47 za 11. w niedzielę Al-Attiahem.

12. miejsce zajęła najlepsza tego dnia polska załoga Eryk Goczał - Szymon Gospodarczyk, tracąc co Ekstroema 7:49. Marek Goczał z Maciejem Martonem uplasowali się 16. pozycji - 10:41 straty, a Michał Goczał i Hiszpan Diego Ortega uzyskali 25. czas, ale później otrzymali cztery minuty kary, co zepchnęło ich na 27. pozycję - 24:41 straty.

W klasyfikacji generalnej najwyżej z Polaków, na 10. miejscu, plasuje się Eryk Goczał. Do lidera z Kataru traci 25.25. Michał Goczał jest 16. (59.18 straty), a jego brat Marek - 22. (1:41.39).

W rywalizacji motocyklistów swój drugi etap w tym Dakarze wygrał Argentyńczyk Luciano Benavides (KTM). Kolejność klasyfikacji generalnej się nie zmieniła. Liderem pozostał Australijczyk Daniel Sanders (KTM), przed Amerykaninem Rickym Brabecem (Honda) i Benavidesem.

Nasz dzielny motocyklista Konrad Dąbrowski (KTM) był niedzielę 14, a w „genralce" jest 11. i traci do Sandersa 2.04:58. Młody Polak jest nadal trzeci w klasie Rally 2 przeznaczonej dla zawodników spoza zespołów fabrycznych. 48. był w niedzielę Bartłomiej Tabin (Kove), 59. Filip Grot (KTM), a 80. Robert Przybyłowski (Honda).

Dobre, 12. miejsce w klasie lekkich pojazdów SSV zajęli dakarowi debiutanci Maciej Oleksowicz i Marcin Sienkiewicz (Can-Am).

W poniedziałek uczestników czeka ósmy etap, pętla wokół Wadi ad-Dawasir – 717 km, w tym odcinek specjalny to 481 km.

JEDEN ZADOWOLONY

KONRAD DĄBROWSKI

■ Z ręką się zbyt wiele nie zmieniło, znowu jechałem na środkach przeciwbólowych. Bolała, ale do mety dojechałem. Pogodziłem się z tym, że raczej ten ból mnie już nie opuści do końca tego Dakaru, ale jest do przeżycia. Generalnie jestem zadowolony, bo tak wysoko jeszcze nigdy nie byłem. Jak się uda być w pierwszej „10", to będę bardzo szczęśliwy, ale ten rezultat też chciałbym dowieźć. Będę szanował ten wynik. Tak mi radzi tata, a przyszedł jeszcze Jacek Czachor (obaj są wielokrotnymi uczestnikami Dakaru) i powiedział to samo. Dlatego, jak w kolejnych dniach będę czuł, że gdzieś jest bardzo niebezpiecznie, to nie będę szalał!

ERYK GOCZAŁ

■ To był bardzo bolesny etap. W czasie wolnego dnia wymieniliśmy bardzo dużo części auta, łącznie z amortyzatorami. I coś chyba nie zadziałało przy wymianie albo nowy komplet amortyzatorów ma jakąś wadę, bo cały dzień auto jechało jak pustak. Dobrze że dotarliśmy do mety. Musimy zmienić amortyzatory na te, które mieliśmy wcześniej.

MAREK GOCZAŁ

■ Etap był bardzo długi. Taki „gaz do dechy", na odwagę, a ja akurat tego nie lubię. Chyba też mieliśmy za małe ciśnienie w oponach...

MICHAŁ GOCZAŁ

■ Nie był to dla nas dobry etap. Gdzieś na 180 kilometrów do mety straciliśmy przekładnię kierowniczą, więc ręce trochę bolą. To dziwne, bo w sobotę założyliśmy nową i ta część powinna wytrzymać 10 tysięcy kilometrów, a nie wytrzymuje... 250, a przejazd mieliśmy czysty, w nic nie uderzyliśmy.

7. etap Rijad - Wadi ad-Dawasir (877 km, 459 to odcinek specjalny)
Samochody Ultimate: 1. Mattias Ekstroem, Emil Bergkvist (Szwecja) Ford 3.44:22, 2. Joao Ferreira, Filipe Palmeiro (Portugalia) Toyota strata 4:27, 3. Mitch Guthrie, Kellon Walch (USA) Ford 4:55... **12. Eryk Goczał, Szymon Gospodarczyk Toyota 7:49, 16. Marek Goczał, Maciej Marton Toyota 10:41, 27. Michał Goczał, Diego Ortega (Hiszpania) Toyota 24:41**

Klasyfikacja generalna: 1. Nasser Al-Attiah, Fabian Lurquin (Katar, Belgia) Dacia 28.10:15, 2. Ekstroem, Bergkvist Ford 4:47, 3. Nani Roma, Alex Haro (Hiszpania) Ford 7:15... **10. E. Goczał, Gospodarczyk Toyota 25:25, 16. Marek Goczał, Marton Toyota 59:18, 22. Michał Goczał, Ortega Toyota 1:41.39**

Motocykle łącznie: 1. Luciano Benavides (Argentyna) KTM 4.00:56, 2. Edgar Canet (Hiszpania) KTM 4:47. 3. Adrien van Beveren (Francja) Honda 5:35... **14. Konrad Dąbrowski KTM 16:00, 48. Bartłomiej Tabin Kove 1.27:55, 59. Filip Grot KTM 1.39:58, 80. Robert Przybyłowski Honda 2.07:47**

Klasyfikacja generalna: 1. Daniel Sanders (Australia) KTM 28:47.31, 2. Ricky Brabec (USA) Honda 4:25, 3. Benavide KTM 4:40... **11. Dąbrowski KTM 2.04:58, 56. Grot KTM 11.57:37, 76. Przybyłowski Honda 17.19:43, 89. Tabin Kove 38.18:55**

Czołówka klasyfikacji Rally 2: 1. Preston Campbel (USA) Honda 30.31:03, 2. Toni Mulec (Słowenia) KTM 11:07, **3. Dąbrowski KTM 21:26**

Kryspin Dworak/PAP

Usyk nie dla Polaka

Damian Knyba przegrał przez TKO w 3. rundzie z Agitem Kabayelem walkę o tymczasowy tytuł mistrza świata federacji WBC w wadze ciężkiej.

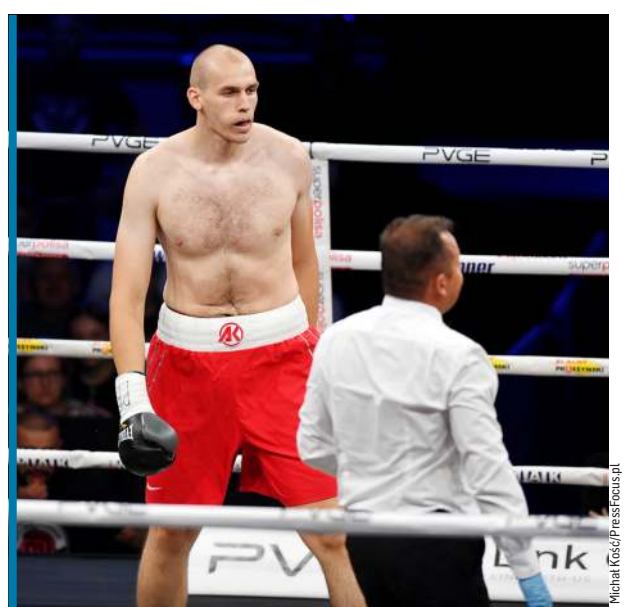
BOKS

W niemieckim Oberhausen Damian Knyba (17 zw. - 11 KO, 1 por.) zmierzył się z pochodzącym z tureckiego Kurdystanu, ale mającym niemieckie obywatelstwo Agitem Kabayelem (27 zw. - 19 KO) o tymczasowy tytuł mistrza świata federacji WBC w wadze ciężkiej. Ciekawszą nagrodą dla zwycięzcy była możliwość stoczenia nawet jeszcze w tym roku walki z królującym w tej kategorii Ukraińcem Ołeksandrem Usykiem.

Rywalizację miejscowego „Drwala" z „Polskim Husarzem" w 13-tysięcznej Rudolf Weber Arenie w Oberhausen obejrzał komplet widzów. Broniący pasa Kabayel, nie tylko z racji doświadczenia, uchodził za faworyta sobotniej walki. Od kilku lat jest najlepszym niemieckim bokserem wagi ciężkiej i należy do światowej czołówki, choć też nie jest to pięściarz z pierwszych stron gazet.

Pochodzący spod Bydgoszczy Knyba po wejściu do ringu został przywitany przez kibiców głośnymi gwizdami. Pierwsza runda była wyrównana. W kolejnej Niemiec przeszedł do bardziej zdecydowanych ataków. W trzecim starciu Kabayel początkowo starał się trzymać Polaka na dystans, ale potem Niemiec zadał kilka mocnych ciosów i po jednym z nich pojawiła się krew na twarzy Polaka. 27 sekund przed końcem rundy ringowy przerwał pojedynek. Kabayel najpierw trafił prawym sierpowym, potem dwoma potężnymi hakami na korpus, a kolejne serie zamroczyły Knybę.

Według mediów Damian Knyba za walkę w Oberhausen zainkasował 300 tysięcy dolarów, ale o starciu z Usykiem może zapomnieć. **(a)**



Fot. Michał Kość/PressFocus.pl

Sędzia przerwał walkę Damiana Knyby z Agitem Kabayelem.